

PETERSBURG, D. 4 (16) LISTOPADA 1894 ROKU.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

MAGISTRAT

MIASTA KIJOWA

poszukuje przedsiębiorcy, mogącego podjąć się eksploatacji i rozszerzenia istniejących w Kijowie wodociągów. Kijów, posiadając kanalizację, liczy wyżej 200,000 mieszk. i jego konsumpcja dzienna wody wynosi około 1,000,000 wiader. (2607-5-1)

Według sprawozdań dotychczasowych, przedsiębiorstwo daje 10% czystego dochodu.

Informacyj dokładnych udziela Magistrat miasta (Gorodskaja дума).



По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянскою
Бухгалтеріи
выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2580-10-3)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”
w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwartek po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ.

Zakład przyrodoleczniczy z hydroterapią i internatem dla nerwowych, cały rok jak w lecie, tak i w zimie otwarty. Urządzenia do leczenia zimowego, którego rezultaty często pomyślniejsze, niż w lecie. Objasnienia i prospekty w Aptece Kucharzewskiego, Miodowa № 4. (641-8-2)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83. (401)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

LECZNICA HOMEOPATYCZNA

nad Centr. Apt. Homeop. w Petersb.
Przyj. codz. od 10—12 i od 2—4 g.
Grochowa 15. (2461)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład maszyn i przyborów młynarskich. Wyłączna reprezentacja na Królestwo polskie i gub. zachodnie fabryki maszyn i zakładu mlyno-budownictwa G. Luther w Brunświku. Specjalności: Budowa młynów wszelkiego rodzaju, śpiżniczych mechanicznych, krupniarni, ryżarni, olejarni, młynów kostnych i fabryk cementu. Turbiny i maszyny parowe. Kosztorysy i plany wyżej wymienionych zakładów. (651-4-1)

Szczególnie zwracamy uwagę na nowy system odsiewania produktów mielenia na pyłach płaskich, znakomicie ulepszonej przez G. Luthera pierwotnej konstrukcji K. Haggemachera. Korzyści w zastosowaniu powyższych pyłki płaskie są: 1) Znaczna przewaga w wydajności jakościowej i ilościowej produktów mącznych w porównaniu z dawnym systemem odsiewania; 2) Znakomita oszczędność siły, miejsca, transmisji, pasów, smaru i rąk roboczych. W ciągu pięciu lat ostatnich do d. 1 maja r. b., fabryka G. Luther'a przerobiła 152 młyny o 760 pyłkach płaskich.

KATALOGI ILUSTROWANE NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.



Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 33. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-34)

Sprzedaż (na raty), Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.



KIJOW, KRESZCZATIK.

„NORMA”

M. JABŁONSKIEGO.



POLECA WIELKI WYBÓR

(2605-2-1)

czapek bobrowych, karakulowych i z fok.

NAJNOWSZE FASY

KAPELUSZY, CYLINDRÓW I KŁAKÓW.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (586)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (549-26)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (582)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

MAGAZYN OPTYCZNY

M. Trusiewicz,

Petersburg, Newski pr. 56.

Poleca: okulary, binokle, lornety i t. p. (2557-13)

Obiady Chociszewskiego.

Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. Róg Newskiego i Włodzimierskiej, № 51, d. Zaremby. (2387)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48. (2418)

— Patrz! — jaki styl czysty w tym nowo-wybudowanym, przepięknym gmachu. — Tak, ale gdybyś wiedział, jaka w nim już brudna hipoteka. (Kur Świat.)

Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,

świeżo wyszło z druku studjum historyczno-obyczajowe

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

KOBIETA W POLSCE,

z przedmową i uwagami

PIOTRA CHMIELEWSKIEGO.

Cena 2 tomów rs. 3, w ozd. oprawie rs. 4 k. 80.

(2484-6-5)

Poszukuje dzierżawy 12-tetniej.

Z wysiewem od 15 do 30 beczek, w glebie żyznej, z pięknymi łąkami, z dużym mieszkalnym domem nie zdale od kolei. Proszę zawiadomić. Полустанція Георгієвскъ (Двин. Вит. ж. д.), имѣніе Запасишки. (2600-2-2)

PETERSBURSKA

Szkola Muzyczna,

Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (2473)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

ОБЪЯВЛЕНИЕ.

Управление Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ симъ извѣщаетъ, что съ 15 Октября 1894 года устанавливается на станціяхъ Юго-Западныхъ жел. дорогъ выдача за счетъ Государственнаго Банка ссудъ подъ хлѣбные грузы и масляничныя сѣмена, сдаваемые къ перевозкѣ до нижеслѣдующихъ станцій Австрійскихъ жел. дорогъ: а) Правительственныхъ — Броды, Подволочискъ, Тарнополь, Лембергъ, Краковъ, Новоселицы и Черновицы и б) И.-К. прив. Императора Фердинанда Сѣверной—Краковъ, Щакова, Освѣцимъ, Дзѣдиць, Одербергъ, Ольмюць и Вѣна.

Ссуды эти выдаются на основаніи дѣйствующихъ законовъ о выдачѣ желѣзными дорогами ссудъ за счетъ Государственнаго Банка въ размѣрѣ до 85% мѣстной стоимости предлагаемаго въ залогъ хлѣба, на условіяхъ: 1) возврата ссуды въ теченіе трехъ дней по прибытіи хлѣба на станцію назначенія и 2) уплаты за пользованіе ссудою: а) 5% годовыхъ со дня выдачи ссуды по день ея взысканія включительно и б) $\frac{1}{3}$ % съ суммы ссуды единовременно.

Предлагаемые въ залогъ грузы должны быть по накладнымъ адресованы: «Экспедиціонной конторѣ станціи назначенія груза для Г-на (имя и фамилія грузополучателя, а также его адресъ)».

Выдача ссуды будетъ производиться начальниками станцій и особыми агентами Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

Справки и разъясненія относительно вышеозначенныхъ ссудъ желающіе могутъ получать въ Коммисіонно - Ссудномъ отдѣленіи Управленія Юго - Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, въ Кіевѣ, и у Главнаго Агента по выдачѣ ссудъ на Австрійскія дороги г-на Г. А. Лангвилла, контора котораго помѣщается въ Кіевѣ, на Прорѣзной улицѣ, въ домѣ № 5.

KSIEGARNIA POLSKA

w PETERSBURGU,
ulica Jekateryńska № 2.

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Baraniecki M. Krótka arytmetyka z wielu zadaniami w dwu częściach, po k. 70.

Bak. Kalendarz satyryczno-humoryst. na r. 1895, k. 20.

Belza S. Na lagunach, rs. 2.

Biblia domowa, czyli wypisy z tekstów Pisma Świętego staro i nowego zakonu odnośnie do etyki chrześcijańskiej, k. 75.

Ciszewski S. Krakowiacy, monografia etnograficzna, t. I, rs. 2.

Darowski A. Szkice historyczne. Serja druga. Treść: Elekeja Władysława IV na cara. Dyplomatyczne spory o samozwańców. Prawa Władysława do korony carskiej. 30 lat traktatów pokojowych (1656—1686), rs. 2 k. 40.

Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1895, k. 20.

Farrar F. W. Mrok i brzask, powieść, rs. 2 k. 20.

Gawalewicz M. Od jutra, pow. współcz., z papierów famil. spisana, rs. 1 k. 50.

Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej, rs. 6.

Gerson M. Praktyczne wzorki rysunkowe, zeszyt I i II po k. 25.

Giro P. Opowiadania historyczne. Grecja, rs. 1 k. 50.

Głabiński S., dr. Wykład nauki skarbowej, rs. 5 k. 20.

Hück F. O Stowackim, Krasieńskim i Mickiewicz, studia historyczno-literackie, rs. 1 k. 50.

Hovey W. Odgadywanie myśli, rs. 1 k. 50.

Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.

Junosza K. Monologi, rs. 1 k. 20.

Junosza K. Żywota i spraw Imci Pana Symchy Borucha Kalkugla ksiąg pięciorgo, rs. 1 k. 20.

Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielewskiego, 2 tomy rs. 3, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.

Koniński K. Podręcznik do nauki języka włoskiego dla samouków, rs. 1.

Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść, rs. 1.

Kraszewski K. Poturezeńcy (1683—1684), opowiadanie, k. 80.

— Z dziejów możnej rodziny, kartka historyczno-obyczajowa, k. 80.

Kraushar A. Kartki historyczne i literackie, rs. 1 k. 50.

— Zatař Imci Pana Łukasza Konopki z miastem Toruniem. 1742—1756, k. 60.

Królestwo zwierząt, obrazy z życia i obycz. świata zwierz. według Brehm'a, opracował W. Lakowicz, rs. 5, w opr. ozd. rs. 6 k. 50.

Łopużanowski T. Wybór poezji, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2 k. 50.

Mohort J. Listy do przyszłej narzeczonej, k. 80.

Opiełiński J., ks. O cenzurach kościelnych, rs. 1 k. 80.

Pieniążek C. Szare godziny, drobne obr. z życia, z ilustr. W. Rosowskiego, 1 k. 20.

Prace matematyczno-fizyczne. T. V, rs. 2.

Prus B. Opowiadania wieczne, rs. 1 k. 80.

Rehlich E., dr. Samobójstwo. Studium krytyczne, k. 60.

Straszewicz L. Fantazje. Treść: W ogrodzie oliwnym. Nocna gawęda. Na pustyni. Fragment. Za sprawą miłości. G. M. B. Półpoście. Nieprzejednani, k. 80.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem

TOW. UBEZPIECZEN „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.

w Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowo kapitały 20,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe,

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie «Rossya» było ubezpieczonych 28,246 osób na sumę 75,621,010 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchoomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. (2527-6-5)

OGŁOSZENIE.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa drogi żelaznej

Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w XXVIII. publicznem losowaniu akcyj Towarzystwa, odbytem w dniu 7 (19) października 1894 r. wylosowane zostały następujące akcje:

po rs. 1000 №№ 241—250, 2851—2860, 3451—3460, 5541—5550, 6551—6560.

po rs. 100 №№ 10010, 10085, 10174, 10541, 11034, 11093, 11434, 11175, 11768, 11909, 12308, 12354.

Spłata powyższych aksyj rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 57 a mianowicie z dniem 21 grudnia (2 stycznia) 1894—1895.

Akcje wylosowane w poprzednich ciągnięciach i nie przedstawione do realizacji:

po rs. 100 №№ 12154, 12220. (2594-2-2)

„NA LAGUNACH”

przez

STAN. BELŻE,

(wydanie ozdobne z rycinami).

Cena rs. 2.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (569-3)

BĘBNY. Tatuś, dla czego niegrzeszne dzieci nazywają się bębnami? — Ponieważ, jak bębny, bije je się w skórę. (Dalsza).

Miniaturowa lornetka achromat. „LILIPUT”.



Bez firmy i stempla fabr. podrobiana. Z paskiem i futerałem 8 1/2 rs.; z przes. do Rosji Eur. 9 rs., do Azjat. 9 1/2 rs. «Liliput» mieści się w kiesz. kamizelki lub między guzikami surduta i zastępuje w polu, podróży lub teatrze duże i ciężkie lornety. (2466)

E. KRAUSS & C^o.

Specjalna fabr. wyr. optycznych: Paryż, Rue de Bondy 32.

Skład wyłączny na Rosję: Petersburg, Moika № 42.

Cenn. ilustr. wysyła za 7-kop. markę

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

Pojętne dziecko. Lolcia. Mamusi, kto to jest Paderewski?

Mama. To sławny artysta-muzyk. Lolcia. A co to znaczy artysta-muzyk?

Mama. To taki pan, który pięknie gra. Na drugi dzień usłyszała katarzynkę, Lolcia biegła do mamy:

«Mamusi, proszę o parę groszy dla Paderewskiego!» (Mucha).

W INTERESIE SPADKOWYM

poszukuje się rodziny Czarnockich i Kąkolskich, z których Franciszek Czarnocki z żoną Katarzyną z Kąkolskich mieszkali pod koniec zeszłego stulecia w gub. grodzieńskiej. Bliższa wiadomość: Warszawa u W-go Buśkiewicza na Pradze, ulica Folwarczna № 4. (656-5-1)

Majątek z 2 folwarkami do wypożyczenia, od 11 kwietnia 95 r., na dogodn. warunkach, w dobrej glebie, niedaleko Nowogródka miński. g., 20 w. od st. Nowojelna polesk. żel. dr. Tamże do nabycia żywy i martwy inwentarz i narzędzia roln. Bliższa wiad. u adw. Adamowicza w Nowogródku. (2603-3-1)

Także komplement. Pan X. Kto pana doktora leczy?

Lekars. Ja sam się leczę. Pan X. A skądże znówu takie lekczenie życia? (Mucha).

MŁODA POLKA ze świadectwami poszukuje miejsca pokojowej z szyciem. Zabalkański pr. 58, m. 14. (2570-3-1)

Rolety FRIDMEN
bez użycia gwoździ, łatwo
zdejmują się i przymocowu-
ją bez pomocy tapicera, ja-
ko też
FIRANKI TIUŁOWE
do okien, również bez uży-
cia gwoździ. Wyłącznie
W MAGAZYNIE BIELIZNY
S. Fridmen, W. Morska № 26 Petersburg.
Urządzenie na koszt magazynu.
(2475-9-9)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
(2323-52-22)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoły-
wać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

STAN RACHUNKÓW Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1894 ROKU.

	W Petersburgu.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY	Rubli srebrem i kopiejek.		
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.).	953,720 31	403,017 09	1,356,737 40
Rachunki bieżące:			
W Banku Państw. i jego filjach.	7,978,825 51	380,000 —	8,358,825 51
W przyw. instytuc. bank.:			
w wołż.-kamsk. han. banku.	100 —	10,000 —	10,100 —
w kijowsk. banku przem.	— —	10,000 —	10,000 —
w ruskim b. dla handlu wewn.	— —	— —	— —
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	5,545,278 04	3,649,562 73	9,194,840 77
Skup wyl. pap. cen. i kup. bież.	11,662 44	— —	11,662 44
Pożyczki na zastaw:			
Poż. na zażądanie (on call):			
Pań. i przez rząd gwarantow.			
papierów cennych.	3,915,856 —	902,300 —	4,818,156 —
Udział., akc., obl. i listów zast.			
przez rząd niegwarantowan.	12,340,627 93	2,703,839 22	15,044,466 15
Pożyczki terminowe:			
Państw. i przez rząd. por. pap.			
publ.	42,370 —	1,880 —	44,250 —
Udz. akc., obl. i list. z p. rz.			
niepor.	501,225 —	8,700 —	510,925 —
Należ. do banku asygn. gór- narz., złoto i srebro w sztab., drobna moneta	221,760 15	81 77	221,841 92
Pap. publ. należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwar.	7,903,293 75	24,353 61	7,927,647 36
Udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarant.	3,062,883 94	237,899 29	3,300,783 23
Należące do Banku trasy i weksle na domy zagraniczne	843,000 44	— —	843,000 44
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi .	2,984,618 28	37,837 31	3,022,455 59
» niegwarantowanymi .	11,092,347 88	738,916 20	11,831,263 08
Towarami	— —	119,468 98	119,468 98
Zobowiązaniami handlowymi.	4,440,567 05	— —	4,440,567 05
Kredyty blankowe	2,188,588 28	521,399 51	2,710,987 79
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku .	1,158,887 39	458,214 40	1,617,101 79
Weksle u korespondentów . .	188,498 34	99,404 10	287,902 44
Rachunek zarządu z filją . .	586,794 74	— —	586,794 74
Weksle protestowane	11,470 —	— —	11,470 —
Wyd. bież.	107,448 98	32,856 97	139,805 95
Wydatki do zwrotu	10,065 71	1,079 17	11,144 88
Posiadłości nieruch. w Petersburgu.	263,338 38	— —	263,338 38
» » » Kijowie	121,705 11	— —	121,705 11
Sumy przechodzące	147,648 33	— —	147,648 33
	66,622,081 93	10,339,810 35	76,961,892 28

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony Banku . .	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwow	4,052,594 94	— —	4,052,594 94
Rachunek sum specjaln. do roz- porządzenia akcjonariuszów	285,173 60	— —	285,173 60
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	11,704,972 98	5,713,157 59	17,418,130 57
Bez terminu	381,347 35	107,450 —	488,797 35
Terminowe	121,977 08	388,150 —	510,127 08
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespond.	34,071,383 —	1,831,323 75	35,902,706 75
Weksle w komis	557,825 31	447,033 54	1,004,858 85
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku . .	813,750 67	1,056,643 40	1,870,394 07
Rachunek banku z filją . . .	— —	586,794 74	586,794 74
Akceptowane trasy	182,183 62	26,351 45	208,535 07
Niewypł. za akc. dywid. zarok 1883—93	55,273 15	— —	55,273 15
Zysk za pierwsze półr. 1894 r. podług sprawozdania	1,103,822 23	— —	1,103,822 23
Proc. i kom.	275,124 40	86,871 05	361,995 45
Proc. upadające na r. 1895 .	16,653 60	10,057 97	26,711 57
Sumy przechodzące	— —	85,971 86	85,971 86
	66,622,081 93	10,339,810 35	76,961,892 28

(2608)



B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25,
wyd. «Kalenda-
rza Myśliwsk.». **Fabr. i skład**
broni palnej,
prochu i przybo-
rów myśliwsk.
Sprzedaż hurto-
wa i detaliczna.
(538-52)

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuźniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i raska.
Ceny umiarkowane.
(2610-52)



PRACOWNIA
zegarmistrzowsko-jubi-
lerska
A. IWANOWSKIEGO,
Petersburg, Tołma-
zow zaul. 5, m. 10.
Reperacja zegarów i
zegark., oraz obstal. i reper. wyrob.
złotych i srebrn. Ceny umiarkow.
Gwarancja dwuletnia. (2578)

P. IWIARNIA POLSKA
F. KINA,
Fonarny zaułek, № 9.
Obiady, śniadania, kola-
cje z wyborowej prowizji, na
świeżem maśle. Abonam. taniej.
Piwo wybor., wystale. (2546-4-4)

OGŁOSZENIA Z KIJOWA.

Nakładem księgarni i składu nut
BOLESŁAWA KOREWY w Kijowie i Odesie
wyszła z druku książka **GAMASTONA** (2550)
„**LAMPARCI ŻYCIE**”.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich. Wydanie drugie. Tamże do na-
bycia zbiór opowiadań tegoż autora p. t. „**Fotografie bez retuszu**”.

STEFAN WĘGLIŃSKI.
BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Agent i skład Biura Techn. **KUKSZ** i **LUEDTKE** w Warszawie.

Przedstawicielstwo **Władysława Mayzla** hodowli na-
sion buraczanych: w Brzozówce (gub. kielecka), w Bałabanówce
(gub. kijowska), w Mogilnej (gub. podolska). Hodowla ta, jedna z naj-
starszych w Królestwie polskiem, zyskała sobie nie tylko u nas, ale i
zagranicą szeroki i zasłużony rozgłos.
Pp. kupującym nasiona **Władysława Mayzla** gwarantuje się
możliwie wysoką zdolność kiełkowania tych nasion. (2606-52)

NAKŁADEM
KSIEGARNI I SKŁADU NUT
LEONA DZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

WYSZŁY Z DRUKU NASTĘPUJĄCE
NOWOŚCI MUZYCZNE (2543-5-4)

na fortepian na 2 ręce:	Rs.	K.
Bobiński. Légende	—	75
Czeczott. Deux morceaux de Piano (Prelude et Darum). . .	—	75
Harteweld. Valse de concert.	1	—
(wykonywany z powodzeniem na koncertach przez pannę Marję Wąsowską).		
— Chant d'amour	—	60
— Dans les montagnes	—	50
— Chant d'Automne	—	60
— Berceuse	—	75
Lissenko. Gavotte.	—	50
— Romance	—	60
Oriowski. Doumka (Chansons Lointaines)	—	60
Pouchalsky. Etudes en arpéges (10 Etuidow (ćwiczeń) w arpe- dziach dla wprawy).	1	50
Toutkowsky. Gavotte.	—	60
— Mazurka à la Chopin	—	75
— Polacca de Mignon (Transcription libre de Concert). . .	1	25
Wyszpolski. Polonaise de Concert	—	60
— Gavotte (Style ancienne)	—	50
— Kozak (ukraiński).	—	60
Zawadzki. 4-ty (ostatni) Marsz Zaporozski.	—	40

NA FORTEPIAN NA 4 RĘCE:

Harteweld. Danse Espagnole de l'opera Almansor. 1 50

Katalogi nut księgarnia wysyła bezpłatnie.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju
FABRYKA
fortepianów, pianin i fisharmonij
A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,
№ 25. Filja w Odesie, róg Rysze-
liewskiej i Policejskiej. Szczegół. cen-
niki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

**Biblioteki, Czytelnie pry-
watne, zbiorowe, kolporterje**
urządza, rzadkości bibliograficz-
ne i książki z obiegu wyczerpane
wyszukuje i dostarcza Księ-
garnia i Skład Nut **MAURY-
CEGO ORGELBRANDA**
naprzeciw posagu Kopernika.
Katalogi bezpłatnie. (665-3-1)

PETERSBURG:
Newski pr. № 30.
WARSZAWA:
Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCAR ET C^{OMP.}

WYNALAZCY
„Pudru glicerynowego“.

MOSKWA:
Skład główny
Ijinka.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.
Wyroby gumowe.

SPECJALNOŚĆ:
Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.
BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

J. C. JESSEN
W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

Księgarnia i Skład Nut

J. Zawadzkiego

w Wilnie (filja w Kownie)

poleca następujące nowe wydawnictwa:

Abgar-Soltan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, 8-o, str. 260, rs. 1.

Album piękniejszych widoków Wilna, mniejsze, 13 widoków, k. 90, większe, 25 widoków, rs. 1 k. 50.

Chodźko J. Pamiętniki kwestarza z portretem autora i 8 rycinami, 8-o, str. 248, k. 50.

Gomulicki W. Jeden z nowych, Gołębie, Dobra chwila pani Heleny, Szósty, Echo, Kryptogamy, Niewdzięczna, Obowiązek, Czy kochała, Kwiatek, Legenda o miłości. Nowelle. 8-o, str. 276, rs. 1 k. 20.

Junosza K. Z Warszawy, nowelle, 8-o, str. 237.

Falszywa kuropatwa, Mąż do asystencji i Sukcesorowa skapca, rs. 1.

Kochemenn ks. M. Mszał współkapłański dla osób świeckich, zawierający 40 modlitw podczas mszy św. 16-o, w oprawie, kop. 30 i 40.

Kozłowski, ks. arcybiskup. Elementarz, str. 32, k. 3.

Katechizm, str. 32, k. 3.

Nabożeństwo majowe, nauki i rady na wszystkie dni miesiąca maja, przez ks. A. P., 16-o, str. 318, k. 25.

Obolewicz ks. K. Obrona sławy bliźniego, ku pożytkowi osób wszystkich stanów, 16-o, str. 192, k. 25.

Prokop o., kap. Majowe Wielbienia Marji w litanjach loretańskich, na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, 8-o, str. 512, rs. 1 k. 35.

Pod prasą: Gomulicki W. Jeden z nowych. Nowele, obrazki i szkice. (2612-4-1)

Firma dostarcza wszystkie książki i nuty ogłaszane przez czyjekolwiek katalogi. Przyjmuje prenumeratę na wszelkie pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych. Zamawiającym z bliższych guberni jednorazowo za rs. 5 lub wyżej, kosztów przesyłki nie dolicza.

TORREADOR.—Wiesz, ta ruda Anusia wyszła za mąż za torreadora.
— Doprawdy?
— A jakże; on zabija byki.
— Jak to? Na arenie?
— Nie; w szlachcie. (Mucha).

CUKIERNIA WARSZAWSKA,
Jekaterynhofski 6.

Kawa, herbata, czekolada, ciasta, cukry. **OBIADY** (od godz. 1—7), śniadania, kolacje. Abonament taniej. Przyjmuje obstatunki. Otwarta do g. 1 w nocy. (2520-13-6)



PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2593-26)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EJNEM“
W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Nowootworzony pierwszorzędny hotel dla przyjezdnych. Wielka restauracja z wykwintnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektryczne. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy na wszystkie dworce kolejowe. Wina zagr., ruskie z własnych winnic. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. (2591-13-2)

Ceny umiarkowane.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

NASZE DZIECI. — Czy panna Helena była w wojsku?
— Dlaczego się pytasz?
— Bo panna Helena tak dobrze w bok okiem strzela... (Mncha).

TANIE PERFUMY
BLEUZ-HADANCOURT
w Paryżu,

POLECA NOWE
Perfumy, Mydła i Kosmetyki

a także
Na prezenty eleganck. pudełka z perfumami. Można dostać w znaczniejszych perfumeriach i magazynach. **FABRYCZNY SKŁAD** dla Rosji i Królestwa w Warszawie, Biała № 10, w „Paryskiej Kompanji“. Ilustr. katalogi wysyłają się za 14 k. markami.

(667)

ZAKŁAD LECZNICZY
DLA CHORYCH NA USZY
d-rów K. Benni i L. Guranowskiego,
Bracka 20,

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. W ambulatorjum udziela się porady codz. od 11—1 popoł. Cena biletu k. 50. (661-8-1)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italjańska 19.

SĄ DO ZBYCIA

obrazy, Kopje z najcelniejszych malarzy, wykonane z oryginałów. Portrety mogą być zamawiane. Warszawa Zgoda 1. m. 1, od 11 do 2. (666-6-1)

W SKLEPIE.—Czy to herbata, aby prawdziwa, taki ma dziwny zapach?
— Być może, że czuć ją prochem, bo to w Chinach teraz wojna. (Kolce).

KRAWIEC MEZKI
KAZ. SŁODZIŃSKI
(egz. od r. 1875).
Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

PETERSBURSKA
FABRYKA BANDAZÓW,
pasów brzusznych, suspensoryj i t. d.
MARKUSA SACHS,
Petersburg, Grochowa 29.

Sprzedaż hurt. i detaliczna. Obstatunki z prow. za zalicz. (2482-13)

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie **A. Sachs**. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

Pan Jowjański jest zawsze panem Jowjańskim. **Dobór**. Musiał pan za bardzo używać sycia. Ile też lat pan dobrodziej sobie liczy? **Pan Jowjański**. Tędziesięć siedź.
Doktor. Coool?
Pan Jowjański. A bo ja zaciąłem żyć dopiero od śmierci mojej żony. (Kur. Świat.).

Tańców salon. i charakter. uczy **W. DAWINHOFF**, wróciwszy z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszczańska 21. (2460)

WYRZUT. — Wtedyś się mój przyjacielu, skończył 55 lat i dotąd nie a nie nie napisał. Wiesz, że w *twoim* wieku Słowacki już od 6 lat umarł? (Szczutek).

Wielki wybór
UBIORÓW MEZKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI“.
Petersburg,
Newski prosp. 21.
Przyjm. obstatunki.



(2750)

ELEOPAT

prowizora Kinunen
DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 120 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempel na szkło każdego flakonu.

prowizor Kinunen.

Skład główny: Ptsb., Demidow zaul. № 1.

— Zaskawy panie! Jestem w potrzebie, pożycz mi 1,000 guldenów.
— Nie mogę.
— Dlaczego! Wszak pan masz pieniądze.
— Tak, mam, ale niepodobna mi się z nimi rozstać: to najdroższa pamiątka po moim ojcu... (Głos Narodu).

GABINET
ARCHEOLOGICZNY
„Antiquités“
P. M. IWANOW

kupuje i sprzedaje rozmaite rzeczy ubiegłych stuleci.

Moskwa: Leontjewski zaułek, dom Nikitina (drugi od Twerskiej).

— Żenisz się?
— A tak. Ale to jest najcięższa tajemnica!
— Wiem, wiem... Wszyscy mi to mówią. (Głos Narodu).

Pracownia obuwa
warszawskiego
F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.
(2468-13)

Fabr. kapeluszy
J. ULRICH,
Petersburg, Kazańska 8.
(2459)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,

od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

„GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

„Geografia Powszechna Ilustrowana” wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie opłacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

Uwaga. „ATLAS WIELKI GEOGRAFICZNY” wychodzi nakładem redakcji „Wędrowca”. Prenumeratę przyjmuje wydawca „Geografji”. Prospekt bezpłatnie. (419-12-9)

IGNACY HORDLICZKA,

FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW I SZYB DO OKIEN

W CZECHACH,

gub. siedlecka, pow. garwoliński, stacja drogi nadwiślańskiej Pilawa, posiada:

w Warszawie: Skład przy ulicy Granicznej № 6, prowadzący hurtową i detaliczną sprzedaż szkła stołowego najświeższych fasónów, wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materjalistów, perfumerji, cukrowni i t. d., oraz szyb do okien.

Skład przy ulicy Senatorskiej № 19, sprzedaje hurtowo i detalicznie szyby do okien zarówno własnego wyrobu, jak i fabryk zagranicznych; dostarcza lustra i szyby lustrzane; przyjmuje kompletne oszklenia budynków: posiada największy w Warszawie wybór serwisów stołowych szklanych, PORCELANOWYCH i FAJANSOWYCH, oraz MAJOLIKI z najlepszych fabryk zagranicznych;

na prowincji: Składy w Łodzi, Lublinie i Brześciu Litewskim, zaopatrzone również w dobór szkła własnego wyrobu oraz porcelany i fajansu pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Wszelkie zlecenia wykonywane są dokładnie i punktualnie, po cenach przystępnych.

(634-3-3)

Rękawiczki w wielkim wyborze z najlepszych skór

DAMSKIE czarne i kolorowe, na 3 guziki para 70 k., na 4 guziki 80 k.,
DAMSKIE z wyszyciem, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
DAMSKIE zamszowe, wybornie piorące się, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
 szwedzkie w kolor. spacerowych i balowych, na 6 guz. fason Mousquetairs, para 1rs., na 8 guz. 1rs. 20k., na 10 guz. 1rs. 40k., na 12 guz. 1rs. 60k.

(783-8) — Czy pozwoli pani sobie towarzyszyć?
 — Owszem, lecz w odpowiedniej odległości i w liberji! (Facet).

„SYRENA”

egzystuje od 1884 r.

BIURO TECHNICZNE
J. J. KUŹMICH,

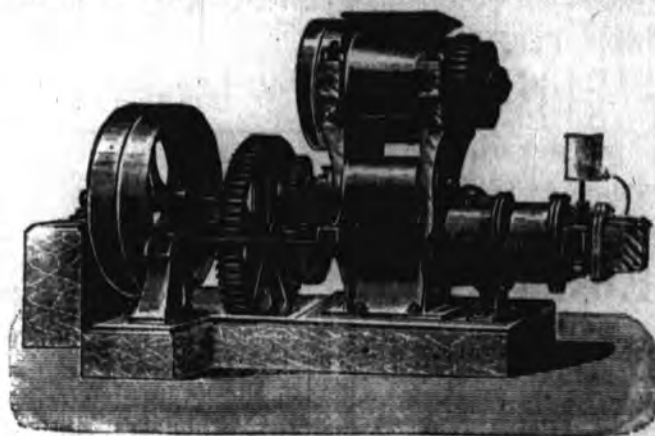
Warszawa, ul. Widok, 17.

Kanalizacja, wodociągi, roboty hydrauliczne, drenarskie, studniarskie, osuszanie domów, roboty budowlane, sporządzanie planów i anszlagów, ogrzewanie mieszkań wszelkimi systemami, roboty gazowe i elektryczne, przeciwpożarowe sygnalizatory. (624a-6-4)

Nauczycielka dyplomowana posiada: doskonale polski, francuski, angielski, niemiecki, muzykę, śpiew. Szuka posady. Wład. w biurze Jędrzejowskiej Paulus, Wiedeń, Schottengasse 3. (2590-3)

U FOTOGRAFA. — Czy pani życzy sobie mieć fotografie w farmacie gabinetowym? — zapytał fotograf pewnej eks-kameli. — Pani! trzeba panu wiedzieć, że posiadam obecnie swój własny apartament, swój własny dom i z gabinetami nie mam nic wspólnego. (Kur. Świat.)

Poszukuje się nauczycielka, posiadająca języki i muzykę. Bac. Ocrpob, Bozmoń upoch. d. № 76, kb. 14. (2587-3-2)



MASZYNY DO FABRYKACJI CEGŁY.

EMIL STREBLOW w Sommerfeld.

Reprezentanci: Rummel, Lesnik & Co,

Warszawa, Włodzimierska 1. (609-5-4)

Zakład dla zboczeń mowy (jaskanie, bełkotanie, mowa nosowa, niemota i t. d.), oraz cierpień jamy nosogardziowej, lekarza **W. OŁTUSZEWSKIEGO**, obok domu zdrowia, Warszawa, Długa 8, przyjmuje na leczenie chorych przychodnich, oraz na stałe pomieszczenie. (604-12-9)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

poleca Skład fabryczny

JÓZEFA LUKREC

W WARSZAWIE, TŁOMACKIE 3.

Każda ilość wysyła się za zaliczeniem.

Kupno i sprzedaż

ZBOŻA,

NASION PASTEWNYCH,

oraz innych

produktów rolnych.

A. WIERZBOWSKI,

Włodzimierska № 21,
 w Warszawie.

Telefon 427.

(629-6-6)

NASZE DZIECI. — A ty skąd masz dzieciakę? — A to sąsiedzi mi dali, żebyś schował mamie klucza od fortepianu. (Kolce).

5,000

rubli i więcej złożę kaucji. Szukam posady: administratora domu, sklepu, kasjera, magazyniera lub w poważnej firmie inkasenta. Adresować proszę pocztą: Warszawa, Józef Bratkorussi, poste-restante. (662)

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i Król. orsz. rs. 12, w Cesarstwie. półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolaiewska, 8) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w poła dnia. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor mieści w Petersburgu: Jekaterynska 3, kantor warszawski: Włók, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie agencje, księgarnie w Rosji, Król. i zagranicą.

PETERSBURG, D. 4 (16) LISTOPADA 1894 ROKU.

TREŚĆ 44 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Wobec kryzysu zbożowego, p. Bron. Wernera.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Ryngraf, nowela Marii Rodziwiewa. Z poematu «Pod Wiedniem». Śpiew dziewięty, p. Deotyma. Malarz krakowscy, przez Kasimiera Bartoszewicza. Wycieczka do Budapesztu, p. G. Smółkiego. Wychowanie, powieść, p. Ostoję. Wieści z Cieszyńska, p. W. J. Notatki o nowych ksiązkach. Kronika naukowa i literacka.
DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHOD-

NIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

WOBEC KRYZYSU ZBOŻOWEGO.



Idąc za dobrym przykładem ministerstwa skarbu, ministerstwo rolnictwa zamierza wysłać zagranicę agentów w celu studjowania tamtejszego handlu szlachetniejszymi gatunkami zbóż i nasionami, myśli o zakładaniu własnych agentur handlowych w portach i opracowuje ustawę giełd zbożowych. Wszystko to, o ile się zdaje, stoi w związku z szeregiem dawniejszych usiłowań, dokonywanych przez sfery rządowe, w kierunku zażegnania kryzysu i stworzenia normalnych warunków rozwoju handlu zbożowego. Między innemi, pamiętamy np., iż na schyłku roku 1892 i początku 1893, organ ministerstwa skarbu zamieścił szereg poważnie i źródłowo napisanych artykułów o handlu produktami rolnymi w główniejszych prowincjach Rosji. W tym samym również czasie odbywały się wyczerpujące dyskusje w ministerstwie skarbu o potrzebie uregulowania handlu zbożowego, o zaprowadzeniu inspekcji nad zbożem idącym zagranicę, o ustawach komisji arbitrażowych i giełd zbożowych. Departament handlu i rekordzieł wydał nadto tłómaczenie ustaw wszystkich ważniejszych europejskich i amerykańskich giełd zbożowych. Widzimy przeto, iż sfery rządowe zajęły się poważnie sprawami handlu zbożowego jeszcze przed chwilą, w której widmo kryzysu, skutkiem niskich cen zboża, zawitało w całej swej grozie.

W poniżej zamieszczonych uwagach pragniemy przekonać, że usiłowania, przedsiębrane w celu złagodzenia kryzysu, winny być wielostronne, bo ani poprawa gatunku zboża, ani szeroko pojęte i stosowane agentury nie mogą być wystarczającami. Tak samo rady udzielane rolnikom, by zamiast gospodarstwa snopkowego, zaprowadzili warzywne, owocowe, nabiałowe, rybne, nasionkowe, pastewne, nie mogą przynieść natychmiastowych rezultatów. Ani stad owiec, koni, trzody chlewnej, ptactwa domowego, ani pasiek i t. d., stworzyć w jednej chwili niepodobna, i niektóre tylko okręgi rolne, a nawet niektóre tylko folwarki, dzięki pewnym, szczególnie sprzyjającym warunkom, powoli produkcję zbożową zmniejszać, a inne działy wytwórstwa zaprowadzać mogą.

Niema wątpliwości, że długi szereg takich różnorodnych usiłowań i przeobrażeń nastąpić musi, zarówno wśród samych rolników i w gospodarstwie rolnem, jak i w sferach rządowych oraz gospodarstwie społecznym, zanim postęp reformy da się w tabelki statystyczne ująć i ciężar oraz skutki kryzysu choćby w części będzie można zażegnać.

Ponieważ kryzys jest ogólny, wszechświatowy, zatem należy pamiętać, że nad wykombinowaniem środ-

ków zaradczych wyteżają się umysły ludzkie wszędzie na obu półkulach, gdzie sieje się zboże i zład pewna część plonów musi iść na eksport. Chcemy przez to powiedzieć, że równoległa w kilku krajach podjęta akcja, polegająca na rozwijaniu tej samej gałęzi produkcji, wydać musi w rezultacie spadek ceny płodów zbyt upowszechnionych, czyli ich nadprodukcję. Wymowny tego przykład widzimy na soczewicy w obecnym sezonie.

W miarę tego jak, poczynając od r. 1879, wśród producentów rolnych powstawało jaśniejsze pojęcie o przyczynach i skutkach ciągłego spadku cen zboża, patrzyliśmy na szereg środków zaradczych, które miały być radykalnemi.

Państwa całe dla poparcia rolnictwa ustanawiają cła wysokie, które właśnie wówczas chybiały swego celu, gdy zachodziła najpilniejsza potrzeba, jak np. we Francji, lub w chwili nieodpowiedniej, gdy, jak w Niemczech, wypadło porobić ważne ustępstwa z wysokości cel gwoili stosunków międzynarodowych. Koszt przewozu na kolejach, kanałach i na morzu zredukowano również prawie wszędzie, a ponieważ właśnie owa oszczędność na przewozie rozciągnęła się na całe masy zboża, na rynek międzynarodowy dostarczanego, więc sytuacja jeszcze bardziej się zaostrzyła. Wystąpiono nawet przeciw giełdowym sprzedażom na dostawę, w mniemaniu, że to wpłynie na podniesienie się ceny gotowego ziarna i projekty te, być może, staną się nawet prawem w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. Nad rezultatem podobnego rodzaju restrykcji zastanowimy się niżej.

Zagranicą podobnym usiłowaniom rządów towarzyszyły również zabiegi samego społeczeństwa, które energicznie wystąpiło do walki z grożącym niebezpieczeństwem. Cała zachodnia Europa i Stany Zjednoczone wytworzyły w tym celu mnóstwo związków gospodarczych, których zadaniem jest popierać rozwój poszczególnych działów produkcji rolnej i wyzyskiwać je praktycznie z jak największą korzyścią dla producentów. Na takich usiłowaniach i próbach Rosji dotąd zbywa, choć teraz właśnie byłby czas najodpowiedniejszy do zakładania związków i stowarzyszeń podobnych, co udałoby się bardzo łatwo, gdyby tylko władze rządowe uznały za stosowne zachęcić ludność zainteresowaną do przedsięwzięcia takiego rodzaju pracy w celu własnej korzyści, udzielając w jak najszerszym zakresie pozwoleń na zakładanie związków rolnych i wkładając jedynie na prezydium obowiązek przestrzegania przepisów ustawami zastrzeżonych, a na kofm-sarży rządowych—asystowania na zebraniach walnych.

Ileż to obecnie marnuje się dobrych chęci, gdy przez długie lata kołatać przychodzi o pozwolenie władz, gdy grozi obawa wysokich opłat notarialnych i gildyjnych, gdy proponowany związek ujęty być musi w formę spółki akcyjnej lub udziałowej. Tymczasem z wielu względów powinno być pożądanem tworzenie związków, mających na celu wspólne prowadzenie wyrobu masła, serów, hodowli koni, owiec, bydła rogatego, gospodarstwa rybnego, warzywnego, owocowego, leśnego; regulowanie rzek, osuszanie lub irygacja pól i łąk, wreszcie to wszystko, co wiąże się z rolą, a czego nie można ująć w formę spółki akcyjnej. Takie bowiem związki byłyby lekarstwem, łagodzącem przynajmniej do pewnego stopnia skutki kryzysu obecnego.

Aby jednak szybko i skutecznie daną sprawę posunąć, wypadałoby jeszcze jeden krok zrobić—uwolnić owe związki od podatków, bez określania z góry, jak

długo taka ulga służyć może, dopiero bowiem praktyka by wskazała, kiedy i jakie związki do opłat podatkowych zakwalifikowaćby należało.

Nie sądzimy, abyśmy tu stawiali zbyt śmiało zdania. Wszak nie dalej jak w r. 1891, więcej niż sto milionów rs. wydano na wyżywienie głodnych; sam p. minister skarbu oświadczył, że skarb państwa gotów jest zniżyć taryfy kolejowe dla płodów rolnictwa, by zyskowniejszem rolnictwo uczynić; udzielanie pożyczek Banku szlacheckiego, rozkładanie długów na raty i t. d. świadczy wymownie, iż kierownicy głównych instytucyj państwowych nie zwykli stosować groszowych oszczędności w wypadkach, gdzie o ważne chodzi sprawy. Tak np. między motywami przemawiającymi za budową drogi żelaznej od Permu w stronę Archangielską, spotkaliśmy się z myślą mniej więcej następującą: rolnictwo południowo-zachodniej Syberji dostarczyć może do kilkunastu milionów pudów zboża, które w postaci ziarna lub mąki podaży do Moskwy i tam wywoła silną konkurencję dla guberni nadwołżańskich i środkowej Rosji; tej masy produktów Syberji należy więc otworzyć dogodny gościniec do najbliższego portu, by najkrótszą drogą znaleźć się mogła na rynku międzynarodowym.

Nie wdając się w rozbiór, czy budowa drogi żelaznej Perm-Kotłas uwolni Moskwę od mąki zauralskiej, podkreślamy tylko treść motywu, świadczącą, iż sfery miarodajne, nie łudząc się co do długo trwałości kryzysu, gotowe są dziesiątki milionów przeznaczyć na odwrócenie konkurencji, grożącej ze strony producentów syberyjskich. Czasowe więc zwolnienie od podatku związków rolnych, nie byłoby ofiarą poważną ze strony skarbu wobec wspomnianych nakładów już poczynionych i projektowanych.

Nawiasowo wzmiankujemy, że przy obecnie obowiązujących taryfach kolejowych, gdy koszt przewozu zboża i mąki jest jednaki — wcale nie należy wątpić o możliwości sprowadzania mąki z Czelabińska do Warszawy, tem bardziej, że miewaliśmy już mąkę z Samary i Orenburga.

Podobno już nawet pod koniec r. 1892 i na początku 1893, dyskutowano zupełnie serjo w jednym z ministerstw, czy forma syndykatów rolnych, znana we Francji i przynosząca tam w pewnym kierunku namacalne zyski, nie dałaby się zastosować w Rosji? Słyszeliśmy nawet, że już normalną ustawę przygotowano, choć właśnie nam się zdaje, iż nie należało od tego mianowicie zaczynać, bo warunki gospodarcze na tak wielkiej przestrzeni, jaką zajmuje Rosja, są bardzo odmiennej natury, a więc i ustawy syndykatów musiałyby się różnić w wielu ważnych szczegółach.

Istnieje wprawdzie w Rosji trzydzieści kilka towarzystw rolniczych, lecz nie wszystkie z nich dają znaki życia, a praktyczna działalność wszystkich wogóle w rzadkich tylko wypadkach przekracza sferę urządzania wystaw rolniczych. Można jednak przewidzieć, że i tym towarzystwom nic nie zaszkodzi powstawanie i funkcjonowanie związków rolniczych.

Stowarzyszenia podobne zawierano by w celach poszczególnych specjalnych, jak chów bydła opasowego i sprzedaż mięsa bezpośrednio z jatek własnych. Pamiętają może czytelnicy, jakie to ciekawe szczegóły, dotyczące handlu bydłem opasowem, wyszły na jaw przy studjowaniu kosztów przewozu żywego inwentarza do Moskwy i Petersburga, jak wielkie zyski zagarnia prywatny, zakulisowo działający kartel kilkunastu handlarzy wołami w Petersburgu i w Moskwie, i jak mizerne wynagrodzenie przypada producentom opasowego inwentarza za wieloletnią pracę, nakłady i ryzyko.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że do jatek, nawet w wielkich miastach Rosji, przychodzi nader liche, wygłodzone bydło. Jednocześnie, gdy ceny produktów rolnych spadły do poziomu rujnującego producentów, mięso w stolicach i w większych miastach podniosło się w cenie. Daremne były próby konkurencji z tajne-

mi kartelami, bo ich nie podejmowano w jedyny skuteczny sposób, a tym jest związek handlowy samych hodowców bydła opasowego.

Tak samo Towarzystwa plantatorów cykorji, albo chmielu, spółki założone w celu wywozu masła lub mięsa do Anglii i t. d. i t. d., mogą dawać zyski i być pożądanymi dla rozwoju gospodarstwa społecznego. Tam, gdzie dziś rozstrzelone siły pleśnią, w martwocie, jutro w ruch wprowadzone, przyniosą owoc bogaty. Wiadomości o powstawaniu mało dotąd znanych, lub źle wyzyskiwanych rodzajów produkcji, same trafiają do prasy codziennej, a sprawozdania tych kółek dadzą obfity materiał statystyczny, dziś z takim niesłychanym trudem przez specjalnych delegatów zbierany.

Francuskie syndykaty rolne żywcem dla Rosji skopjowane być nie mogą, choćby tylko dlatego, że treść jednej części statutów tych związków wkracza w dziedzinę polityki, która, ze względu na zupełnie odmienne stosunki ustroju społecznego, nie może być wzięta pod uwagę, natomiast druga część takowych jest do zalecenia.

W statutach rolników syndykatu Indre, liczącego 3,500 uczestników, znajdujemy paragrafy tej treści: § 5. Być pośrednikiem w sprzedaży produktów rolniczych i w sprowadzaniu nawozów, nasion, narzędzi, inwentarza i wszelkich przedmiotów potrzebnych w rolnictwie, w sposób taki, aby członkowie korzystali z rabatu, jaki związek uzyska. § 6. Mieć nadzór nad dostawami dla członków syndykatu, albo też czynionymi przez nich w celu sprawdzania gatunków towaru. § 7. Udzielać rad i zdania we wszystkim, co się tyczy rolnictwa, dostarczać sędziów i biegłych do rozstrzygania spraw spornych. Gdyby do powyższego dodać ustępy o odpowiedzialności prezydium względem władzy, o gromadzeniu środków i o walnem zebraniu, mielibyśmy ustawę jednego ze związków gotową.

Z chwilą, gdy syndykaty francuskie stawały się ogniskami handlowymi, organami pośredniczącymi w kredycie, znaleziono sposób bardzo prosty zadośćuczynienia wymaganiom fiskalnym. Z syndykatów wydzielają się korporacje handlowo udziałowe, opłacające podatki narówni ze wszelkimi innymi procederami prywatnymi.

Nowa ustawa Banku państwa, w niektórych swych paragrafach, nie bierze za punkt wyjścia stosunków gospodarczych, dziś w Rosji istniejących, lecz, pragnąc mieć gotowy szemat dla przyszłego pokolenia, przewiduje rozwój stowarzyszeń drobnych rolników, którym pragnie udzielać kredytu. Właśnie związki przemysłowe rolne stałyby się z czasem idealnymi klientami Banku państwa, naturalnie, nie w chwili swego zawiązania, lecz po pewnym czasie, kiedyby już do pewnej gospodarności swoich uczestników wdrożyły.

Kto ciekaw bliższych szczegółów o syndykatach rolnych we Francji, znajdzie je w dziele hr. de Rockigny (Paryż, 1893 r.). Tu powiemy tylko, że stowarzyszeń takich jest około 1,100, które mają 600,000 uczestników, o działalności zaś ich można sądzić choćby tylko z tego, że kiedy w r. 1870 zużywano nawozów sztucznych za 52 mil. franków, obecnie zużywają ich za 120 mil., czyli prawie trzy razy więcej, zważywszy nad to, że cena ich spadła o 20 do 30 proc.

Do jakich rezultatów dojść można przy rozumnie stosowanej pracy zbiorowej, świadczą dane towarzystw spółdzielczych w Anglii, które w r. 1891 rozporządzały kapitałem 13,847,705 f. st., liczyły 1,207,500 uczestników, 5,200 oficjalistów i miały obrotu handlowego 49,024,170 f. st., a nadto posiadają własne sklepy, fabryki, okręty i banki.

Równolegle z pozwoleniem zawiązywania stowarzyszeń pożądaną jest inicjatywa państwowa w kierunku jak najrychlejszego stworzenia giełd zbożowych, z dozwoleń zawierania transakcyj handlowych na dostawę i zaprowadzeniem izb arbitrażowych. Niejed-

nokrotnie już w tej materji pisano w prasie i mówiło na zebraniach ekspertów w ministerstwie skarbu. Lata mijają i w konkurencyjnej walce o zbyt produktów rolnych tylko Rosja wśród narodów cywilizowanych nie jest w możności posługiwania się dogodnym aparatem handlowym. Budują się drogi żelazne olbrzymiej długości, kopią się nowe porty i powiększają dawne, wznoszą się elewatory, gromadzą się skrzętnie dane statystyczne o ruchu transportów zbożowych, a kupiec nie ma sposobu posługiwania się temi samemi środkami handlowemi, jakimi walczą konkurenci Rosji. Kupiec zbożowy w środkowej Rosji umie tylko kupić zboże, gromadzić zapasy i czekać na nabywcę, a nie może, choćby chciał, asekurować się od zniżki ceny. Taki konserwatyzm kosztował już setki milionów i jeszcze kosztować będzie, boć w historycznym, wieloletnim spadku cen, przegrywającym był nie kto inny, tylko ów konserwator zapasów zbożowych. W roku głodu (1891) wewnątrz Rosji nie było giełdy zbożowej, któraby przez notowanie produktów na dostawę, wskazywała na oczywistą potrzebę skierowania dostaw do guberni głodem nawiedzonych. Pozwalamy sobie twierdzić, iż zakaz wywozu tak dotkliwie na stosunkach handlowych eksportu zboża do dni naszych odbijający, nie mógł być nastąpić, gdyby istniały wtedy giełdy zbożowe terminowe.

Obecnie wysyła się zboże zagranicę sposobem konsygnacji, t. j. powierzania sprzedaży zagranicznym komisjonerom po cenie, jaka będzie w epoce przybycia towaru. Nietylko producenci guberni wewnętrznych, ale i drobni spekulanci portowi, praktykują tę metodę pozbywania się zboża, ze szkodą dla handlu zbożowego całego kraju. Owo wyrzucanie zboża zagranicę, uprawiane corocznie po żniwach, już niejednokrotnie zwracało na siebie uwagę p. ministra skarbu. Czytaliśmy uwagi w organie tego ministerstwa na temat: „Czemuz urodzaj w Stanach Zjednoczonych Ameryki nigdy nie sprowadza takiej deprecjacji cen, jak każdy urodzaj w Rosji?“ Sam fakt jest niewątpliwy, poparty skrzętnie zebraniem materiałem cyfrowym, lecz przyczyn jego nie wyjaśniono.

Tymczasem nieustannie powtarza się jedno i to samo, że gdy pewna partja pszenicy jest np. w porcie w Odesie, to żądają za nią niepomniernie dużo względnie do zagranicznego poziomu cen. Też samą partję naładowaną na okręt, ofiarują jednocześnie we wszystkich rynkach nad morzem Niemieckiem położonych. Lecz jeśli wtedy jest brak nabywcy, a okręt zbliży się z tą partją np. do Rotterdamu, to wobec grożącej ewentualności wyładowania jej na skład, żądania się zniżają do minimum. Manipulacja taka powtarza się nieustannie, tylko aktorowie się zmieniają, bo tych rujnujących operacyj przy długotrwałem spadaniu cen często powtarzać niepodobna. Nic dziwnego, że starych firm ciągle ubywa. Lecz jeśli straty te już same przez się dla gospodarstwa narodowego obojętne być nie mogą, to groźniejszym jeszcze jest ciągle obniżanie się cen, wywołane takim narzucaniem się ze swym produktem.

Poważni teoretycy twierdzą, iż należy osadzić agentów na rynkach zagranicznych, w ten sam sposób, jak utworzono agentury handlowe kolejowe w portach ruskich, zapominając o tem, że nic tak nie deprecjuje ceny, jak nasyłanie towarów niesprzedanych na rynki odległe.

Gdy będą otwarte giełdy z terminową sprzedażą zboża, gdy zagraniczni nabywcy kupią na tych giełdach towary, to już oni będą się starali o to, aby nabyty towar, zanim zostanie naładowany w Odesie czy w Archangielsku, miał już odbiorcę po cenie stałej. Do chwili zaś zapotrzebowania zboże ruskie leżałoby w magazynach miejscowych; te wówczas zapełniłyby się, podczas gdy dziś bywają częściowo puste, a robotnik miejscowy, towarzystwa asekuracyjne i kapitały miejscowe równieży na tem korzystały. Dziś natomiast zboże wyrzucane z kraju obniża ceny za-

granicą, samo się deprecjuje, zapełniając obce spichlerze, i w ten sposób podwójnie wzbogaca zagranicę.

Jeśli p. minister skarbu uważał za właściwe obdarzyć społeczeństwo ruskie wielce liberalną ustawą Banku państwa, jeśli dozwolił na takie stosowanie kredytów, o jakim, odnośnie do charakteru zwykłych banków państwowych, dotąd nie miano wyobrażenia, mocno wierzymy, że gdy przekonany zostanie o potrzebie giełd zbożowych, o potrzebie zawierania umów na odległe terminy, — nietylko zezwoli na ten rodzaj interesów, lecz dla zachęty i energicznego rozwoju nie nałoży na nie podatków prohibicyjnych. Słyszeliśmy już dawno, że spory, wynikające z tranzakcyj zbożowych, załatwiane będą przed forum specjalnych izb rozjemczych (arbitrażowych). Udawanie się do sądów okręgowych dla kupca, którego towar może uleść zepsuciu, wobec długiej procedury sądowej jest wprost niemożliwością.

Nie wyczerpaliśmy wymienienia tych wszystkich środków, które użyć należy w walce z kryzysem rolnym, poprzestajemy na ten raz na streszczonem wskazaniu tych tylko, których stosowanie najmniej przedstawiałoby trudności. Środki te nietylko nie narażają skarbu na wydatki, lecz, przeciwnie, stać się z czasem mogą źródłem poważnych pośrednich i bezpośrednich dochodów.

Bron. Werner.

RYNGRAF.

NOVELA

MARJI RODZIEWICZ.

3)

Wieczorem, gdy rozbito obóz, Stach, wezwany jako podwładny, stanął przed kolegą w namiocie.

— Poruczniku, obejmiesz straż; pięciu więźniów, pojmanych w drodze, o świcie rozstrzelasz!

Śmiertelnie blady młodzieniec skłonił się i wyszedł. Późno było, gdy kapitan, niezdolny usnąć z szarpiącej zmyły i zgryzoty, wyszedł, by choć na niego popatrzeć.

Otulony w płaszcz, mijał śpiący obóz, w głowie miał jak ówiek wierzącą myśl ciężkiej troski.

Doszedł biwaku więźniów i stanął jak wryty. Oparty o głaz stał tam porucznik i wyteżonym wzrokiem coś śledził w ciemności.

— Stachu! — krzyknął. Młodzieniec podskoczył i zrobił ruch taki, jakby chciał uciekać, ale pozostał. Fala krwi uderzyła mu do oczu — milczał.

— Gdzie straż?

— Odesłałem ich do snu!

— A jeńcy?

— Na swobodzie!

— Zdrajco!

— Milcz! Tyś sam winien! Jesteś półbóg, jeden z plutarchowych bohaterów, ja człowiek. Po naszej dzisiejszej rozmowie po coś mi dał taki rozkaz! Po coś mi dał pokutę nad siły! Kazałeś pilnować i rozstrzelać więźniów. Jeden był synem Alcada z El Pahul, przeprawia się do Marji. Tybyś zrobił, coś odemnie wymagał, ale mnie to nad siły! Za uratowane życie swoje byłem ich dłużnikiem. Poszli! A ja się czynu nie wstydzę.

Rozdrażniony dyszał gorączkowo.

— A jutro cię rozstrzelają jako zdrajcę!

— Niech i tak będzie! Skończę prędzej.

— A imię twoje przeczyta babka, siostra i narzeczona w dzienniku hańby! Takie im przyniesiesz wawrzyny, tak odbudujesz dom! Tak, tak! Poła płaszcz za krył twarz i znużony rozpaczą zajęczał głucho.

Stach głowę zwiesił — nie bronił się już. Po chwili Konstanty podniósł czoło, wypogodzone, blade i urozyste. Ręką wskazał obóz.

— Wracaj! rzekł. Jam winien, powiadasz! Babka kazała mi cię ochraniać, a jam naraził. Wracaj i pomyśl o nich w pokusie! Będziesz silny! Jam winien!

Pokonany, milczący, Stach spełnił rozkaz. Konstanty przeprowadził go wzrokiem aż na miejsce, a potem ruszył w przeciwną stronę. Przez płótno sztabowego namiotu światło błyskało, starszyzna radziła, przyjmowała i wysyłała kurjerów. Przeglądała mapy.

Kapitan się zameldował i wszedł do środka. Bez słowa odpasał szablę i położył na stole.

— Co to znaczy kapitanie? spytał pułkownik.

— Przychodzę po wyrok, jako więzień.—Zdano mi jeńców pod straż—jeńcy uszli.

— Co mówisz? Czyś oszalał! Ty, ty to zrobiłeś?

— Ja sam pułkownik!

— Czekam waszych rozkazów...

Godzinę, krótką godzinę trwał sąd.

Po niej Konstanty wyszedł bez krzyża i galonów — znowu prosty szeregowiec. Prosił o kulę, ale głos się podniósł ogólny, że zbyt wiele położył zasług, by mu nie zostawić sposobu rehabilitacji.

Zdegradowano go i kazano się poprawić. Nazajutrz Stach go ujrzał w szarej masie żołnierzy, salutującego porucznika przy lustracji.

Krzyknął i oczy obłąkane wlepił weń, ale wtem zagrały trąbki—pułk ruszył.

W nocy porucznik, o złotych galonach, przyszedł do ulana, co, wysunięty na dalekiej placówce, stał jak z brązu wykuty, cały zmieniony w słuch i wzrok. Rozmawiali długo, gwałtownie zrazu, potem spokojnie, a tak cicho, że w ciszy tej przejrzystej nie rozległo się żadne zdradliwe słowo. Piers oficera wstrząsało okropne lkanie żalu i wstydu, ulan coś mu szeptał, rozjaśniony nadzieją, rozpromieniony otuchą i wiarą w poprawę.

Potem otworzył ramiona i utulił w nich to dziecko słabe i znękanе, pocieszając najczulszymi wyrazami, wspominając dom i kochanie, i błagając za nim samym u niego.

Od owej nocy zaszła wielka zmiana.

Słoneczna pogoda Stacha zesła na czoło zdegradowanego winowajcy, a oficer, co duszą był zabaw, ulubieńcem kolegów, jak ziemia zczerniał, jak drzewo znieczulał.

W pochodzie dla podwładnych był opryskliwy i przykry, w bitwie nie rozpalał się szalonym bohaterstwem, u ognia obozowego siadywał samotny i posępny, nie odzywając się, chyba z musu.

Zdawało się, że pomimo rozmowy nocnej z kolegą, pomimo lez i zgody, widok Konstantego był mu torturą, wstyd i wyrzuty nad siłę natury tej niezłej, a grzesznej, właśnie przez zbytą wrażliwość.

I znowu minął miesiąc.

Bandy gerylasów napelniały kraj; zgniecione sto razy odrastały z niepojętą szybkością, zalewały wawozy i góry—mnożyły się coraz zuchwalsze. Ułani dokazywali cudów, szarpani na wsze strony, uchodząc z pułapek, zwyciężając pięćkroć liczniejsze od siebie bandy.

Pewnego wieczora, Konstanty, stojący na posterunku u dróg krzyżowych, ujrzał samotnego człowieka, który, bez broni i tylko płaszczem po oczy osłonięty, zbliżał się wprost do niego.

— Kto idzie? — krzyknął.

— «Austerlitz i Marengo!» — odparł człowiek, hasło tego wieczora.

— Do kogo idziesz?

— Do porucznika Stanisława.

Ulan pochylił się naprzód.

— Czego?

W tej chwili, tuż za nim, zmieniony chrypliwy głos Stacha ozwał się rozkazująco:

— Znam tego człowieka. Puść go! Pójdzie ze mną...

Chwilę zdawało się, że lanca ulana zamiast oddać honor oficerowi, utopi żelazo w piersi czarnej postaci szpiega, czy kusiciela, ale wnet niewolnica subordynacji skłoniła się tylko. Człowiek przeszedł.

Noc była chłodna i przykra. Patrol u krzyżowych dróg drżał i dygotał jak w febrze.

Wiatr przenikliwy i suchy owiewał mu twarz zmienioną, oczy zamglone strachem. Szczekał zębami i urywane, pół wargami, pół myślą, począł odmawiać pacierze. Bo i kto, co mu na tę nową zmoję poradzi. Wicher rwał mu z ust wyrazy i rzucał na obóz.

— Jezul jakże się przemienił na górze Tabor, tak racz przemienić smutki i pokusy jego w radości i zwycięstwa...

Ranek wszedł i słońce ogrzało drżącego żołnierza.

Otrąbiono marsz przeciw wsi, pełnej zbuntowanego chłopstwa i niedobitków brygantów, rozgromionych wczoraj.

Czarnego człowieka nigdzie nie było. Znikł jak larwa.

Na przedzie Stach jechał i sprawiał szyk, twarz miał bladą, ale spokojną.

Ruszone. Hissanie dopuścili ich blisko i nagle zionęli tysiącem kul. Powstał wir straszliwy. Obloki dymu, wrzask, kwik koni, huk wystrzałów. Ułani złożyli lance i runęli, wszystko znosząc po drodze.

Gdy się Konstanty opamiętał i spojrział jaśniej wokoło, dobiegali po trupach swoich i hiszpańskich bramy osady i rozniesli jak puch tę ostatnią zapórę.

Stacha nie dojrzał, ale nie czas było szukać. Bój wrzał na ulicy dalej. Mordowano się ze zwierzęcą wściekłością, piers przy piersi, głowa przy głowie. Rzeź trwała do wieczora. Purpura zachodu zbiegła się z purpurą pożaru. Ułani wśród zgłiszcz i trupów dobijali resztę rozbitków, nie pardonując nikomu, rozwścieczeni krwią i dymem prochu. Wówczas Konstanty rzucił konia i pieczo poczał oglądać trupy, obchodzić całe pobojowisko. Przetrząsał każdą gromadę, policzył prawie zabitych, poznał każdego. Stacha nie było. Chwilę stał jakby gromem rażony, z kroplami zimnego potu na skroni, potem upadł na ziemię i zapłakał. Nagle się zerwał. Trąbka zwoływała do chorągwi. Pobiegł po konia, ból i zgrozę wtłoczył w duszę. Już spokojny i skupiony stanął w szeregu.

Nazajutrz pogrzebano umarłych, zliczono żywych.

— Porucznik Stanisław nieobecny! — oznajmiono.

Żołnierz jeden wystąpił z szeregu i, salutując, zaporował:

— Porucznik Stanisław raniony. Złożyłem go u pastusza w górach.

Było to jego drugie kłamstwo. Wezwany, przysięgłby na nie! Uwierzono mu! Pomimo zdegradowania otaczał go dawny szacunek i cześć, znano ich przyjaźń i nie wątpiono, że ranionego dobrze umieścił.

Racze były konie i wielka ochota. Po paru dniach daleko była nieszczęsna, spalona osada, daleko pamięć postradanego oficera.

Tylko Konstanty pamiętał, dobrze pamiętał. Widmo dezercji, najstraszniejsze dla żołnierza, torturowało go dniem i nocą. Gorsza to była troska, niż ta nawet, którą przechodził, gdy go uważał za zabitego, zamordowanego nikczemnie. Przy biwaku jeszcze czasem otwierał Plutarcha i zmuszał myśl do uwagi, częściej płaszcz nasuwał na głowę i, znękany, pytał siebie po raz setny, co powie tam w domu, tym kobietom, co czekają wnuka, brata, narzeczonego—bohatera. Znowu dni biegnęły i tygodnie w krwi i trudzie. Wróciły Konstantemu galony i szlify, odzyskał rangi i znaczenie, nie wróciła tylko pogoda nie odzyskał nadziei.

Zdziesiątkowany, zmęczony pułk wysłano nareszcie na północ. Z kraju nadbiegły mu posiłki, nowa danina młodej krwi z ziemi zawsze ofiarnej.

Zapełniły się kadry i animusz się odświeżył. Z pieśnią i muzyką szli cudnym krajem po nowe tryumfy. Starsi ćwiczyli młódz, a rekruci opowiadali co tam słysząc po rodzinnych siołach i dworach.

Pewnego wieczora obejrzał się Konstanty uważniej po okolicy i poznał—nim posłyszał nazwę.

W prawo — istny kraj winnic, przecięty kamienną drogą, w lewo—gaj kasztanów, przed nimi czarne czełuscie wawozu.

— Gdzie zanocujemy?—spytał adjutanta.

— Ty, kapitanie, z kampanją swoją staniesz tu niedaleko w miasteczku El Pahul! My pójdziemy trochę dalej. Anglicy czekają na nas za Puente nad rzeką. Jutro, pojutrze będziemy w tańcu.

Po licu pytającego przebiegła bladość i strach nagły.

Rozkaz był rzeczą, nie podlegającą żadnej krytyce. Spełni go i stanie znowu w znienawidzonym miejscu, kolebce wszystkich jego nieszczęść i zawodów. Wszedł pułk w wawóz krwawo pamiętny i minął go bez szkody.

Pusty był teraz i głuchy.

Gdy szyk się rozwinął po drugiej stronie przejścia, ujrano w lewo miasteczko z wieżą kościoła, dobrze znane Konstantemu. Kompanja jego oddzieliła się na komendę i pokłusowała za nim w tę stronę, reszta pułku ruszyła dalej.

El Pahul wyglądało, jak wymarłe. Ułani zajęli bramy i ulice, rozbiegli się po domach, szukając żywności i furazu; kapitan, rozlokowawszy ludzi, wydawszy rozkazy, stanął z pięcin szeregowcami przed domem Alcada i zastukał we drzwi ręką i szpadą.

Po dość długim milczeniu, podwoje rozwarły się nieco, w otworze ukazało się złote oblicze starego hiszpana. Na widok Konstantego zachwiał się i zzieleniał.

— *Ave Maria purissima!*—pozdrowił go oficer zwyczajem miejscowym.

— *Deo gratia!*—wybelkotał Alcad.

— Szlachetny panie!—rzekł kapitan. Drugi raz przychodzę do was. Raz byłem jako człowiek bezbronny — znalazłem miłosierdzie i prawość. Dziś przychodzę jako przyjaciel i debitor, prosząc o gościnę na dzień jeden. Mam z sobą kompanję żołnierzy, którym pod karą gardła nie wolno grabić i krzywdzić. Jeśli macie u siebie waszych, niech się nie trwożą. Przychodzę jako przyjaciel. Nikomu z was włos z głowy nie spadnie.

Przemowa ta nie udobruchała starego. Wróciła mu tylko panowanie nad sobą, dała mu ochłonąć z pierwszego wrażenia.

— A jeśli tobie nie dam gościnę?—spytał niechętnie.

— Będzie to znakiem, że powątpiewasz pan w mój honor, lub że coś gorszego niż waszych ukrywasz... W pierwszym razie poproszę cię o satysfakcję, w drugim będę zmuszony zarządzić rewizję.

Niewiadomo, która alternatywa była skuteczniejszą, ale hiszpan dalej nie protestował, tylko z głębokim ukłonem zaprosił go do wnętrza domu.

Eskorta wodza uwiązała konie w galerji, sama rozłożyła się w sieni. Pokój, od dziedzińca pierwszy, zajął dla siebie kapitan. Gospodarz się oddalił, w celu, jak mówił, zarządzenia wieczerzy.

Konstanty okiem badawczym rozejrzał się po otoczeniu. Z sieni wychodziło się na dziedzińiec, wyłożony kamieniem z fontaną w środku. Za tym dziedzińcem był ogród, dokoła murem obwiedziony.

Służba i domownicy Alcada snuli się wszędzie, rzucając na wrogów niechętnie, ukośne spojrzenia. Konstanty czuł się śledzonym, zaprzestał obserwacji i wrócił do swej kwatery, skinawszy staremu podoficerowi z eskorty, by siedł za nim.

— Załozzka—rzekł—znam cię, żeś sprawny i nie gadatliwy. Weź podobnego sobie szeregowca i zróbcie mi rekonesans ogrodowego muru, nie zwracając niczyjej uwagi, jakbyście szukali winogron lub paliwa. Nie zaraz, o zmroku! Jeśli znajdziecie bramę lub wyłom jaki, jeden z nich tam zostanie ukryty, drugi niech mi tu wróci z raportem. Porozumiewać się po naszymu! Marsz i baczność.

Załozzka zrobił pół obrotu i wymaszerował, salutując.

W tejże chwili Alcad wszedł, zapraszając swego gościa uprzejmymi słowy do jadalni. Tam też ukazała się panna Mercedes. Oficer skłonił się jej zdaleka, przyczem zauważył, że była kredowo blada i tylko zachowywała jakiś taki spokój.

Nie tknęła żadnej potrawy i nie podniosła ani razu swych przepysznych oczu. Na lada hałas lub odgłos z ulicy drżała na całym ciele.

Z pod oka kapitan ją badał i utwierdzał się coraz silniej w powziętych domysłach. Wewnątrz wzbierał mu gniew i dzika wściekłość, hamował się jednak doskonale i toczył obojętną rozmowę ze starym, który z niebywałą uprzejmością podawał mu jadlo i dolewał bezustannie ciężkiego, mocnego wina.

— Chęć mnie npoić! — pomyślał oficer, udając dobrą wiarę w serdeczność tego przyjęcia i szczerą intencję gospodarzy.

Pod koniec uczyty, gdy, zapaliwszy cygaro, zegnał się i zamierzał do wyjścia, Alcad wziął go na stronę.

— Panie oficerze—rzekł—na mocy waszego zapewnienia przyjaźni, śmiem wnosić, że ja i moi jesteśmy wolni wchodzić i wychodzić z domu i oddawać się naszym zatrudnieniom i rozrywkom bez straty i kontroli.

— Powiedziałem i powtarzam—jestem tylko gościem i ludzie moi otrzymali zakaz krepowania was w czemkolwiek. Eskorta pozostanie na ulicy, a ja tylko sam w kwatery „mnie wyznaczonej z jednym służącym. Czyńcie, jakbyśmy nie istnieli! Choćby Mora nawet był u was, może pozostać spokojnie przy naszej opiece!

Skłonił się raz jeszcze i wyszedł, życząc im spokojnej nocy.

W sieni czekały na niego raporty i kurjer od pułku z rozkazem, aby już, skoro świt, wyruszył dla złączenia się z głównym sztabem.

Wydał rozporządzenia, jeszcze raz powtórzył zakaz gwałtów i nadużyć w miasteczku i zamknął się w pokoju.

DN

Z POEMATU „POD WIEDNIEM”.

SPIEW DZIEWIĄTY.

8)

PRZEZ

DEOTYMĘ.

(Dokończenie).

Gość po godzinie, wśród onych obrotów,
Tak już ośmielon był, i rozweselon
Że w końcu krzyknął: «Ha! Teraz, tom gotów,
Turban wezyrski pokrajać jak melon,
I psom go cisnąć!» «A! Tak, to cię lubię —
Mówi pan czerkas. Lecz on już ma w czubie —
Szeptem do drugich. Jak nam się rozhuła,
To znów przed panem zapomni języka».
Zatem gospodarz butelkę zatyka,
I wraca z gościem do króla.

Bystro na ptaszka spojrzawszy jak łowiec,
Król rzecze: «Słowo-m już dał, że ci z głowy
I włos nie spadnie. Mów bezpiecznie. Powiedz
Ktoś ty?» «Włoszyn». «Tak?... A polskiej mowy
Zkądżeś to nabył? Czy u Franta-Baszy?»
— «Jam służył w Polsce». «Gdzie?» «Na dworze waszej
Królewskiej mości, u pana Surwilly,
Co jeździł z królem po Czerwonej Rusi.
Znam i Jaworów i Żółkiew. Mój były
Pan, tutaj przecie być musi?»

— «Niema go—rzecze mu król. Po hybernii,
Do wojsk litewskich zaciągnął się z wiosny»
— «Nieszczęście!—tamten odpowie żalony.
Onby zaświadczył, jakom służył wiernie.
Ja z tem przyszedłem, że pana zastanę,
I tam nie wrócę. Ha, toć nie przegrane.
Wasza królewska mość jest miłościwa,
Przy wojsku polskiem pozwoli mi zostać».
Król się zadziwił, i znów jego postać
Badawczym wzrokiem przeszywa.

Już miękł, gdy nagle staje mu w pamięci
«Wierność wołoska», co to miała imię
Tak dobre w Polsce, jak Punicka w Rzymie.
Wtedy pomyślał: «A brońcież mię święci!
Kto raz szpiegował, takiemu już zdrada
Może w smak poszła». Więc mu odpowiada:
— «To być nie może wedle żadnej miary.
Wrócisz z relacją. Nikt cię już nie złowi,
Bo straż ci przydam. Nieprzyjacielowi,
Też trzeba dotrzymać wiary».

Jaczo się skłonił, niezbyt strasowany,
I rzekł: «Jak wola jest waszej królewskiej
Mości». Po chwili, znów pyta Sobieski:
— «Cóż ty tam robisz pomiędzy poganami?
Czyś ty z poufnych przy wezyrze osób?
Czy w jaki inny zabawiasz się sposób?
I po coś przyszedł? Boć masz cel, jak sądzę?»
— «Jam jest w kartuzach»—wołoszyn odpowie—
A ci są, którzy służą za pieniądze,
Jak indziej kompaniezykowie.

A zaś przyczyna, z jakiej mię przysłano,
Ta: Han tatarski, ogłosił na wspólnem
Zebraniu baszów tę wieść niesłychaną,
Że król Jan Trzeci ma już być pod Tulnem,
I most zbudował, i przeszedł z wojskami.
A wezyr mówił, że tatar go mami.
Ja — mówił — wszystkie przekonam Giereje,
Że takie wieści, to są jak ten wiatrak,
Co w polu wieje i z ludzi się śmieje.

Więc posłał do naszych kwater.

Tam zawiadomić kazał Hospodara,
Że niech on weźmie to już na swą głowę,
A o takiego człowieka się stara,
Któryby w Polsce był i polską mowę
Dobrze znał. Ciebie—powiada—Szerbanie,
Łacniej niż innych na takiego stanie,
Wszakci ty siedzisz przy polskiej granicy?
Więc nasz pan zaraz poszedł za rozkazem,
Bo my tam wszyscy, z Hospodarem razem,
Jesteśmy jak niewolnicy.

Szukał, aż w końcu mnie wynaleziono.
— Idź—mówi—Wezyr czeka cię w namiocie.
A to nie jeden jest namiot, lecz krocie,
To całe miasto. Słyszałem, że pono
I Sultan lepiej nie mieszka w Szaraju.
Idę ja tedy do onego raju.
Cuda! Ogrody. Coś pachnie jak mirra.
Wszystko we złocie, wszystko w altembasie.
Jakiś młodzieniec o perłowym pasie,
Prowadzi mię do Wezyra.

Każe mi stanąć tuż, tuż przy Dywanie.
Wezyr tam siedzi, a błyszczy się, prawie
Jak jaki święty na cerkiewnej ścianie.
Chwilę popatrzał, i to dość łaskawie,
Potem tak do mnie przez tłómaczów rzecze:
— Byłeś ty w Polsce? Mów prawdę człowiecze. —
Ja mówię: — Byłem, wedle prawdy szczerzej,
U dworzanina królewskiego sługą.
Tedy on znowu pyta mnie: — A długo?
Ja mówię: — Całe lat cztery.

— Takiego właśnie trzeba mi człowieka. —
Powiada Wezyr. — Uczyń mi, coć każe,
A za to dobra nagroda cię czeka. —
Tu dał znak jakiś swemu Arnadarze.
(Co jest podskarbin). Trochę pogadali.
Skarbnik otworzył skrzyneczkę ze stali,
Złotem pisana jak płachy bulatów,
(Ach, co za skrzynka, zapomnieć nie mogę!)
Włożył mi w rękę pięć—dziesiąt dukatów,
I rzekł: — Masz to. Ruszaj w drogę.

Dotrzyj do Tulna. My takie ci dajem
Zlecenie: ludzie utroili sobie,
Że tam król polski we własnej osobie
Ma się z wojskami przeprować Dunajem.
Jest-li to bajką, czy rzeczą prawdziwą,
Zobacz na oczy, i wracaj co żywo.
— A wezyr dodał: Powiedz-że mi teraz,
(Choć wiem, że takie zdarzenie jest rzadkiem),
Czyś ty już króla gdzie widział przypadkiem?
— Ja mówię: Oj! I nieraz.

Wezyr zaburczał: Co też on wypłata?
Nieraz! Ty miałbyś, zostając u sługi,
Z królem się bawić jakoby król drugi?
Dość tobie było, na te cztery lata,
Choć raz go widzieć. I już po krzywymu
Spojrzał się na mnie. Włec pytam go: Czemu?
Kiedym ja nieraz i w jednej godzinie,
Mógł cztery razy uzyskać ten fawor?
— Aż on zakrzyknie: *Hatan syje Diavor!*
Co znaczy: Łiesz poganinie.

Ja się tłómaczę, że co kraj to dziwy.
— Ciebie—powiadam—w życiu mojem całem,
Pierwszy raz widzę, panie miłościwy,
A króla-m widział, kiedy tylko chciałem.
— Wtedy już wezyr jak na mnie powstanie,
Tak w coraz większe wpadał zagniewanie,
Że to ja niby kłamać mu się ważę.
Łajal, łłukł pięścią w tę skrzyneczkę cudną.
Jużem rozumiał, że leć mi ścieć każe,
O co też u nich nie trudno.

Potem wszelako, z onej się obrazy
Opamiętawszy, zaczął gładzić brodę,
I tak powiedział: Idź! Moje rozkazy
Wypełń, a dobrą będziesz miał nagrodę.
— Na tem wołoszyn zakończył, i czeka.
Wtedy Sobieski uśmiechnął się z lekka.
— «Tenże to—pyta—ja w dzisiejszym czasie
Król, co tam w Żółkwi albo w Jaworowie?»
— «Wasza królewska mość»—wołoch odpowie.
Król woła: «Panie Czerkasie!

«Wypraw go waszeć, a to w tym sposobie:
Każ mu dać konwój, coby go najzdrowiej
Dwie mil odstawił. A ty jedźże sobie
Z Bogiem i powiedz twemu wezyrowi,
Że nie wysyłał cię tu nadaremno,
Boś mię nietylko widział, ale ze mną
I gadał. Czeka, jeszcze ci udzieli
Jedną legację. Powiedz mu tak: panie,
Oto król polski do ciebie w niedzielę
Zaprasza się na śniadanie».

Tu kiwnął ręką. Poczem nasz Wołoszyn
Wesół opuścił królewską jadalnię,
I gdy przez obóz jechał tryumfalnie,
Dumał: «Los dotąd był dla mnie macoszym,
Lecz dziś ja górą! Jest Pan Bóg z Wołoszą.
Tu mię częstują, na rękach mię noszą,
Tam u wezyra znów czeka nagroda.
A potem? Potem, ho, ho! Jest nadzieja,
Że niech-no dobra sposobność się poda,
To jeszcze wyjdę na Beja».

MALARZE KRAKOWSOY.

(Dalszy ciąg).

Tak samo jak u Dyktarskiego i Rehmana wodził rej Pruszkowski i na innych zebraniach. Czasem, kiedy była ochota po temu, przenosiła się garstka artystów i ich przyjaciół do mieszkania Pruszkowskiego przy końcu ulicy Szewckiej, które zajmował z paru kolegami; w późniejszych czasach do Wyczółkowskiego, lub do drzeworytnika Napiorkowskiego. Odbiwał się na poczekaniu wieczorek artystyczny z kolacyjką o studenckiej ilości i jakości. Było coś przypominającego piwo i coś pokrewnego kielbasie; znalazło się i trochę «wody życia» i bułek pół kopy; czasem musiał wystarczyć tytoń i herbata. Chyba, że «flota» komuś nadpłynęła, to ukazał się i ser, i szynka się rumieniła, i «deszczówka» z butelek lała się do kieliszków. Na wety Benedyktowicz deklamował, nie pamiętam kto grał na skrzypcach, Mroczkowski udawał rozmaite zwierzęta, Buchbinder świetnie naśladował szlifierza i stolarza, a wszyscy wreszcie darli się niemiłosiernie, co urzędową nazwę śpiewu choralnego nosiło. W przerwach szły anegdoty (żadnej nie wolno było powtórzyć pod karą «fundy») wesole opowiadania i żaźarte dyskusje. Kiedy jedni sprzeczały się i dowodzili nieomyślności swych zapatrywań, drudzy na poczekaniu rysowali portrety i karykatury. Najświetniejsze były Pruszkowskiego. Pamiętam np. portret Buchbindera w trzech minutach ołówkiem narysowany. Znany ten dziś i cieszący się uznaniem malarz monachijski, miał prawie zawsze minę uśmiechniętą, zadowoloną. Otóż Pruszkowski, przy fotograficznem prawie podobieństwie twarzy, zadowolenie owo wznosił do takiej potęgi, że chyba jak świat światem, nikt więcej zadowolonego człowieka nie narysował. W karykaturach jego był ten rys znamieny talentu, że zachowując ścisłość proporcji, chwycił jakąś drobną, ledwie dającą się dostrzegać odrobinę komizmu i położywszy na nią nacisk główny, zamierzony efekt wywoływał. Pamiętam parę jego portretów olejnych dla przyjaciół robionych, przy których kończeniu «Chochlik» humorystyczny do figlów go namówił. Jednemu z tych przyjaciół losy dały nos nazbyt czerwony; na portrecie wykonanym przez Pruszkowskiego koniec tego nosa tak jarzeje, tak bucha płomieniem, że chciałoby się od niego zapalić cygaro; środkiem ku temu była nietylko farba czerwona, ale umyślnie zastosowane oświetlenie. Drugi z tych przyjaciół miał włosy nieco kręące się i tworzące jakby loczki nad czołem; warto było zobaczyć jaki efekt komiczny z tych loczków wydobyl Pruszkowski. A oba te portrety i były podobne i miały wartość artystyczną.

Na tych dyskusjach i zebraniach nietylko bawiono się i dowcipkowano. Kiedy Siemiradzki ofiarował swe «Pochodnie» na zawiązek Galerji obrazów polskich, a kilka artystów poszło zaraz za jego przykładem (Pruszkowski dał swoje świetne «Rusałki») postarano się z pewnej strony rzecz spacyć, a raczej zamienić galerję na muzeum. I rzeczywiście dokonano tego. Czy ta przemiana była złą czy dobrą, o to nie idzie; owszem, dzisiejsze muzeum rozmiarami swemi wykazuje, że myśl jego założenia była na czasie i pożytek przyniosła. Ale z początku mała była wiara, aby ten pomysł się udał, zwłaszcza, iż projektodawcy statutu muzealnego chcieli widzieć w muzeum «odlew» z pomników i kopje z obrazów, co było już całkiem przeciwnie temu, czego pragnął Siemiradzki i czego pragnęli ci, co go w ofiarności naśladowali. Im szło przedewszystkiem o to, aby najznakomitsze utwory polskiej sztuki współczesnej mogły mieć swoją stałą przystań, aby kraj idąc ręką w rękę z ofiarnością artystów znalazł zasoby pieniężne, za które corocznie mogące znaleźć nabywców. Nie ulega wątpliwości, że to podniosłoby znaczenie naszej sztuki i wpłynęłoby na jej rozkwit. Wielu dobrych artystów rozprasza swój talent na malowanie rzeczy drobniejszych, a więc łatwiejszych do pozbycia. Każdy pragnąłby stworzyć rzecz monumentalniejszą, ale to wymaga dłuższego czasu, a tu życie potrzeba. Odejmie sobie wreszcie który od ust, namaluje taki «majstersztyk», najczęściej zadłuży się na modele, płótna, farby, ramy—i czeka potem napróżno nabywcy, albo wreszcie sprzedaje obraz «kunsthändlerowi». Galerja taka, jak ją proponowano, dawałaby nadzieję, że obraz się nie zmarnuje, że nie pójdzie zagranicę, że powiększy

zbiór świadczący o rzeczywistym rozwoju sztuki w Polsce. Spaczenie tej myśli głęboko zabolalo artystów. Były więc zebrania, by mu przeszkodzić, pisano petycje do rady miejskiej i odezwy do dzienników, gorąco broniono sprawy. Pruszkowski tej akcji przewodził, a że nie wydała pomyślnych rezultatów, to wina nie jego, lecz silniejszych od niego okoliczności.

Tak w tej sprawie, jak i w wielu innych, Pruszkowski był prowodyrem młodzieży artystycznej. Powstawało wówczas koło artystyczno-literackie, które, według programu, zakładało sobie dość szerokie cele i zadania. Długo byłoby opowiadać, jak instytucja ta jeszcze przed zawiązaniem była już prawie rozwiązana, jak tylko, dzięki energii Pruszkowskiego i jeszcze jednego z członków, udało się skupić razem literatów i artystów. Kiedy nareszcie instytucję założono, było w niej sporo życia i dość projektów, a co za tem idzie, sporów i walk ilość dostateczna. Pruszkowski, na czele swej małej armji, zawsze bronił dobrej sprawy, energją i jawnem wypowiedzeniem swych zapatrywań pobudzał do rozpacz przeciwników.

A trzeba się było z nim rachować, bo miał już imię wyrobione. Kilkanaście jego obrazów i portretów, z których każdy był «niech go djabli!» dawały mu prawo stania na czele artystycznej drużyny i przemawiania w jej imieniu.

Największe wrażenie z jego obrazów uczynił «Anhelli».

Artysta przeniósł na płótno te słowa poematu Słowackiego «W ciemności, która była potem, rozwidniła się wielka zorza południowa i pożar chmur... Elae siedziała nad ciałem zmarłego, z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach».

Cały kraj znał ten obraz jeżeli nie z oryginału, to z pomniejszonej, a więc nie dającej dokładnego wyobrażenia, a i tak jednak jeszcze pięknej reprodukcji oleodrukowanej, dołączonej jako premjum do warszawskich «Kłosów». Rzeczy tak fantastycznej, tak efektownej nigdy zapewne przedtem na salach wystawy krakowskiej i warszawskiej nie widziano. Ta Elae z tumanów śniegu, z mgieł i łamach światła utworzona, ten biały śnieg poczerwieniony luną zorzy północnej, ten pożar chmur pełen piękna i grozy, były takie nowe, takie wyrwane z krainy czystej fantazji, że na obraz patrzono jako na zjawisko niezwykle, niespodziewane.

Opowiadano, że kiedy Matejko, będąc na wystawie, zatrzymał się przed «Anhellim», długo mu się przypatrywał, a wreszcie, wobec paru obecnych swoich uczniów, czynił nad nim rozmaite krytyczne uwagi. Skończył rzecz swoją słowami: «wszystko to prawda com powiedział, ale i to prawda, że nie wiem kto drugi umiałby taki obraz wymalować. Życzę panom serdecznie, aby który z was zdobył się na coś podobnego»...

Twórca «Anhellego» był już zonatym. Garstce jego najbliższych kolegów i przyjaciół nie wyjdą zapewne z pamięci jego przenosiny w kilka dni po ślubie na Wolę Justowską. Nie wyobrażał sobie miesiąca miodowego, spędzonego gdzieindziej, jak na wsi, zdala od gwaru miasta, wśród ukochanego przez siebie ludu. Wynajął przeto chatę włościańską i huczne do niej odprawiał przenosiny. Naturalnie był na tej uroczystości i wójt z Woli i sąsiedni gospodarze, z którymi już zawiązał stosunki, i wreszcie kum Łyskacz z Mogiły. Widocznie w tych sferach już go rozumiano, bo panowie «sąsiedzi» drogę z gościńca do zagrody wysypali makami i bławatami.

Na przenosinach znajdował się i Stanisław Lipiński, najpoetyczniejszy z naszych rzeźbiarzy. Przypominam sobie twarz jego pełną bólu, z wyrazem męczennika wyznawcy. Dał ofiarę ze swego majątku, a poniekąd i życia dla spraw ogólnych. Jego «Opuszczona» była jednym z najpiękniejszych dzieł dłuta polskiego i jedyna tylko z rzeźb polskich otrzymała nagrodę na powszechnej wystawie wiedeńskiej w 1873 roku. Parę jego pięknych rzeźb posiada prof. Jordan. W Sukiennicach prześliczne jego główki ozdabiają kilka kapiteli. Prawy, zacny, szlachetny oddany całą duszą sztuce i społecznym ideałom zbliżał się już wtedy powoli ku grobowi. Suchoty nabyte za młodu w obcych stronach, zdala od swoich, zakończyły się śmiercią w roku 1882. Zmarł w niedostatku, zastawiona w Paryżu za kilkaset franków jego «Opuszczona» nie przeżyła swego twórcy, nie doczekała się marmuru, rozbito ją przy ustawianiu czy przenoszeniu. O! dola rzeźbiarza-artysty, co nie umiał się kłaniać

i prosić o reklamę, co oddawszy wszystko swemu społeczeństwu, otrzymał w zamian zapomnienie.

Kazimierz Bartoszewicz.

DCN

Wycieczka do Budapesztu.

III.

[Odwiedziny u Maurycego Jokaja].

Być w Budapeszcie i nie widzieć Jokaja jest prawie to samo, co być w Rzymie i nie widzieć papieża.

Sława tego patriarchy piśmiennictwa madjarskiego rozbrzmiewa po całym świecie. Niema chyba ani jednego języka w Europie, na który nie przetłómaczonoby choć kilku z jego powieści, odznaczających się przepychem barw i kształtów, malujących tak obrazowo naturę kraju węgierskiego i charakter wszystkich warstw jego ludności, owianych atmosferą zdrowego humoru i czarem poezji, tchnących życiem i czerstwem zdrowiem. Jako romansopisarza i polityka scharakteryzowałem Jokaja po pierwszej swojej bytności w Budapeszcie (p. Nr. 2 «Kraju» z r. b.) obecnie znów odwiedziłem go jako wysłannik «Kraju», w jego willi na Szwabenbergu. Istna to podróż: z Pesztu statkiem przez Dunaj do Budy, ztąd tramwajem spory kawał brzegiem Dunaju, a potem jedną z dolin gór budzińskich, zasianych willami i winnicami, w końcu kolejną na Szwabenberg, gdzie wśród cienistych ogrodów znajduje się wielka osada letników. Pyszny ztąd widok. Z jednej strony na Dunaj i Peszt osłonięty wielkomięską mgłą kurzu i dymu z prześlicznym wybrzeżem, z drugiej na wzgórze budzińskie w milowym okręgu. Każde dziecko wskaże ci drogę do willi Jokaja.

Willi ta leży w dużym i pięknym ogrodzie, posiadającym nietylko cieniste aleje i altany, klomby zieleniące murawą, a barwne kwiatami, lecz także dużo drzew owocowych najszlachetniejszego rodzaju, pielęgnowanych najstaranniej własną ręką poety. Podwórze od ulicy wygląda zupełnie jak na wsi po gospodarsku: jest tam kur-nik, gołębnik, drwalnia—kury i kaczki przechadzają tu się swobodnie, a bosa dziewczka krzata się tędy i owędy. Wejście do willi jest z przeciwnej strony. Nie wiedząc o tem, zablakałem się na sielankowe podwórze, z którego nie wiedziałem jak wybrnąć, nie mogąc się porozumieć ze służącą, oryginalną madjarką, która ani słowa nie rozumie w innym języku. Zrozumiała jednak z mojej przemowy jeden jedyny wyraz: «Jokaj», a widząc, że jej wskazówek zupełnie nie rozumiem, wzięła mnie poprostu za rękę i ze śmiechem poprowadziła do drzwi oszklonej werendy oplecionej zielenią, na które wskazawszy palcem, rzekła:

— Jokaj Mór.

Dopiero teraz i ja ją zrozumiałem. Wchodzę na werendę zastawioną stołami, na których suszą się jabłka rozmaitych gatunków: rumiane i żółtawe, wielkie i karle, pomarszczone, i lśniące gładziuchne, a opodal gruszki i winne grona na sznurze wiszące przy szklanej ścianie. Werenda pachnie owocami, a naokół panuje taka cisza, iż słysząc brzęczenie much uderzających o szklane szyby. Spostrzegłem drzwi na lewo, a ponieważ są one jedyne, więc wchodzę przez nie pewny, iż dojdę tędy do celu. Ciemny korytarz, zastawiony skrzyniami, szafami i mnóstwem innych rzeczy, jak to bywa w naszych dworach szlacheckich, do których ta willa ze swem całem urządzeniem kubek w kubek jest podobną. Idę dalej do przedpokoju i słyszę z sąsiedniego pokoju jakieś zapytanie po madjarsku: chrząkam w odpowiedzi i po chwili spostrzegam we drzwiach okazałą postać—Maurycego Jokaja.

Wchodzimy do jego pracowni, zarzuconej książkami i pismami. Rumiane oblicze gospodarza okala siwawa broda, włosy tylko trochę siwizną przypruszone. Rysy twarzy pełne wyrazu szlachetnego; czoło wysokie, myśłace, oko płonie młodzieńczym zapalem.

Zaczeliśmy rozmowę od Kraszewskiego, którego Jokaj znał osobiście, ceniąc go bardzo wysoko. Podniósł w szczególności «Jermole».

— Gdybym tak miał czas—rzekł—przełożyłbym to arcydzieło swojego rodzaju zaraz na nasz język, ale mu-

siałbym przekładać z niemieckiego tłumaczenia, gdyż niestety po polsku nie umiem.

Jak się z dalszego toku rozmowy przekonałem, zna Jokaj bardzo mało literaturę polską. Prócz niemieckich tłumaczeń niektórych utworów Kraszewskiego, Mickiewicza i podobno jednego tylko utworu Sienkiewicza, nie zna żadnego innego polskiego pisarza.

Z wdzięcznością wyraził się o polskiej publiczności, która, jak słusznie wnosi z przekładów licznych jego powieści na język polski, chętnie czyta jego dzieła.

— Koryfeusz polskiego piśmiennictwa, jak Kraszewski, Sienkiewicz, nie mówiąc już o takim wieszczu, jak Mickiewicz, idą tak jak ja, w kierunku idealnym, a to zbliża mnie bardzo do nich. Całkiem w przeciwnym, bo nawskroś realistycznym kierunku dążą nowsi pisarze ruscy, jak Dostojewski, Tolstoj. Nie mam może dla tego kierunku dość sympatji, bo jestem idealistą i nie chcę malować ludzi zлыми; przecież więcej jest dobrych, aniżeli złych.

Po malej przerwie dodał:

— Zola, Tolstoj, Echegaray, Ibsen, Sudermann, Dostojewski, Gerhard Hauptmann, oto realistyczna plejada—szkoła patologicznych objawów choroby. Przedmioty, poetycznie przez nich opracowane; zaczerpnięte są z patologicznego dzieła profesora Kraft-Ebinga o chorobach duszy. To nie poezja. Nowożytni pisarze umieją malować, posiadają znamienity dar spostrzegawczy, ale nie mają lotnej wyobraźni i śmiałej myśli. Dawniej przyświecały nam ideały, obecnie znikło to wszystko, niema myśli przewodnich.

Powiedziałem coś w obronie Zoli.

— Zola—to talent potężny, ale nie będę jego naśladowcą. Nie mógłbym swych ziomków i bohaterów swego narodu opisywać tak, jak on to uczynił w *«Débâcle»*. Francuz może sobie pozwolić na ten zbytek, wiedząc prawdopodobnie, iż wszystkie warstwy narodu francuzkiego są zepsute. Cykl powieści Zoli *«Rougon-Macquart»* dowodzi tego. Obejmuje on wszystkie społeczne warstwy swego społeczeństwa i wszystkie przedstawia odstręcająco ujemnie: wyższe towarzystwo i dostojników państwowych w *«Eugène Rougon»*, mieszczaństwo w *«Pot bouille»*, robotników w *«Germinal»*, chłopstwo w *«La terre»*, cesarstwo i wojskowość w *«Débâcle»*, a wreszcie w pierwszej powieści nowego cyklu *«Lourdes»*—ultramontanów. *«Lourdes»* jest strasznie nudne, mnie jednak, jako politykowi, podoba się tylko dlatego, iż autor smaga w niej ostro przesadny klerykalizm.

— Ja zawsze szukałem szlachetnych stron swego narodu—mówił dalej—starałem się je podnosić. Małe narody nie mogą sobie pozwalać na taki realizm—my musimy szukać tego, co dobre, ideałów. I ja mógłbym pisać tak o Węgrzech, jak Zola przedstawił Francję; wszędzie bowiem istnieją nędzni i źli ludzie, jest ich nawet dosyć. Ale tak pisać nie chcę i nie mogę.

— A impresjoniści i dekadenci?—zapytałem.

— Tych nawet czytać nie mogę.

Potem mówił:

— Jako dzielnych pisarzy w Niemczech uważam Gutzkowską i Freitagę. Nadto najlepiej mi się podobają Dickens, Marc Twain, Cooper, Edgar Poë, Victor Hugo, Sue i Dumas-ojciec.

Przeszliśmy na literaturę madjarską.

— Niestety znajdują realisci także i u nas naśladowców. Najzdolniejsi pomiędzy nimi są z młodej generacji: Franc. Herceg, Aleks. Brody, pani Beniczky-Bajca i Aleks. Endrödy.

— A jak na parnacie węgierskim?—wtrąciłem.

— Dobrym lirykiem jest Józef Kis, dramaturgiem — Varady.

Nestor literatury madjarskiej pokazał mi następnie wspaniałe jubileuszowe wydanie dzieł swoich w wielkiej czwórce obejmujące dwa tysiące arkusze druku. Na czele komitetu wydawniczego stoi obecny węgierski minister oświaty Roland Eötvös, a kosztą wydawnictwa pokryto w drodze narodowej subskrypcji po 200 zlr. za egzemplarz. Projektowano pierwotnie tylko 1,000 egzemplarzy, tymczasem zaprenumerowano 2,000.

— Otrzymałem sto tysięcy guldenów honorarium—dodał Jokaj—jest to kwota, jak na nasze stosunki, dość znaczna.

Zapytałem, czy wydawnictwo jubileuszowe obejmuje wszystkie jego dzieła.

— Jubileuszowe wydanie ma mieć tylko sto dużych tomów—w tem się nie pomieści wszystko, co wyszło

z pod mego pióra. Od czasu jubileuszu mojego przybyło także nieco. Dla pomieszczenia wszystkiego musieliby wydać tomy dodatkowe, a to pociąga znaczne koszty—nie chcę ich na to narażać.

— Co czcigodny pan napisał w ostatnich czasach?

— Powieść w dwóch tomach *«Thugut»*, potem romans historyczny także w dwóch tomach p. t. *«Dwaj Trenkowie»*—rzecz z czasów wojny siedmioletniej, gdzie akcja rozgrywa się po części w Rosji i Prusach, a po części na Węgrzech. Trenkowie byli sławnymi wodzami pandurów. Trzecią jest jednotomowa powieść *«Krao»*, czyli—kobieta-małpa. Tytuł zastosowany do bohaterki odstręcająco brzydkiej, córki francuzkiego bohatera. Potem jest jeszcze powieść z życia towarzyskiego p. t. *«Patrjotyzm na raty»* smagająca tych, którzy są patrjotami dla osobistej korzyści—tomów trzy, a najnowszym dziełem mojej muzy jest *«Magna»*, czarodziejka na tle życia wiedeńskiego.

W końcu opowiedział mi jak tworzy powieści.

— Najprzód wyszukuję myśl przewodnią, następnie tworzę odpowiednie postacie, które myśl tę przedstawiają i mogą ją przeprowadzić. Całą powieść wypracowuję zupełnie gotową w głowie, potem siadam i piszę bez przerwy, a właściwie odpisuję z pamięci, gdyż nawet wszystkie dialogi mam przedtem wygotowane. Kiedy powieść raz napisałem, całkiem jej treści zapominam i nie nigdy nie poprawiam.

— A kiedy pan pisze?

— Zawsze zrana od godziny 5 do 10, lub najdalej do 11. Wieczorem nigdy, a popołudniu mam inne zajęcia.

Rozmowa nasza przeszła na wystawę lwowską.

— Ma ona być przesliczną. Wekerle jest nią zachwycony. Mówił mi, że przeszła o wiele jego oczekiwania. Chciałbym bardzo pojechać do Lwowa i zapewne też wykonam ten zamiar, jeśli tylko pogoda choć trochę dopisze, a jakoś dżdżysto—żle pan trafiłeś, inaczej pokazałbym panu, jaki piękny widok mam z ogrodu. Dziś mgła, nic widzieć nie będzie można. Chodźmy jednak do ogrodu, pokażę panu swą pomologję i szkółkę drzew.

Przy mgłę i lekkim deszczu z rozpiętymi parasolami zwiedziliśmy ogród przesliczny i obfitujący w rzadkie gatunki drzew owocowych. Są tu także i rzadkie rośliny egzotyczne, również przez Jokaję osobiście pielęgnowane.

— Ogrodnictwo—rzekł—jest obecnie mojem najmilszym zajęciem. Siedząc sam w ogrodzie zapatrzoną w piękną przyrodę, w jej niezgłębione cuda, czerpię z niej siły fizyczne i myśli, a nieraz w duchu rozmawiam ze swemi drzewami owocowymi, które zdają się mnie rozumieć jak ludzie i są mi wdzięczne za pielęgnowanie, bo dają mi najszlachetniejsze owoce w darze. I to pan musisz jeszcze zobaczyć.

Weszliśmy do oszklonej werendy, o której powyżej wspominałem. Tu objaśniał mi pomologję na wspaniałych okazach, które musiałem kosztować. Istotnie drzewa dają Jokajowi najszlachetniejsze owoce w darze.

Wróciwszy do pracowni zeszliśmy na politykę, ale o tem w następnym liście.

G. Smólski.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

21)

O S T O J Ę .

Dom pusty! Stare lipy stoją po obu stronach ganku. Na trawniku obnażone z liści bzy i jaśminy. Zżółkłe liście zaścietają trawnik, podwórze; na klombach okwitają ostatnie nasturcje.

Waliński zdjął płaszcz w sieni i wszedł do kancelarii. Tu mieszkał przez cały rok od śmierci żony, rzadko zaglądając do dalszych pokojów.

Smutek go ogarnął, nie cierpiał pustki i ciszy! Ucieknijże dziś jeszcze i to zaraz. Co prawda, przy żonie też rzadko w domu siedział.

Głodny był i wzruszony; chodził po kancelarii. Bał się jednego tylko, żeby Miciukiewicz przez zbytnią gorliwość nie nawinął mu się odrazu na oczy! Zje obiad,

zdrzemnie się i wyjedzie; dobrze się składa z tym niedźwiedziem, jeżeli prawda że go kto widział...

Miciukiewicz wsunął się do pokoju, skłonił głowę z godnością. Piękny starzec z siwymi wąsami w szaraczkowym surducie, w długich butach, trzymał czapkę w ręku—stał przy drzwiach.

— Cóż to waćpan dojne krowy wymieniasz na jałówki — zagadnął go odrazu z góry Waliński. Utkwił groźny wzrok w pełnej godności twarzy starca.

Miciukiewicz uśmiechnął się w milczeniu. Wymienił sześć białych owieczek na tyleż starych baranów, zarobił po dziesięć złotych na sztuce, ale krów dotąd nie ruszał... arendarz w miasteczku słyszał coś, ale niedokładnie.

— Cały dwór wiedziałby o tem—odrzekł spokojnie—ja oszust, złodziej, nie mam wiary u pana. Proszę zawołać pastuchów.

Oparł się plecami o drzwi, jakby mu naraz nogi odmówiły posłuszeństwa.

— Tak w miasteczku gadają! — mruknął Waliński.

— Ten gada, kto na moje miejsce czyha! Ustąpię dziś jemu! Dotąd żaden Miciukiewicz nie kradł... Co prawda, ja pierwszy poniewieram się na służbie, a na kogo Bóg, na tego i ludź!...

Zamilkł. Po aluzji do lepszych czasów w przeszłości, zawsze milknął na chwilę.

— Pocóż waćpan dajesz powody do takich plotek? Po niewyjaśnionej sprawie ze zbożem, potem ze spirytusem, ludzie mogą gadać jeszcze gorsze rzeczy.

— Niech mi pan wypędzi! Dziś opuszczę dwór z tobołkiem i kijem, taki ubogi, jak przed dziesięciu laty... Jeżeli w tobołku kto parę złotych znajdzie, oddam mu kij i tobolek i wyjdę uboższy jeszcze, niż przyszedłem.

Spokój, pełen godności, zaczynał oddziaływać na Walińskiego. Nie wierzył mu ani na grosz; na szachrajstwie ze spirytusem sam go złapał. Miał jawne dowody, że porozumiewał się z kupcami, brał od nich łapówki, oszukiwał na wadze... Wypędzał go już z dziesięć razy i zawsze w końcu zatrzymywał do następnej kradzieży! Wierzył święcie, że tylko jego energią cały dwór stoi. Zabraknie tego łotra, a wszystko w łeb weźmie. Zresztą może się mścić... Podobno zostaje w konszachtach z chłopami.

— Kążesz mi pan dereszkę osiodłać — mruknął, unikając dalszej rozmowy.

Miciukiewicz nie ruszał się z miejsca. Wysoki, chudy, z pięknym siwym wąsem, był typową postacią ze starego portretu. Pana traktował pobłażliwie, znał jego burzliwy temperament i nad wyraz słaby charakter. Od takiego wiele znieść trzeba, gdyż jeszcze więcej można zyskać.

— W Gródku źle. P. Regina bardzo chora — rzekł z powagą.

Waliński zatrzymał się pośrodku pokoju.

— Jakto? dawno? leży?

Miciukiewicz uśmiechnął się pogardliwie.

— Ona i po śmierci chodzić będzie... a to już ze trzy dni, jak po konie przysyłali, żeby po doktora posłać — ich stajenny jeden kuleje. Ja koni, panie, nie dałem.

— Co waćpan gadasz, u licha?

— Codzień posyłałem po pana na kolej. U mnie już taki porządek: co postanowiono, to być musi. A czy ludzie chorują, czy umierają, to już nie moja rzecz, ja swego pilnować muszę.

— Osiół! — syknął Waliński, niby cicho, ale tak, że Miciukiewicz usłyszał, skinął głową nieznacznie.

— Każ podać dereszkę.

Miciukiewicz nie ruszył się z miejsca.

— No cóż, ruszaj się waćpan...

— Czaprak jaki? granatowy, czy szary?

Waliński patrzył mu w oczy: nie wiedział nawet, że ma dwa czapraki.

— Czapraki pod kluczem trzymam. Zaję spał na nich; nie mogę pozwolić, żeby pańskie dobro marnowali...

— Dawaj pan jaki chcesz, byle prędzej — zawołał Waliński, znacznie złagodzony. Z tym hultajem oni tu rady nie dadzą — dodał w duszy. Sam kradnie, ale wszystkich w garści trzyma! Upór taki, zacietosłość, mają tylko chłopci i baby! Ciotka Regina naprzykład? albo ta warjatka Anna! Im się zdaje, że mur głową przebijają, albo nanowo świat stwórzają! Dorwały się do roboty i nowosć je bawi, nic więcej!... Ciotka zamęczyła się bez

pory, ta się zmarnuje bez potrzeby, a świat pójdzie swoją drogą—jest głupio i będzie głupio!

Kiedy w godzinę potem wsiadł na konia, Miciukiewicz, z czapką w ręku, podał mu strzemie, poprawił czaprak, obszedł konia, oglądając troskliwie ogon i nogi.

— Może pan jechać śmiało — rzekł tak uroczystym głosem, jak gdyby syna rodzzonego wyprawiał w świat szeroki.

— Bywaj zdrów, mój stary, jadę do Gródka; jeżeli tam niema nic złego, to wrócę dziś jeszcze! Bywaj zdrów!

— Jedź pan z Bogiem!

Zrobił znak krzyża za odjeżdżającym. Stojąc na ganuku z podniesioną głową, przeprowadził go wzrokiem do bramy.

— A to kanalia! — szepnął i splunął przez zęby w kierunku lipowej alei.

VII.

W Gródku, we dworze robota szła jak zwykle—ludzie przeglądali się między sobą, ten i ów wzruszył ramionami na znak, że nic nie wie, ten i ów mruknął, że jest źle, że «śmierć idzie» ale pracowali od świtu do zmroku.—Ogrodnik odsadzał lipy uschłe na dziedzińcu, codzień przywoził z lasu wóz młodych drzewek, w ogrodzie oczyszczano stawy; czterej robotnicy kryli oborę; nowa strzecha widniała zdaleka pomiędzy brzożami, otaczającymi budynek!

Stary Drozd, ekonom, chodził od jednych do drugich, doglądał roboty, krzyczał nawet zupełnie tak samo, jak dawniej przy pani, schudł tylko strasznie, wyłysiał do reszty i pamięć stracił—dreptał z kluczami po podwórzu, wodził zgasłym wzrokiem dokoła, wracał na ganek i stał, jak oglupiały, wpatrzony w ziemię bezmyślnie, nie wiedział, gdzie mu iść i co robić. Pamięć stracił! przez trzydzieści lat robił to tylko, co pani kazała, a był przekonany, że ona bez niego radyby nie dała; teraz robił to wszystko, co przy niej, ale tak jakoś mu się robota mieszała. Przywykł słuchać, a jak się znalazł sam, stracił rozum, wolę i energję. Parę razy na dzień wsuwał się ostrożnie do pokoju chorej.

Ciotka Regina wiedziała, że tym razem skończyć musi—przed rokiem przetrwała podobny atak: nogi były spuchnięte, woda w płucach i zupełne wyczerpanie sił, przetrwała jednak! Wyszła szczęśliwie, jeszcze cały rok pracowała tak, jak się pracuje przed śmiercią, kiedy się wie, że czasu niewiele, a do zrobienia pozostaje dużo. Wyczerpała resztki sił i energii, i chęci już do życia nie ma. Przed rokiem jeszcze bała się myśleć o śmierci, w najcięższych cierpieniach powtarzała w duszy, że żyć musi, chce i powinna—silna wola ją ratowała.—Teraz wsłuchuje się w coraz słabsze bicie serca i czeka końca.

Dzień i noc siedzi na łóżku, oparta o poduszki. Sypiać nie może; tem lepiej, nie chciałaby zamrzeć we śnie. Ciekawa to rzecz przejście z jednego życia w drugie. Jeżeli przytomności nie straci, będzie mogła z całą rozważą badać gasnące siły aż do ostatniej chwili—a potem?

Uśmiecha się, myśląc o przyszłości. To dalsze życie przedstawiało się jej zawsze, jako doskonalsze, gdzie dusza zadowolenie znajdzie. Nie miała czasu zastanawiać się nad tem; a tylko w bardzo ciężkich chwilach kiedy w niej dusza drętwiała, zapytywała siebie zwykle:

— Ciekawam, czy ja z tego wybrnę. Czy może już swoje zrobiłam?

Teraz i ta ciekawość zgasła. Wiedziała, że jej robota już skończona.

Ani strachu, ani żalu nie czuje. O przeszłości prawie nie myśli: wszystko skończone—najsmutniejsze chwile najlepiej pamięta—myśli o nich, jak o czemś bardzo miłym i bardzo bliskim.

Nad łóżkiem wisiał obrazek, dubeltówka ze strzaskaną lufą, z datą wyrzniętą na kolbie. Z tą dubeltówką łączyło się najboleśniej wspomnienie. Cicha księżycowa noc, wawóz porośnięty jodłami. Śliczny, zgrabny chłopak z dubeltówką przez plecy oddalał się szybko. Patrzała za nim, stojąc nad wawozem i wówczas zdawało się jej, że całą duszę, całe życie uniósł z sobą, że już nie będzie miała siły wrócić do domu! Wróciła. Nie zapomniała wprowadzić, ale wobec późniejszych trosk i nieszczęść boleść jej przy świetle księżyca była tylko poetycznym marzeniem! Później już nie było czasu na takie piękne chwile.

Co się stanie z jej pracą? Kto to dalej prowadzić będzie? Przed rokiem jeszcze podczas ciężkiej choroby myśl ta była powodem ciągłej gorączki. Teraz przedstawia się to jej trochę inaczej... Ci głodni, chorzy, nieszczęśliwi, którym dopomagała, wyzdrowieli, zapomnieli o niej, wymarli, innym znowu inni pomagać będą, każdy swoją robotę musi zrobić na świecie. A ziemia?

Na tę myśl prostowała się na łóżku—otwierała oczy szeroko. Pokój duży, widny o czterech oknach, rolety podniesione. Od białych ścian, od słońca jasno tu jak na dworze. Przez otwarte okna na podwórzu za topolową ulicą widać rozległe pola rzyskiem porośnięte, objęte ciemnym pierścieniem lasu.

— A ziemia?

Brat Leon, fakir, był jej chluba... Dumna była z jego uczoności. Każdy jego drukowany świstek chowała, jak skarb rodzinny.

Ona to wymodliła u starszego brata, że mu wypłacił kapitał. Niech jedzie, niech mieszka, gdzie chce, niech pracuje i sławę zdobywa. Niech świat wie o nim, jeszcze jeden sławny człowiek z jej narodu.

Lzy miała w oczach, duma rozrywała piersi... zdawało jej się, że pracując ciężko na każdy grosz dla niego, razem i na sławę jego pracuje.

Czekała tyle lat... Oto był zawód... taki ciężki... że do końca życia, do dzisiejszego dnia oswoić się z nim nie mogła.

Przez dwadzieścia kilka lat parę broszur i kilka świstków. W dodatku listy coraz chłodniejsze... z dawnych wspomnień pamiętał tylko, że mu się jeszcze z majątku pięć tysięcy należy!

Ona dla niego zaprzepaściła ziemię! Ona! Brat starzy nigdyby się na to nie był zgodził... On go znał... ona kochała w nim własną swoją ideę!

Czekała go jednak... chciała raz jeszcze przed śmiercią spojrzeć mu w oczy... czekała go codziennie. Pragnęła tego tylko, żeby przyjechał teraz, kiedy ona jeszcze mówić może...

Widziała nieraz, że umierający tracili wprzód mowę niż pamięć i czucie... W gasnących oczach widziała nieraz do ostatniej chwili myśl, chęć jakąś, której już martwe usta wypowiedzieć nie mogły... On w oczach czytać nie umie... Chciałaby powiedzieć mu słów kilka...

Czekała Anny.

Jak dawniej, przed rokiem pewną była, że nie umrze, przed ukończeniem roboty, tak teraz, wiedziała, że jej się doczeka. Im więcej traciła siły, tem czujniejszą stawała się dusza.

Dwa tygodnie upłynęło od ostatniego listu, który jeszcze sama, spuchniętą ręką, napisała do niej. Dotąd ani jej, ani odpowiedzi niema.

Coś tam zaszło... coś dobrego... myślała o tem z błogim spokojem. Przyjedzie; ona zamrze przy niej... na tym szmacie ziemi ani na jednej chwili przerwy nie będzie między jednym a drugim istnieniem... robota pójdzie dalej... może trochę inna, bo i ręce inne... za to serce toż samo! O to serce najbardziej jej chodziło... rąk silnych nie brak...

Dziś, jutro Anna musi przyjechać... coraz słabsze odczucie serca mówiło jej o tem. Czekała!

Waliński zastał ją strasznie zmienioną; przeraził go martwy spokój w twarzy, wzrok zgasty i cichy, równy głos, jakiego nigdy za życia nie miała.

— Nie bój się, jeszcze kilka dni pociągnę — rzekła do niego.

Nie śmiał perswadować. Nie lubiła frazesów; zresztą w woskowej twarzy było tyle spokoju, że o trwode przed śmiercią mowy być nie mogło.

Przed miesiącem jeszcze widział ją zdrową, ruchliwą, zapracowaną, bez śladu znużenia w wydatnych rysach, w czarnych, bystrych oczach.

Zużyła wszystkie siły do ostatniej kropli i umiera!

Miał lzy w oczach, chciał pocałować w rękę, spoczywającą na koldrze... bał się, żeby pocałunku tego nie przyjęła za śmiertelne pożegnanie... Nie wierzył, że można pogodzić się ze śmiercią.

Pochylony nad poduszkami zapytał zcicha, czy nie ma co do rozkazania w gospodarstwie... w domu... on tu przecież mógłby ją zastąpić... Spuścił oczy, żeby lzy ukryć.

Patrzyła na niego z uśmiechem.

— Chcesz, żeby rozkazy moje dłużej trwały niż ja sama. Swoje zrobiłam... odchodzę... pomagaj Annie... Z nią będziesz miał mniej kłopotu... ja byłam uparta... stara... nie lubiłam słuchać... wolałam pracować i rozkazywać!

— I ona taką samą ma naturę.

Skinęła głową.

— To dobrze, nie zmarnuje życia.

Na podwórzu rozległ się turkot, a raczej skrzypienie chłopskiej furmanki.

Waliński podniósł głowę.

— Doktor—szepnęła chora.

DCN

WIEŚCI Z CIESZYNA.

Najważniejszymi czynnikami, wpływającymi na rozwój cywilizacji na Szląsku, są z jednej strony pisma ludowe, a z drugiej — stowarzyszenia rozmaite. Rola ich jest różnostronna, bo i stanowią broń dla ludności w walce z najrozmaitszymi warunkami życia, i są jej kierownikami w rozwiązywaniu trudniejszych kwestyj praktycznych i nareszcie odbijają w sobie obraz życia narodowego i stopień cywilizacji, do jakiego w swym rozwoju doszedł cały naród. Dlatego właśnie historia tych pism i stowarzyszeń jest zarazem historią samego narodu; myślę więc, że najlepiej uczynię, gdy przedstawię tu krótkie dzieje prasy i towarzystw rozmaitych, istniejących w Księstwie cieszyńskim.

O powstaniu i rozwoju najstarszego pisma, a mianowicie «Gwiazdki Cieszyńskiej», która (początkowo p. t. «Tygodnik Cieszyński») zaczęła wychodzić w roku 1848, znajdą czytelnicy obszerniejszą wiadomość w zbiorowej księdze «Charitas», tu więc nadmienię tylko, że pismo to literalnie obudziło świadomość narodową na Szląsku, strzegło gorliwie czystości języka. Pod względem wyznaniowym zawsze przestrzegało zasady bezstronności, względnie równej przychylności dla obu wyznań w kraju istniejących i dopiero po zająciach i nieporozumieniach w czasie wyborów sejmowych, mianowicie od r. 1883, przechyliło się na stronę katolicką. Ostatecznie «Gwiazdka» przeszła do rąk Tow. prasowego duchowieństwa katolickiego na Szląsku w roku 1888, gdy Stalmach, po 40-letniej pracy, zrzekł się prawa własności za skromną rentę dożywotnią. Jako pismo ściśle narodowe i bardzo umiarkowane pod względem religijnym, zawsze wzywające jak katolików tak i ewangelików do wspólnej pracy nad dobrem kraju, «Gwiazdka Cieszyńska» jest bardzo rozpowszechnioną i stanowi siłę poważną, z którą rachować się należy.

Dwutygodnik «Rolnik Szląski», organ Tow. rolniczego dla Ks. cieszyńskiego, wychodzący pod redakcją pastora Fr. Michejdy z Nawsia, jest pismem dla ludu wiejskiego nieocenionem: obok sprawozdań z posiedzeń wydziału Tow., umieszcza ono praktyczne a cenne wskazówki, dotyczące rolnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa i chowu bydła, tudzież gorliwie opiekuje się wszystkimi materialnymi potrzebami włościan i dotychczas przynajmniej zwalcza skutecznie wszelkie agitacje, mające np. na celu tworzenie osobnych wyznaniowych kółek rolniczych. Dodaje się doń «Przegląd Polityczny».

Pod tą samą redakcją wychodzi tygodnik, pod tyt. «Przyjaciel Ludu», powołany do życia przejściem «Gwiazdki Cieszyńskiej» do rąk wyłącznie katolickich. Jako pismo, poświęcone sprawom wyznaniowym ewangelickim i narodowościowym, wyróżnia się w pierwszych swem umiarkowaniem, a w drugich—stanowczością.

W Cieszynie wychodzi też w jęz. polskim tygodnik polityczny p. t. «Nowy Czas», pod patronatem d-ra Haasego, superintendenta morawsko-szląskiego; celem tego organu, prowadzonego w duchu niemiecko-centralizacyjnym, jest bałamucenie ludu i przeciąganie chwiejnych do obozu czarno-żółtego. Ponieważ prenumerata nie opłaca kosztów wydawnictwa, redaktor przeto czerpie zasilek z jakichś źródeł tajemniczych. Za to szczerze narodowym jest «Miesięcznik Pedagogiczny», wydawany przez nauczyciela ludowego Kubisa, a redagowany przez p. Filasiewicza. Pismo to, poświęcone szkole i rodzinie, ze znajomością rzeczy omawia kwestję wychowania rodzinnego i szkolnego z uwzględnieniem przeważnie szkoły ludowej i wobec braku polskiego seminarjum nauczycielskiego oddaje nauczycielom usługi nieocenione.

Oprócz tych pism w ścisłym związku z prasą ludową stoją dwa Tow. wydawnicze: «Dziedzictwo bl. Jana Sarkandra» dla katolików i «Tow. oświaty ludowej» dla ewangelików. Oba, oprócz kalendarzy i dziełek treści re-

ligijnej, wydają także książki treści naukowej, pilnie przestrzegają czystości języka i budzą wśród ludu ruch umysłowy.

Z instytucyj, mających na celu rozwój umysłowy ludu w ziemi cieszyńskiej, na pierwszym miejscu wspomnieć należy najstarsze «Towarzystwo pomocy naukowej dla Ks. cieszyńskiego», założone w r. 1872 przez Stalmacha; udziela ono zapomóg pieniężnych uczniom szkół średnich i wyższych, liczy około 1,000 członków, a majątek jego wynosi około 10,000 złr.

Za inicjatywą Stalmacha, a wedle wzoru czeskiego, założono Tow., p. n. «Macierz szkolna dla Ks. cieszyńskiego», której celem jest popieranie i rozwój szkolnictwa, a przede wszystkim założenie gimnazjum w Cieszynie. Członkowie Towarzystwa dzielą się na założycieli (135), opłacających minimum 25 złr. jednorazowo, i zwykłych (1,469), placących rocznie minimum 1 złr. W roku ostatnim dochód «Macierzy szkolnej» wynosił 5,027 złr., kapitał zaś 41,400 złr. W roku znów zeszłym założono «Tow. szkoły ludowej».

Do najstarszych instytucyj, mających na celu ogólny rozwój cywilizacyjny, należą t. zw. «Czytelnie ludowe»; pierwszą z nich założył Stalmach w październiku 1848 roku w Cieszynie, atoli w 1853 r. rząd ją zwinął, a wszystkie książki kazał złożyć w miejskiej bibliotece ks. Szersznika¹⁾. Dopiero w r. 1861 dr. Klucki, burmistrz ówczesny, razem ze Stalmachem założyli ją po raz drugi. Czytelnia ta przechodziła koleje różne; zarząd jej miał wiele kłopotów finansowych i różnych zatargów, spowodowanych poniekąd wyłączością protestancką. W sferze życia towarzyskiego czytelnia jednocy wszystkie zawody i stronnictwa, zbliża do siebie i utwierdza w duchu narodowym, co wobec niemieckiego lub niemieckiego otoczenia jest nader ważnem. Zwłaszcza wielkie znaczenie w stosunkach cieszyńskich posiadają zabawy towarzyskie i teatr amatorski, odgrywający pewną rolę cywilizacyjną, oraz zastępujący poniekąd instytucję, kształcącą w mowie ojczystej.

Podobne czytelnie, acz na mniejszą skalę, istnieją prawie we wszystkich gminach ważniejszych; dziś dzielą się one, acz nie wszystkie, na katolickie i ewangelickie. Tak np. w Skoczowie i Jabłonkowie czytelnie założyli wyłącznie tylko katolicy miejscowi, przyjmują jednak w poczet członków i ewangelików; natomiast do czytelni ewangelickich katolicy wogóle nie są przyjmowani. Każda taka czytelnia posiada lokal własny, w którym odbywają się zebrania towarzyskie, obchody ludowe i publiczne, a niekiedy i wiece małe, zwłaszcza gdy czytelnia znajduje się w związku z kółkiem rolniczym.

Pierwsza myśl o założeniu «Tow. rolniczego dla Ks. cieszyńskiego» powstała w r. 1862, ale dopiero po upływie lat 6 ustawa jego została przez rząd zatwierdzoną. Towarzystwo oddało krajowi niemałe zasługi, szczególnie w zakresie chowu bydła, sprowadzania nasion, nawozów, narzędzi rolniczych i t. p.; urządza ono wystawy rolnicze, z których ostatnia jubileuszowa miała świetne powodzenie. Członków liczy około 200; roczne składki wynoszą 1 złr. od gospodarzy, posiadających mniej niż 20 morgów, a po 2 złr. od posiadających więcej ziemi. Towarzystwo pobiera subwencję roczną i ma głos w radzie kultury krajowej; jego dochody i wydatki wynoszą około 3,000 złr. rocznie. Prezesem jest p. Jerzy Cińciała, znany a zasłużony poseł krajowy.

W pewnym związku z «Tow. rolniczym» pozostaje «Tow. pszczelnicze», zorganizowane na podstawie statutów osobnych w końcu r. 1893; naturalnie—w przeciągu tak krótkiego czasu nie mogło ono dostatecznie okrzepnąć, ale zamilowanie do pszczelnictwa, rozwinięte wśród ludu, daje rękojmię jego rozwoju przyszłego. Najmłodszym z towarzystw kulturalnych jest «Sokół», na jego czele stanął dr. Jan Michejda, poseł i adwokat krajowy.

W celu budowy jednego wspólnego domu dla wszystkich tych towarzystw, przed siedmiu laty założono w Cieszynie «Tow. Domu Narodowego»; członkiem jego może być każdy, za opłatą minimum 50 centów. W roku ostat-

nim liczba członków wynosiła około 500, dochody—5,000, a fundusz żelazny przeszło 15,000 złr.

Pozostaje mi teraz skreślić słów kilka o towarzystwach politycznych, istniejących w ziemi cieszyńskiej; nim jednak je omówię, muszę uprzednio dotknąć kwestji bardzo drażliwej a przykrej. Idzie mi tu o rozdwojenie wyznaniowe, a poniekąd społeczne i polityczne, panujące poniekąd wśród ludności. Wiadomo, że ludność ta dzieli się na katolików i ewangelików, stanowiących trzecią część ogółu. Po zupełnem równouprawnieniu wyznań w roku 1848 i 1868, ewangelicy miejscowi, idąc za przykładem swego duchowieństwa, stali się o wiele podatniejszymi dla germanizacji, lub przynajmniej nie tak odpornymi, jak katolicy. Zarliwość wyznaniowa protestantów nieraz już przeszkadzała im iść ręką w rękę z katolikami w pracy około dobra wspólnego. Dotychczas jednak wszystko to się jakoś wyrównywało, a przynajmniej nie było tak rażącym, jak teraz, gdy wzrosła świadomość narodowa wśród katolików bardzo znacznie. Stosunki jeszcze bardziej się pogorszyły, gdy dr. Haase, superintendent szląsko-morawski, wraz z częścią podwładnego duchowieństwa, zabrał się do rozdmuchiwania fanatyzmu wyznaniowego w celach germanizacyjnych. Te okoliczności, oraz założenie «Czytelni ewangelickiej» z kierunkiem niemiecko-liberalnym i «Nowego Czasu» w celach germanizacyjnych, spór o klasztor Elzbietanek, kompromis duchowieństwa luterskiego z t. zw. «patryjotami ewangelickimi», oraz pożalowania godne, a oplakane zajścia na wyborach przekonały aż nadto dobrze Stalmacha (wówczas jeszcze protestanta) i kilku innych mężów politycznych o konieczności zorganizowania w związek polityczny ludności katolickiej, pod nazwą «Związku katolików szląskich», którego celem jest polityczna organizacja ludności katolickiej, jako środek najzupełniejszego a faktycznego równouprawnienia narodowości, zupełnej swobody sumienia dla wszystkich, usunięcia liberalnego prawodawstwa ekonomicznego, oraz podniesienia moralnego i umysłowego poziomu masy ludowej. Członkiem jego może być każdy obywatel, podzielaający te poglądy, a opłacający 1 złr. składki rocznej. Związek odrazu stał się bardzo popularnym i zyskał 2,000 członków; wciągnął on do udziału w życiu publicznym te warstwy, które dawniej były dlań obojętne. Na czele związku stoi ks. dr. Świeży, poseł krajowy i do rady państwa. Związek zwołuje bardzo często w różnych miejscowościach kraju zgromadzenia ludowe, na których omawiają się bieżące sprawy polityczne lub społeczne z punktu widzenia religijnego i narodowościowego. Zgromadzenia te wpływają nader korzystnie na masę ludową. Dla przykładu opisuję jedno z nich, odbyte we Fryszacie. W wielkiej sali piwiarni miejskiej zebrało się przeszło 600 chłopów i górników, których powitał dziekan ks. Hudzica, proboszcz miejscowy, mową o znaczeniu religji w życiu i o oszczędności. Potem p. Moczek, «chłop», jako orator ludowy, sprawił furorę, przemawiając na temat: «Czego chce związek katolicki?» Wyraziwszy żal, iż związek nie powstał wcześniej, bo «liberały oczyścili kościoły, a napelnili więzienia», dowodził, że dzięki pijaństwu i zbyt kom rośnie niedola, a moralność upada; liberalne prawodawstwo ekonomiczne zamożnych chłopów gospodarzy zamienia w najmitów. Trzeba zle wyplenić, mówił dalej, niech lud wybiera posłów, którzyby wyrażali jego żądania rzeczywiste. Związek musi starać się o to... Zaprosiwszy obecnych do zapisywania się w poczet członków związku, mówca tak zakończył: «Co zepsuli inni, my pragniemy poprawić». Po mowie ks. d-ra Świeżego, komisarz, p. Kudelka, rozwiązał zgromadzenie, a zebrani opuścili salę z okrzykami na cześć cesarza. Jako specjalny organ związku wychodzi pismo zeszytowe, p. t. «Poseł związku szląskich katolików», które omawia przystępnie różne sprawy bieżące.

Ludzie dobrej woli, widząc niebezpieczeństwo rozdwojenia się obozu narodowego na dwa odłamy wyznaniowe, pragnęli temu zapobiedz, zakładając prawie równocześnie ze «Związkiem» «Polityczne Tow. ludowe», do którego miano przyjmować wszystkich narodowców. Na razie można było sądzić, iż cel ten osiągnięty zostanie, lecz okazało się ostatecznie, że założono je zapóźno. Dziś nie pozostaje mu chyba nic innego, jak przekształcić się w Towarzystwo polityczne ewangelickie, które zorganizowałoby wszystkich narodowców tego wyznania, a w sprawach wspólnych porozumiewało się stale ze związkiem katolików szląskich. W zasadzie to rozdwojenie

¹⁾ Biblioteka i muzeum ks. Szersznika jest instytucją użyteczności publicznej; pierwsza liczy 15,000 tomów, 200 inkunabułów i 300 rękopisów; jest tam kodeks pergaminowy z XIII w. i modlitewnik z XII w. Muzeum składa się ze zbiorów przyrodniczych, geograficznych i fizycznych; posiada piękny gabinet monet i medalów, oraz zbiór pamiątek. Jest to dar ks. Szersznika, jezuitę; dyrektorem jest pr. dr. Jan Wittrzens.

jest bardzo niepożądanem, ale wciągając w zakres życia publicznego, choć pod hasłami religijnymi, masy ludowe, może z czasem przynieść korzyść wielką.

W. J.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Klemens Junosza. Żywota i spraw Imię Pana Symchy Borucha Kaltkugla ksiąg pięcioro. Warszawa, 1895, str. 280.

Symcha Boruch Kaltkugel urodził się w małym miasteczku, z ojca Dawida i matki z domu Migdał. Przy urodzinach jego zastosowano wszelkie środki, aby młoda latorośl oparła się potężnie całych zastępów złych duchów, które witają bardzo nieprzyjaźnie powiększenie się ludu wybranego. Ze znajomością przepisów i przesądów żydowskich opowiada Junosza nietylko sposób zastosowania środków przeciw złym duchom, ale wogóle całe dzieje młodości swego bohatera. Nie udało się zrobić z Symchy uczonego, już bowiem za pobytu w chajderze stanowczo podzielał zdanie tych, co szczerem mądrości nazywają bogactwo. Zaczął więc targować, składać pomalutku pieniądze i lekceważyć zdolności swego ojca, który ograniczał się na matych interesach z włościanami. Kiedy Symcha ożenił się z panną Gansfederówną, nie mógł pojąć jego ojciec jak on widzi przyszłość przed sobą, osiadając na majątku, zdaleka od traktu leżącego karczemce. Ale pojął go wybornie teść, który wśród ludu wybranego należał do «czyzykantów». Niedaleko karczemki były lasy, za lasami jeziora, z zarosłami trzciną wysepkami, za jeziorami znowu lasy, bagna, trzęsawiska aż ku granicy. Śliczna to taka okolica dla szerszych interesów. Zaczęli ginać konie po dworach, zmniejszyla się też ilość podatku od spirytusu, pomimo, iż bractwa wstrzemięźliwości nie cieszyły się wielkiem w tych stronach uznaniem. Żli ludzie zaczęli dużo opowiadać, sądy niepotrzebnie nadstawiały ucha na te gadaniny, coraz więcej ludzi «bardzo porządných» zapraszana na stały pobyt w gmachu więziennym, a więc teść Gansfeder wołał dla miliego spokoju wydać się za granicę, a jako człowiek skromnych wymagań przeszedł ją piechotą i bez paszportu. Symcha dostał wprawdzie jakąś szarą karteczkę od sędziego, ale jako ufny w swoją niewinność nie wahał się stanąć przed nim w oznaczonym terminie. Kiedy, podczas grzecznej pogawędki, zaczęło mu się robić gorąco, sędzia go zapytał: czyby nie odpoczął? No i odpoczywał, najprzód przez kilka miesięcy, a potem, po wyroku, przez lat parę. Miał czas rozmyślać i projektować, to też, kiedy wyszedł z więzienia, majątek jego wciąż się pomnażał i po kilkunastu latach stał się Symcho wielkim w Izraelu. Spadły na niego wszelkie godności przez współwyznawców udzielane, był przykładem dla młodych, żył w zaszczytach i poszanowaniu. A gdy wypełniły się dni tego męża «elegi nie jako kwiat kosą podcięty, lecz jako kłos dojrzwały, wysypawszy z siebie całe bogactwo ziarna». Podając żywot imię pana Symchy Borucha potomnym za wzór do naśladowania, Junosza stara się wzbudzić w czytelnikach odpowiednią sympatię dla jego prac i czynów. Odsuwa na bok wszelki subiektywizm, a zapatruje się na rzeczy, świat i ludzi oczyma Kaltkuglów i Gansfederów. Jest to bardzo dobra metoda, bo nie odrywa ani na chwilę od osób działających i daje możność autorowi wyzyskania w sposób humorystyczny obrazu ich pracy myślowej i poglądów etycznych. To też gdyby nie ten humor i nie wspomniana już wyżej znajomość stosunków żydowskich, opowiadanie Junoszy zbyt mało budziłoby interesu. Nlema w niem bowiem intrygi powieściowej, a koniokradztwo i oszustwa gorzelniarne mało dostarczają tematu dla fantazji powieściopisarza. Staropolskie formy stylu i języka, które Junosza wprowadza do opowiadania, nadają się wprawdzie wybornie do wszelkiej satyry i humorystyki, ale trudno nam zrozumieć co one mają wspólnego z przedmiotem i treścią żywota Symchy Kaltkugla. Zamiast nich byłoby raczej na miejscu posilkowanie się zlekka żargonem żydowskim, z którym Junosza jest obeznany stosunkowo lepiej, niż z polszczyzną. Już w tytule jest błąd, bo powinno być nie «Imię Pana», lecz «Imię Pana» (Jegomość Pana), tak jak znowu w treści spotykamy stale «Imię Pan» zamiast «Imię Pan» (Jegomość Pan). kb.

M. Dzierżanowska, C. Niewiadomska i J. Warnkówna. Ćwiczenia do wykładu gramatyki i nauki języka podług zasad gramatyki Małeckiego i uchwał Akademii umiejętności. Kurs elementarny. Warszawa, 1895, str. 151 (Książka ucznia) i str. 199 (Książka nauczyciela).

Będzie to rzeczą nauczycieli języka polskiego orzec, czy książka ta odpowiada wymaganiom lingwistyki i pedagogiki. Z naszego dziennikarskiego obowiązku pospieszamy zawiadomić ogół o jej ukazaniu się. Niewątpliwie wiele matek ucieszy się z tego wielce, gdyż brak pomocniczego środka w tym rodzaju przy nauce języka ojczystego dawał się czuć bardzo dotkliwie. Książka obejmuje całość gramatyki, zarówno naukę o wyrazach jak o zdaniach. Podział książki na dwie części: jedna z pytaniami dla ucznia, druga z odpowiedziami dla nauczyciela ułatwi nauczanie nawet osobom, które do tego są mniej dobrze przygotowane.

M. Dzierżanowska i St. Sempołowska. Zbiór zadań arytmetycznych. Liczby całkowite. Warszawa, nakład G. Sennewalda, 1895, str. 113.

Książeczka bardzo użyteczna z powodu wielkiego ubóstwa literatury naszej w tym dziale. Przy szczegółowym rozpatrzeniu należałoby wytknąć niektóre metodyczne (drobne zresztą) usterki. Do najbardziej rzucających się w oczy należy wprowadzenie do początków arytmetyki algebrycznego X. Zresztą w zadaniach znajdujemy wiele pomysłowości, wiele aktualności (zadania na kwestje nowej taryfy strefowej) i niektóre całkiem oryginalne kombinacje.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

— Z dziedziny literatury i sztuki donoszą nam z Krakowa: Na ostatnim posiedzeniu wielkiego wydziału kasy oszczędności miasta Krakowa, zawiadomił dyrektor tejże kasy p. Franciszek Słęk o dokonanej już zupełnie restauracji kaplicy jagiellońskiej na Wawelu. Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, jak starannością i z jakim petyzmem przeprowadzano tę restaurację, ażeby zapewnić trwałość tego najpiękniejszego zabytku renesansu z tej strony Alpy, bez zmiany najdrobniejszego szczegółu tak w jej konstrukcji, jak ornamentacji. Na wystawie sztuk pięknych pojawił się nowy obraz Jacka Malczewskiego «Kolenda». Jest to utwór pełen prostoty i szczeroci, a dziwnie odbijający techniką od innych obrazów Malczewskiego. Świat artystyczny interesuje się bardzo «Panoramą tatrzańską», którą rozpoczął malować p. Antoni Piotrowski przy pomocy p. Stanisława Janowskiego. Aleksander Gierymski, który przez dłuższy czas zamieszkiwał w Krakowie, a raczej pod Krakowem we wsi Bronowicach, wybiera się w podróż na Wschód. Z Londynu dochodzi wieść o powołaniu krakowianki, panny Ołgi Boznańskiej na wystawie londyńskiego stowarzyszenia portrecistów; wystawiony przez nią portret zwrócił na siebie uwagę świetnością charakterystyki i kolorystyki. Sr.

— Wykopalko. We wrześniu r. b., w okolicach m. Tahańczy (gub. kijowskiej) włościanin przy niwelacji swego ogrodu wykopał starożytną dębową trumnę, w której był przechowany rycerz z kompletnym rynsztunkiem wojennym... Dowiedziawszy się o tem miejscowy amator-archeolog, S. Chajnowski, nabył całe wykopalisko do swego kijowskiego muzeum, gdzie w osobnej witrynie złożono następujące przedmioty: 1) hełm żelazny ze śladami złoczonej blachy srebrnej, którą był pokryty; 2) miecz w srebrnej pochwie, uszkodzony; 3) żelazną kołczugę misternej roboty; 4) puhar srebrny, ornamentowany, ze śladami pozłoty; 5) berło drewniane, obciążone srebrną blachą, złamane przez włościan na dwie części; 6) resztki tarczy i kołczanu; 7) sprzążkę srebrną; 8) obrazek srebrny wyślaczany. Chrystusa Pana z literami alfa i omega; 9) resztki ozdób z blach srebrnych na piersiach; 10) spiralnie zwinęty drut srebrny i pozłacany (grzywna); 11) blachy złote i srebrne od niewiadomych przedmiotów. Miejscowi archeologowie nie określili jeszcze stanowczo epoki, w której ten rycerz czy książę był pochowany; najprawdopodobniej jednak wykopalisko to sięga w. XIII.

— Dawne emancypantki. Interesującymi dla kobiet, które na polu nauki współzawodniczą z pięcią mężką, będą następujące wiadomości historyczne, czerpane ze znakomitego dzieła I. Hyrtla: «Anatomia historyczna» (§ 14 i 15 «Hist. med.»). W technice sporządzania anatomicznych preparatów odznaczyły się dwie kobiety: Aleksandra Gilliani dal Persiceto i Anna Manzolina. Pierwsza profesorowi anatomji w Bolonji, Luigi Mondino (z łac. Mundinus zwany), który zmarł 1826 r., sporządzała preparaty, zwłaszcza z naczyń krwionośnych, po mistrzowsku i ona pierwsza wpadła na pomysł nastrzykania naczyń. Anatomją zajmowała się z «ciśnię kobicą, namiętnością». Zaś Anna Manzolina, żyjąca w drugiej połowie XVIII wieku, sporządzała (prześliczne okazy anatomiczne z wosku, któremi się posługiwał na wykładach, nieśmiertelny Luigi Galvani i przy sposobności nie szczędził pochwał dla wykonawczyni. Mąż jej, Giovanni Manzolina, malarz i preparator anatom., dla ulgi w nawałce pracy posługiwał się jej pomocą. Niebawem przewyższyła go w dokładności i wykończeniu. Współczesną z Manzoliną jest Novella d'Andrea, profesor kanonicznego prawa w Bolonji. Uposażona w «promieniejącą» piękność, wykladała za pewnego rodzaju zasłona, nie chcąc odwracać uwagi słuchaczy od przedmiotu wykładu. W końcu niejaka Antonja, żyjąca w pierwszej połowie XVIII wieku, niezwykłą czcią dla anatomji przejęta, każe w testamencie sporządzić z siebie kościół. Przechowane go wraz ze stosownym napisem w szpitalu S. Maria della Consolazione w Rzymie.

— Znana portrecistka Vilma Parlaghi otrzymała na tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Berlinie wielki złoty medal. Wywołało to pewne zadziwienie w kołach artystów, ponieważ przypuszczano powszechnie, że udzielono jej tak wysokiego odznaczenia za wystawiony w parku wystawowym portret cesarza Wilhelma, nie należący bynajmniej do prac jej najlepszych. Domysł ten jest tymczasem zupełnie mylnym. Artystka otrzymała bowiem rzeczoną nagrodę za wyborny portret ks. arcybiskupa Stabilewskiego. Kandydaturę jej postawił i obronił jeden z największych znawców sztuki w Berlinie, rzeźbiarz prof. Begas. Oświadczył kilkakrotnie przy rozmaitych sposobnościach, że byłoby niesprawiedliwością odmówić artystce nagrody dlatego tylko, że jest kobietą, tem więcej, że portret ks. arcybiskupa Stabilewskiego jest dziełem, jakiegoby nie umiał wykonać żaden inny z żyjących portrecistów.

— Jak wiadomo, ministerstwo oświaty przeznaczyło 30,000 złr. w trzech rocznych ratach na przyzdobienie artystyczne uniwersytetu jagiellońskiego. Kwota ta miała się dostać Matejce za obrazy na tle dziejów tej instytucji wymalowane. Wskutek śmierci mistrza projekt sam przez się upadł. Postanowiono wprawdzie nabyć jeden z jego niedokończonych utworów, ale pozostała suma trzeba było obrócić na inne cele w tym kierunku. Otóż powstał projekt nad którym obradował już senat akademicki, ażeby za kwotę 17,000 złr. wystawić na dziedzińcu biblioteki uniwersyteckiej brązowy pomnik Kopernika, jako byłego ucznia uniwersytetu jagiellońskiego. Sr.

— Przekłady Sienkiewicza. Wychodzące w Tyflisie pisma ormiańskie interesują się naszą literaturą. Obecnie ukazało się Sienkiewicza «Bez dogmatu» w oddzielnej odbitce, w tłumaczeniu p. Tigra Ter-Joannesjanca; jest to przedruk z dziennika ormiańskiego «Murg» (Młot). «Pójdźmy za Nim» również wyszło w osobnej odbitce, jako przedruk z dziennika «Arcagank» (Echo); tłumaczenia dokonał p. Wartanjan. Tenże sam dziennik «Arcagank» pomieścił w szpaltach swojego pisma za rok ostatni «Z dziennika nauczyciela poznańskiego» i «Janka Muzykanta».

— Donoszą nam, że we wsi Turbówce, pow. skwirskiego, znaleziono niedawno bardzo bogaty zbiór starych monet polskich i litewskich, miedzianych i posrebrzanych. Są to monety z czasów Zygmunta III.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 3 listopada.

Wznowienie, po dość długiej przerwie obrad sekcji handlowej warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu (patrz rubrykę „z Warszawy“) powitane zostało nader życzliwie przez całą prasę warszawską, co świadczyć się zdaje o przychylnem usposobieniu opinii społecznej dla samej zasady zbiorowego traktowania spraw ekonomicznych kraju. Opinia myli się nieraz (co do osób, rzadko co do spraw, trzeba więc zawsze szukać w jej sympatjach realnego podkładu. Zdawkowy pesymizm, załatwiający wszelkie sprawy metodą Dickensowskiego bohatera, t. j. przerzuceniem przez lewe ramię, zwykły tłómaczyć warszawską sympatię do publicznych obrad, wrodzonym jakoby nam polakom „buchmanizmem“ i zakorzenionym pociągami do parafjalnych tytułów; baczniejszy jednak objawów społecznych obserwator z łatwością i tutaj dostrzeże dwie bardzo jasne i pozytywne przyczyny. Przede wszystkim, jakkolwiek obradom naszym a więc i obradom tej właśnie sekcji handlowej, braknie urzędowej powagi, a wnioskom siły wykonawczej, to jednak materiał dowodowy gromadzony przez sekcję w każdej poszczególniej sprawie może mieć i ma dość znaczenia u rządu i dość realnego wpływu na jego decyzję. Rząd nie jest żadną abstrakcją, ale rząd—zwłaszcza jako władza decydująca o sprawach ekonomicznych—są to ludzie, którzy mogą się mylić, ale najczęściej ludzie dobrej woli, których, o ile się potrafi i umie, można przekonać, ludzie zresztą, którzy dziś nie siedzą pod kloszem biurokratycznym, lecz na przewiewie zdań i opinii społecznych. Zdaniom tym należy tylko nadać moc i siłę, a tego właśnie najlepiej może ciało zbiorowe dokonać. To jest jeden realny powód, dla czego i my witamy z radością wznowienie obrad sekcji handlowej. Drugi a bodaj ważniejszy leży w pedagogicznem znaczeniu każdego obradowania, które wyrabia ludzi i poważnych krajowego interesu orędowników. Każde powołanie a tembardziej powołanie reprezentanta zbiorowego interesu, wymaga wiedzy techniki i wprawy. Jest to zasada obowiązująca wszędzie, a zwłaszcza w warunkach petersburskich, gdzie wielkie deklamacje i afektowane ogólniki są i niewłaściwe i bezcelowe. Otóż wyznajmy, że jakkolwiek od lat już niemal dziesiątka, rząd chętnie zdania „biegłych“ i reprezentantów interesów zasięga, traktując wszelkie niemal ustawy i kwestje ekonomiczne metodą komisij przygotowawczych—liczba reprezentantów istotnie fachowych i wyrobionych dla ogólniejszych spraw Królestwa jest bardzo niewielką.

Z wyjątkiem kolejnictwa i spraw taryfowych, które posiadają cały zastęp dzielnych i wyrobionych pracowników, o ogólniejszem wykształceniu i zrozumieniu całokształtu interesów krajowych, w innych dziedzinach narodowej pracy posiadamy tak nielicznych ekspertów, iż gdy jeden ustąpi lub z jakichkolwiek powodów nie przybędzie, to go niema prawie kim zastąpić. Jest w Warszawie kilku ludzi, którymi, wyrażając się trywjalnie, „zapychają każdą dziurę“, którym przez lat kilka wypadało nieraz większą część roku spędzać w Petersburgu, a wszystko to są ludzie zajęci, pracownicy w przemyśle i handlu, dobra więc ich wola musi mieć pewne granice. Wyrobić im zastępców i następców, oto drugie zadanie dla sekcji handlowej. Wreszcie obrady tej sekcji mogą mieć znaczenie wychowawcze i dla całego społeczeństwa. Plagą naszą jest niesłuchanie szybkie budowanie wszelkich haseł i pospolitowanie wszelkich programów. Gdy się oglądnijemy po za siebie, to po prostu strach przejmuję, jak olbrzymiem jest rumowisko słów, które niegdyś przejmowały i podniecały umysły, a dziś są pokryte pyłem szablonu. Miałoby to znaczyć, że szybko żyjemy? Bynajmniej—to tylko znaczy, iż żyjemy bardzo powierzchownie. Nasza społeczna świadomość jest jakby czytelnikiem, zamkniętym z niewielką liczbą książek, co jest niezbyt dobre, ale przytem i co gorsza, czytelnikiem, który odczytuje tylko tytuły, a leni się zaglądać do samego dzieła. Naturalnie, że taka lektura znudzi mu się bardzo szybko, a w umyśle zrodzi się pragnienie nowych tytułów. Ileż od lat 10 przez nasze pisma, a zatem i przez umysły przewinęło się poważnych spraw ekonomicznych, za iluż to kwestjach strzepiliśmy języki? Handel ze Wschodem, rywalizacja przemysłowa, przesilenie rolnicze, emigracja, kwestja robotnicza, traktat handlowy i t. d. i t. d. któż to wyliczy? A jednak, za wyjątkiem może kwestyj rolniczych, cały ten ruch opinii nie zrodził ani jednej poważniejszej pracy, ani jednego dzieła, traktującego z całą świadomością teoretyczną i z całym zasobem wiedzy faktycznej o poruszonych sprawach, nie dał społeczeństwu ani jednego motywowanego wskazania. Pogłębić metodę traktowania spraw, ująć rozbieżne pomysły w całość, luźne krople dobrej woli zlać w potężny strumień organicznej pracy (nie wahamy się z pod pyłu wspomnień wygrzebać tego hasła), strumień, który mocen będzie nawet realne i dotykane społeczeństwu przynosić korzyści, oto jest trzecie dla handlowej sekcji zadanie. I, o ile wnosić można z programowych przemówień prezesa i wice-prezesa wznowionej sekcji, tak właśnie ona swe zadanie rozumie, a, zakreślając obszerne dla

swej pracy pole, zamierza go uprawiać nie przypadkowym rydłem osobistej dobrej woli, lecz potężnym pługiem zbiorowych usiłowań, aby się na niem plon obfity obrodził. Tylko niech nam szanowny wiceprezes, p. Suligowski, daruje jedno zastrzeżenie. Nazwał on sekcję „skarbonką, którą trzeba wypełnić i do której każdy ma swój grosz wkładać“. Otóż w naszym rozumieniu porównanie to trafne nie jest. Skarbonki mogą liczyć tylko na przypadkowe miłosierdzie, a pierwszym warunkiem powodzenia i doniosłości prac sekcji musi być ich ciągłość. Sekcja musi być nie skarbonką, ale poważną kasą, posiadającą swoje stałe dochody i swych stałych debitorów, boć ma stałego wierzyciela—społeczeństwo i stałe wydatki—społeczne sprawy. Pan S., który jest właśnie takim stałym dostawcą zasobów na społeczne potrzeby, który nie wahał się na własną rękę podejmować dłuższe opracowania i większe sprawy, jest właśnie najlepszym dowodem, że takich pracowników znaleźć można i że trzeba tylko ich pracę zorganizować, ująć w ramy stałego budżetu, zrywając raz na zawsze z dorywczą „skarbonkową“ metodą.

W d. 25 października odbyło się w Poznaniu walne zgromadzenie akcjonariuszów Banku ziemskiego. Od tej daty pożyteczna ta instytucja rozpoczyna siódmy rok swego istnienia i swej ciężkiej pracy. Społeczeństwo wogóle, a zwłaszcza kapitaliści dość sceptycznie zapatrywali się na przyszłość Banku w chwili jego powstania, sądzili bowiem, jak się zdaje, że instytucja ta, mająca przeciwdziałać komisji kolonizacyjnej, stanie się przedsiębiorstwem filantropijnem i zajmować się będzie ratowaniem zrujnowanej pod względem ekonomicznym szlachty. Obawy te okazały się zupełnie płonnymi. Obrawszy sobie za cel główny parcelację i połączoną z nią kolonizację wewnętrzną, bank ziemski odrazu zapewnił sobie trwałe podstawy istnienia i działalności. Nie można się dziwić, że instytucja, obracająca nadzwyczaj szczupłym, bo wynoszącym zaledwie 1,200,000 marek kapitałem zakładowym, przytem walcząc z wielką obojętnością społeczeństwa, nie mogła dokonać rzeczy nadzwyczajnych, ani też pod względem rozmiarów swych operacyj stanąć narówni z komisją kolonizacyjną, uposażoną w nieograniczone prawie fundusze, a przytem korzystającą z wszelkiego rodzaju ulg i ułatwień. W miarę jednak swych środków, ratunkowy Bank ziemski stał na wysokości swojego zadania, rozwijając nader pożyteczną działalność ekonomiczną i społeczną. Dość powiedzieć, że w ciągu ubiegłego sześćdziesięciu lat Bank rozparcelował przestrzeń 9,883 hektarów i wytworzył 913 jednostek go-

spodarczych. Pomijając ważne wyniki, osiągnięte przez Bank ziemski pod względem społecznym, polegające na wzmacnianiu drobnej własności ziemskiej za pomocą wytwarzania znacznej liczby gospodarstw samodzielnych, zaznaczyć należy, że Bank, jako instytucja finansowa, dowiódł swej żywotności, i kapitałów, powierzonych jego pieczy przez akcjonariuszów, na szwank nie naraził. Od lat bowiem pięciu, czyli od chwili, w której instytucja przystąpiła do swych operacji parcelacyjnych, akcje jej przynoszą stale 4 proc. dywidendy. Jeśli zaś się zważy, że wszystkie 4-proc. papiery publiczne w Niemczech mają kurs wyższy nad wartość nominalną, to przyznać należy, iż lokacja pieniędzy w akcjach Banku ziemskiego, stojących „*al pari*”, jest wogóle korzystną dla kapitalistów, nie kierujących się nawet żadnymi względami społecznymi. Papieru bowiem 4-proc., opartego na tak bezpiecznych podstawach, jakimi są operacje Banku ziemskiego, obecnie taniej od akcji tego Banku, w Niemczech przynajmniej, nabyć nie można. Przytem fundusze rezerwowe Banku wzrosły w r. b. do sumy 45,863 marek, czyli blisko do wysokości 4 proc. kapitału zakładowego. Mimo tak korzystnych wyników swej działalności, bank ziemski w dalszym ciągu zwalczać musi niczem nieuzasadniony brak zaufania ze strony majątniejszej publiczności. Jak zaznacza świeżo ogłoszone sprawozdanie Banku, za czas od d. 1 lipca 1893 r. do d. 30 czerwca 1894 r., interesy parcelacyjne pochłonięły już w zupełności kapitał zakładowy, a nadzwyczajny wzrost osadnictwa krajowego uczynił niezbędnym pomnożenie funduszy obrotowych. W tym celu na przedostatnim walnem zgromadzeniu akcjonariuszów, zwołanem na d. 5 października 1893 r. uchwalono zwiększenie kapitału zakładowego do wysokości 2 mil. marek, czyli wypuszczenie nowych 800 akcji po 1,000 m. Tymczasem, mówi sprawozdanie Banku, z przykrością zaznaczyć należy, że do d. 1 lipca r. b. wpłynęło zaledwie 24,600 marek na nową emisję, z czego widoczną jest smutna niechęć społeczeństwa do popierania usiłowań Banku ziemskiego. Jeżeli subskrypcja nadal równie zółwim krokiem postępować będzie, to nowa emisja nie przyjdzie do skutku, a brak kapitałów dotkliwie się odbije na dalszym rozwoju działalności instytucji. Już w r. b. Bank widział się zniwolonym do ograniczenia zakresu swoich czynności, dywidenda zaś w r. b. wynika przeważnie z zysków osiągniętych w interesach dawniejszych. Wobec faktu, że popieranie Banku ziemskiego nie łączy się z żadną ofiarą, trudno zrozumieć powody dziwnej obojętności społeczeństwa poznańskiego dla jednej z najbardziej żywotnych i niezłędnych in-

stytucyj. Miejmy wszakże nadzieję, że skoro nawet Niemcy (na posiedzeniu głównej komisji „*Bund der Landwirthe*“ w Berlinie) wyrażają się z wielkiem uznaniem o działalności i sposobie prowadzenia interesów Banku ziemskiego, publiczność swojska w czas się opamięta i z niezbędną pomocą pospieszy.

W jednym z miesięczników zagranicznych czytaliśmy artykuł o żydach polskich w Anglii. W samym Londynie jest ich 65,000, a z małym wyjątkiem żyją oni w ciężkiej, nieopisaniej nędzy. Pomału się dorabiają, ale w pierwszych kilku latach chcąc zarobić na kawałek chleba muszą się często oddawać pracy, która jest hańbą dla cywilizowanego Albjonu. Wielu z nich służy u garbarzy. Ponieważ przekonano się, że skóry dzikich zwierząt najlepiej rozmiękczają się potem ludzkim, przeto wynajmują się żydzi do owego rozmiękania. Wsadzają ich nagich do beczki, na dnie której znajdują się skóry. Mają obowiązek przebiegać nogami i pocić się. Dzieje się to wszystko w izbie silnie ogrzanej. Dla pobudzenia potu dają tym robotnikom odpowiedni ciepły napój. To też przez 10 godzin strumieniem pot z nich płynie. W chwili zbliżania się takiej pracy do końca, zazwyczaj mdleją ci robotnicy ze zmęczenia. Pomiędzy garbarzami, którzy używają tego sposobu, znajduje się znaczna liczba... żydów. Jeden z naszych ziomków oburzony tak barbarzyńskim traktowaniem ludzi, zebrał dowody dotyczące się jednego z tych robotników, ale w chwili kiedy wniósł skargę do sądu, ów żyd przepadł bez wieści...

Posel Wachnianin, jako sekretarz ruskiego klubu w izbie posłów rady państwa, ogłasza w „*Neue Fr. Presse*“ następujące sprostowanie: „Wiadomość podana w telegramie lwowskim, jakoby klub ruski, po secesji p. Romańczuka w kwietniu b. r., dotychczas się nie był ukonstytuował, polega na mylnej informacji. Klub ruski ukonstytuował się już dnia 13 kwietnia b. r. i prezesem wybrany został ks. Mandyczewski, wiceprezesem zaś p. Podlaszecki. Od d. 13 kwietnia odbyło się sześć posiedzeń klubu, a na ostatnim z dnia 24 października uchwalono wezwać p. Romańczuka, aby złożył mandat do komisji budżetowej, ponieważ mandat ten tylko z rąk klubu otrzymał. W razie, gdyby p. Romańczuk wezwaniu temu się opierał, klub ruski reprezentację swoich specjalnych interesów w komisji budżetowej poruczy innemu jej członkowi, a nie prof. Romańczukowi.

Otwarcie parlamentu niemieckiego nie nastąpi w tym roku w białej sali zamku, lecz prawdopodobnie w sali rycerskiej, w której swego czasu Fryderyk Wilhelm IV zagał uroczyste pierwsze posiedzenie sejmiku pruskiego. Skład parlamentu w rozpoczętej dziś, d. 15 listopada, sesji będzie następujący: Centrum 99 (na końcu przeszłej sesji 100); stronnictwo zachowawcze 61 (przeszła sesja 52); socjaliści 46 (przeszła sesja 44); „*dzicy*“ 31 (przeszła sesja 30); stronnictwo rzeszy 28 (przeszła sesja 27); wolnomyślna partja ludowa 23. Koło polskie 19; p. Kościelski (okręg bydgoski) złożył mandat, a na miejsce jego wybrano d-ra Krzymińskiego; wolnomyślne zjednoczenie 15 (przeszła sesja 13); stronnictwo reformy 12; południowo-niemieckie stronnictwo ludowe 11.

Niemieckie gazety podają wiadomość jakoby znanemu profesorowi Treitschke zostanie wymierzona kara za napisany przez niego nowy tom „*Historji Germanji*“. Ukazanie się tego tomu rozniewało bardzo cesarza Wilhelma, ponieważ zawiera on w sobie bezstronną charakterystykę i rzuca surowy wyrok na polityczną działal-

ność króla Fryderyka-Wilhelma IV. W wyższych rządowych kołach krąży pogłoski, że cesarz ma zamiar pozbawić prof. Treitschke prawa wstępu do państwowych archiwów i odebrać nadany mu przedtem tytuł nadwornego historjografa.

Na zebraniu „*Towarzystwa narodowo-liberalnego*“ w Tyłży oświadczył w tych dniach poseł sejmowy Sanden, iż minister oświecenia Bosse oświadczył mu przywatnie, że nie ma nic przeciw temu, aby ustępstwa, przyznane polakom w dziedzinie językowej, w równie mierze poczynione zostały także litwinom, a nawet, że on sam, t. j. minister oświecenia, postara się o to.

W Londynie wszystkie gazety wieczorne z dnia 10 listopada winszują lordowi Rosberry osiągnięcia celu, do którego stale dążył Gladstone, a jakim było zbliżenie się z Rosją. „*Gazeta Westminsterka*“ uważa, że zgoda z Rosją pod względem kwestyj azjatyckich nie jest wystarczającą, że jeszczeby pożądanym było iść ręką w rękę z Rosją we wszelkich kwestjach polityki międzynarodowej.

Ambasador niemiecki w Londynie z polecenia swego rządu, oznajmić miał gabinetowi wielkobrańskiemu, że Niemcy nie zgodzą się na to, iżby Anglja sama podjęła się pośredniczenia w pertraktacjach między Chinami a Japonją, dotyczących zawarcia pokoju.

ECHA ZACHODNIE.

New-York, w październiku.

[Wybory. Rola polaków na urządach. Przemysł nasz i Szkoły. W sprawie Kolonizacji. Związek literacki. Z wystawy].

△ Wszystkie kolonie polskie ogarnął obecnie prąd niezwykły, we wszystkich zawrzał jakiś ruch gorączkowy. Objaw to nader pocieszający, bo świadczący o żywotności tem bardziej, że nie dotyczy jednego tylko pola, ale pojawia się na każdym. Mianowicie żywo poczynają się polacy zajmować polityką, do czego nasuwa się bardzo dobra sposobność z powodu nadchodzących w początku listopada r. b. wyborów na różne urzędy stanowe i ciał prawodawczych. W każdej większej kolonii tworzą się różne kluby polityczne polskie i zdaje się, że przy wyborach tych polacy wezmą udział w znaczniejszej niż dotąd liczbie. Obliczono, że dotąd zaledwie 45% polaków brało udział w życiu politycznym, obecnie niewątpliwie stosunek ten się poprawi. Inne narodowości, Niemcy, duńczycy, a nawet i czesi w mniejszej liczbie niż polacy w różnych miejscach osiedli, przez to, że w sprawach politycznych szli razem, odgrywali znaczniejszą rolę: liczono się z nimi, piastowali urzędy wybieralne, na których znów mogli wiele dobrego dla swych współziomków zdziałać: polacy jedynie z powodu obojętności i nietrzymania się razem, dotąd nie zdobyli znaczenia, jakie im się ze względu na ich liczbę należy; dotąd bardzo mała liczba urzędów im się dostała, obecnie zaś w wielu miejscowościach wystąpili ze swymi kandydaturami. Czy wielu zdobędzie to, do czego dąży, czas pokaże najbliższy. W przyszłym liście będę mógł donieść o wyniku wyborów, dziś nadmienię tylko, że znany we wszelkich kołach polonji p. Piotr Kiołbasa jest kandydatem na komisarza powiatowego. Głosy odda mu też prócz polaków zapewne znaczna liczba amerykańców, w których pamięci dobrze jest zapisany z czasów, gdy przed kilku laty piastował godność skarbnika m. Chicago. Obok niego kandydatem na urząd senatora stanu Illinois jest p. Satolecki, adwokat i prezes związku polskiego.

Ze polacy na urządach oddać mogą usługi krajowi, mamy świeży tego przykład

na adwokacie chicagoskim, p. Drzymale, który na stanowisku członka komitatu szkolnej bardzo czynną rozwija działalność; dzięki jemu, utworzono przy szkołach w Chicago dla Polaków wieczorne kursa nauki języka angielskiego.

Na polu ekonomicznym również poczynają się życie budzić wśród Polaków, w wielu kolonjach tworzą się różne spółki, np. budownicze i coraz więcej Polaków chwytają się przedsiębiorstw o szerszym zakresie. Kilkakrotnie już wspominałem o polskiej kopalni złota w Kalifornii, rozwija się ona nadspodzianie dobrze i rokuje jej świetniejszą przyszłość. W San-Francisco zawiązała się spółka techniczna «Montgolfier» do budowania balonów, w skład której wchodzi dwóch Polaków, Niedziedziński i Sosnowski. Pole oświaty nie leży odległym. Liczba zakładających się parafii i budujących kościołów nigdy nie była tak wielką jak teraz. Obok wielu z nich, równie jak obok wielu dawniejszych, zakładane bywają szkoły. W Chicago, gdzie już istnieje kilka szkół, zbudowano w ostatnich czasach nową. Dziennikarstwo polsko-amerykańskie kwitnie, ciągle powstają nowe pisma nawet z zakresiem specjalnym jak dla młodzieży, humorystyczne i t. d. Wogóle o dziennikach powiedzieć można, że nie tylko liczba, ale i wartość ich wzrasta, oby tylko redaktorowie chcieli stać po nad nienawiściami osobistymi.

Sprawa kolonizacji, wielokrotnie już poruszana, znów zaczyna być omawiana: w Chicago ma się wkrótce zawiązać polskie stowarzyszenie w celu zorganizowania kolonizacji polskiej na Wschodzie. Idzie tu o zakładanie wyłącznie polskich kolonij, gdzieby wszystko było polskie, wszystko w polskich spoczywało rękach. Że takie wyłącznie polskie osady byłyby najskuteczniejszym taranem przeciw powolnemu wynaradawianiu się, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tak jak dziś rzeczy stoją, Polacy, jak każda zresztą inna narodowość, żyjąc wśród obcych, łącząc się z nimi z musu, zostając z nimi w ciągłej styczności bardzo łatwo wynaradowić się mogą, polskie kościoły, polskie szkoły, polskie dzienniki, towarzystwa i teatry tylko chwilę tę do dalszych odwiec zdolają pokoleń, jedynie wyłącznie polskie kolonie zdolająby skutecznie tamę temu położyć i charakter polski utrzymać. Że w kolonjach takich panowałby dobrobyt i bądź co bądź przyjemniejsze dla ludności stosunki, najmniejszej nie ulega wątpliwości, z tego więc powodu wszelkie usiłowania tego rodzaju są godne poparcia.

W końcu zeszłego miesiąca odbył się w Serenton sejm związku Towarzystwa litewskiego, które dotychczas, zostając pod przewodnictwem ks. Burby, wrogię wobec Polaków zachowywało stanowisko. Co uchwalono, zostanie pokryte tajemnicą, postanowiono bowiem wbrew wszelkim tutejszym zwyczajom obradować przy drzwiach zamkniętych i wyproszono wszystkich gości i korespondentów.

To co mimo tego wyszło potem na jaw, wskazuje, że związek się rozwija, postanowiono bowiem podwyższyć pośmiertelne, a zdaje się, że co do stosunków z Polakami przyjętym zostanie przyjazny kierunek, usunięto bowiem od przewodnictwa ks. Burbę, na którego miejsce obrano prezesem ks. Zielińskiego.

W San-Francisco zakończoną została wystawa obrazów. Artyści polscy zdobyli na niej 1/3 wszystkich przyznanych na wystawie nagród. Główne odznaczenie otrzymał L. Jasiński z Warszawy dyplom honorowy i medal złoty za obraz «Nabożeństwo świąteczne». Obrazy nagrodzone wysłane obecnie zostały do Los-Angeles, w Kalifornii, na wystawę.

Ign. P.

Poznań, 11 listopada.

[Bank ziemski. Sejmik spółek. Walka wyborcza. Widmo reakcji].

△ W dniu 25 października odbyło się tu doroczne walne zebranie akcjonariuszów Banku ziemskiego, czyli parcelacyjnego, założonego, jak wiadomo, w celu przeciwdziałania komisji kolonizacyjnej. Przedłożono rachunek roczny i uzyskano hań za potwierdzenie z tym rezultatem, że dla akcjonariuszów wypada 4 proc. dywidendy. Z wielkiego aparatu liczb, przedstawionych w sprawozdaniu, najważniejszą jest ta, że po d. 30 czerwca 1894 r. liczba osadników, na rozparcelowanych przez Bank obszarach, wzrosła do 913. Sami Niemcy przyznają, że małymi środkami Bank ziemski stosunkowo daleko więcej zrobił, niż 100 miljonowa komisja kolonizacyjna. Czuje to jednak zarząd, że Bank małym kapitałem swym (1,200,000 m.) nie podola zadaniu i już teraz nowych interesów rozpoczynanie nie może, nie chcąc wchodzić na drogę prób awanturniczych. Celem wzmocnienia czynności Banku już na przeszłym zebraniu walnym, na wniosek d-ra Witolda Skarżyńskiego, uchwalono, żeby kapitał zakładowy Banku podnieść do 2 milionów marek przez wypuszczenie nowych 800 akcji po 1,000 m. Stosownie do wymagania prawa, oznaczono zgóry termin zapisów, a mianowicie d. 31 grudnia 1895 r. Tymczasem do d. 1 lipca r. b. złożono zaledwie 24,600 m., co oznacza, że zapisano się dopiero na 1/5 mającego się zebrać kapitału, gdyż każdy nowy akcjonariusz przy zapisie składa gotówką 25 proc. wartości akcji. Zastanawiano się na walnym zebraniu nad przyczynami niepowodzenia nowej emisji. Nie znajdowano ich w stanie interesów Banku, bo strat nie było: Bank płaci stale 4 proc. dywidendy, a kapitał rezerwowy podniósł już do sumy 45,863 m., czyli blisko do 4 proc. pierwotnego kapitału zakładowego, skutkiem czego każda akcja dziś ma wartość 1,040 m. Przypuszczano tedy słusznie, że niepowodzenie owo polega na ogólnej stagnacji i ogromnej masie potrzeb, jakie się społeczeństwu naszemu dają we znaki. Bądź co bądź jednak, wobec takiego stanu rzeczy, zarząd Banku słusznie postąpi, jeżeli wedle stawu groblę sypać będzie; lepiej bowiem robić mało, niż puszczać się na wątpliwe eksperymenty.

Bardzo ożywione było tego roku walne zebranie związku spółek zarobkowych. Jest to jedna z najważniejszych instytucji naszych, głównie z tego względu, że udzielając w szerokim zakresie kredytu, związek ten stawia skuteczną zaporę spustoszeniom, czynionym przez lichwę. Niektóre ze spółek przekształciły się w prawidłowe banki, większość jednak rozwija się dość jeszcze pierwotnie. To było przyczyną, że tuż przed walnym zebraniem związku ukazał się list otwarty, przepełniony zarzutami przeciw spółkom, a mianowicie ich patronatowi, który wyszedł zwycięsko, bo punkt po punkcie zbił całe oskarżenie.

Wogóle pocieszającym jest objawem, że stan związku wzmacnia się z roku na rok. W roku ubiegłym założono w Księstwie kilka nowych spółek, a w Prusach zachodnich jedną, w Chełmnie, gdzie właśnie z powodu nieuczciwości kasjera zbankrutowała spółka niemiecka z decyftem przeszło 300,000 m. Ze wszystkich spółek istniejących w roku sprawozdawczym należało do związku 84, które razem obejmują poważne grono 28,845 członków. Spółki te posiadały aktywów 19,162,825 m.; samych weksli 16,671,612. Udziały członków w spółkach związkowych doszły już sumy 3,412,090 m., a o zaufaniu, jakim się spółki cieszą, świadczy fakt, że w nich złożono 13,106,546 m. depozytów. Fundusz rezerwowy wszystkich spółek razem wynosi 1,309,043 m. Sprawozdanie patronatu przyznaje, że nie wszystkie spółki stoją na wysokości zadania, ale zarazem stwierdza, że nowy obyczaj urzędowych rewizji, wykonywanych autonomicznie przez patronat, bardzo korzystnie oddziaływa. «Były i są w spółkach niedomagania»,

mówi sprawozdanie, «ale jest dobra wola, aby je usunąć». W ogóle spodziewać się należy, że sprawa spółek naszych prawidłowo a korzystnie rozwijać się będzie dalej, jeżeli niespokojne duchy nie zechcą i na tem polu spowodować zawichrzenia.

Że zaś niepokój ogólny ogarnął całe społeczeństwo, mieliśmy tego świeży przykład na polu agitacji wyborczych. Ludzie dobrej woli, ale sentymentalni politycy, dawszy po 20 m. na jakąś składkę, popularną w kołach gorętszych, postanowili zgodę przywrócić w powaśnionych stosunkach poznańskich i skłonić komitet wyborczy m. Poznania, do złożenia urzędu. Aby na miejsce jego obrać zgodnie komitet nowy, uwzględniający wszystkie partje. Naturalnie w to grają pp. przywódcy ruchu «ludowego». Spędzili na walne zebranie mnóstwo niedorostków, antysemitów i socjalistów, wybrali sobie — *nb.* nielegalnie — przewodniczącego po swej myśli, i tylko nieudolność jego zawiniła, jeżeli wybory dalsze nie poszły tym torem, bo z powodu okropnej wrzawy i hałasu komisarz policyjny rozwiązał zebranie. Mimo to «partja ludowa» twierdzi, że komitet po jej myśli wybrano, a gdy i z tego komitetu aż 5 członków wystąpiło, niechcąc przykładać ręki do secesji, trybunał poznański terroru ogłosił, ci członkowie aż z komitetu zostali wyrzuceni! Panowie romantycy po niewczasie spostrzegli, że wielki błąd popełnili. Padli oni zapewne ofiarą urzędowych mistyfikatorów «ruchu ludowego» czyli raczej socjalistycznego, którzy ich wzięli na lep potrzeby przywrócenia zgody. Tyle dobrego wynikło z burdy nowej, że wielu ludzi spostrzegło teraz przepaść, do jakiej wiodą lud nasz przywódcy t. zw. ruchu ludowego.

Tymczasem zdaje nam się grozić nowe niebezpieczeństwo. Już prawie nie ulega wątpliwości, że naczelny prezes tutejszy bar. Wilamowicz-Moelendorf, pójdzie na ministra rolnictwa do Berlina, a na jego miejsce przybędzie bodaj czy nie były minister spraw wewnętrznych, hr. Eulenburg, mający w zapasie cały nowy arsenał antypolski.

Wojnicz.

Wiedeń, 31 października.

[Groźące przesilenia. Zaburzenia w Pirano i Capo d'Istria. Rozmowa z posłem Spinciczem. Ogólne położenie. Przesilenie chroniczne. Wypadki Istrijskie. Mowa inauguracyjna nowego rektora tutejszej wszechszkoły. «Przegląd Lwowski». Skromność korespondenta. Koncert p. St. Barcewicza. Nowy polski kaznodzieja].

△ Grożą nam obecnie aż dwa przesilenia, bo w gabinecie i w koalicji parlamentarnej, a to z powodu faktu, który sam przez się jest tak drobnym, że przy innych okolicznościach zaledwie zasługiwałby na drobną wzmiankę. W maleńkiej Istrii, zamieszkałej przez 118,000 Włochów i 164,000 Chorwatów i Słowenów, minister sprawiedliwości hr. Schönborn rozkazał umieścić na instytucjach sądowych napisy w dwóch językach, mianowicie włoskim i chorwackim, zamiast dotychczasowych wyłącznie włoskich. Niezadowoleni z tego włosi w dwóch miastach Pirano i Capo d'Istria dopuścili się zaburzeń ulicznych, które musiano stłumić z pomocą wojska. Ostatecznie minister spraw wewnętrznych, margr. Baquehem, rozkazał znowu na miejsce nowych napisów dwujęzycznych przywrócić dawne włoskie.

Taka niezgodność rozporządzeń dwóch ministrów, z których każdy ob staje przy swoim zdaniu, może łatwo skończyć się ustąpieniem jednego z nich, jeżeli tylko prezes gabinetu, ks. Windischgrätz, nie wynajdzie środka na ich pogodzenie. Trudniej jeszcze przedstawia się położenie koalicji. Posłowie włoscy należą do klubu hr. Coroniniego, słowenicy zaś i chorwacy — do klubu hr. Hohenwartha; jeżeli rząd oświadczy się teraz za dwujęzyczniemi napisami, włosi wystąpią z klubu, który w ta-

kim razie hr. Coronini zamierza rozwiązać i swój mandat poselski złożyć. W razie zaś oświadczenia się rządu za napisami włoskimi, słowency wystąpią z klubu hr. Hohenwartha.

Krok taki wstrząsnąłby niezawodnie całą koalicję, a możeby ją nawet rozbił z powodu, iż przez to zyskałaby dużo lewica niemiecka, na niekorzyść Koła polskiego, a jeszcze więcej klubu zachowawców hr. Hohenwartha. Zająć więc w Istrii wielką ogólną położeń i tak dalece mieszają szyki, iż w tej chwili trudno przewidywać, jakie ze sobą połączą następstwa. To wszystko atoli dowodzi, że koalicja jest bardzo sztucznym tworem parlamentarnym i tak słabym, iż drobne nawet zdarzenia zagrażają jej trwałości.

Rozmawiałem z istryjskim posłem Spincichem o zajęciach w Pirano i Capo d'Istria.

— Sprawa ta — mówił — dotyka nas bardzo żywo. Nawet w takiej drobnostce, jak napisy na ścianach, nie chcą włosi robić nam żadnego ustępstwa. Są oni w najwyższym stopniu wobec nas niesprawiedliwi. W sądowym okręgu Capo d'Istria jest 24 tysięcy słowian, a tylko 14,000 włosów, w okręgu zaś Pirano 14,000 włosów, a 2,600 słowian.

— Jaki jest stosunek ludności w miastach? — zapytałem.

— Te są mocno zwłoszone. Pirano jest włoskiem, ale Capo d'Istria ma ludność mieszaną. Nasze miasta położone nad morzem, włoszono ze strony rzeczypospolitej weneckiej przez kilka stuleci, a słowianie ukryli się wewnątrz kraju, dokąd obcy najeźdźcy nie dotarli. Obecnie z Triestu urzędowo prowadzi się dalsze dzieło włoszenia, ponieważ u nas językiem urzędów i szkoły jest włoski. Większość ludności kraju nie posiada prawie żadnych praw narodowych. Sprawa napisów ma dla nas zasadniczą doniosłość, gdyż dążeniem naszym jest przeprowadzenie równouprawnienia językowego przede wszystkim w sądach. Wymiar bowiem sprawiedliwości w obcym niezrozumiałym języku przynosi naszej ludności wielkie szkody materialne i moralne.

— Jakie wrażenie sprawiła na panów — pytałem dalej — odpowiedź ministra Baquema na pańską i posła Rljuna interpelację?

— Jaką?... właściwie żadną. Baquehem mówił bowiem tak bezbarwnie, iż można jego odpowiedź tłómaczyć rozmaicie. Dziś wystąpię w izbie znowu z interpelacją, aby zniewolić rząd do bardziej określonej odpowiedzi.

— Czy znajdują panowie poparcie stronnictw słowiańskich?

— Naturalnie, i to bardzo gorliwe. Także i antysemita nas popiera. Pięknie to z ich strony. Ale polacy... milczą, natomiast odzywa się wobec nas bardzo nieprzychylnie lwowski «Przegląd». Dziwi nas to bardzo.

Rząd przyrzekł utrzymać dwujęzyczność napisów w Istrii. Włoscy posłowie istryjscy, nie zadowoleni z tego, wystąpili z klubu i mają złożyć mandat poselski, odwołując się do wyborców.

W lecie, podczas bankietów wystawowych, rosła i potęgowała w toastach koalicja. Przyznawali to nawet jej przeciwnicy. Zaledwo jednak zaczął się okres parlamentarny, zaledwo nadszedł czas, kiedyby mogła wzmocnione swe siły praktycznie wypróbować — zaczyna się chwila grunt pod jej nogami. Mieczem Damoklesa, wiszącym nad koalicją, jest niezawodnie sprawa reformy wyborczej. Dotychczas w sprawie tej, prócz ogłoszenia w zeszłej sesji parlamentarnej przez rząd zwanego «podstawowego zarysu» («Grundzüge»), nic a nic nie zrobiono. Nareszcie przyszło w Wiedniu i innych większych miastach austriackich do wielkich demonstracji ulicznych, a nawet i do starć, przy których krew zbroczyła bruki uliczne. Pod wpływem tego widział się rząd zniewolonym podnieść

sprawę reformy wyborczej, zapraszając na konferencję z sobą prezesów klubów sprzymierzonych, w celu porozumienia się z nimi. Konferencja odbywa się za konferencją, a nietylko niema żadnego porozumienia, lecz owszem, sprawa wikła się coraz bardziej. Prezesowie «traktują ją bardzo poważnie», «zastanawiają się gruntownie ze względu na jej doniosłość, nad każdym szczegółem» i w dodatku każdy z nich zajmuje inne stanowisko, a każde z tych stanowisk różnem jest od tego, jakie rząd zajął w «zarysie podstawowym». Co do jej formalnego traktowania, postanowiono procedurę, przy której, jeśli pośpiech panować będzie, zamiast dotychczasowej powolności, reforma wyborcza będzie mogła być załatwioną za dwa lata, z końcem bieżącego okresu ustawodawczego. Postępowanie takie wywarło wpływ w dwojakim kierunku: na koła najwyższe i najniższe, t. j. te, które otrzymać mają prawa polityczne. Bawiący w Budapeszcie cesarz powołał telefonicznie prezydenta gabinetu, ks. Windischgracza, do siebie, oznajmiając mu, iż korona życzy sobie możliwie jak najspieszniejszego załatwienia sprawy wyborczej, uważając, iż dotychczasowy sposób jej traktowania nie zmierza do tego celu. Z tem wrócił ks. Windischgracz z Budapesztu do Wiednia, a wślad zatem zaczęła obiegać pogłoska, iż wobec trudności, czynionych ze strony klubów koalicyjnych w sprawie reformy wyborczej, prezydent gabinetu czuje wielkie zniechęcenie i znużenie, że dymisja gabinetu staje się możliwą. Jakoż rzeczywiście logiczne następstwa takiego stanu rzeczy leżą jak na dłoni. Gdyby istotnie wbrew woli korony stronnictwa większości parlamentarnej zwlekali załatwienie sprawy reformy wyborczej, wówczas nie pozostawałoby istotnie obecnemu gabinetowi nic innego, jak ustąpić, ze względu — co przede wszystkim trzeba mieć na uwadze — trudności w przeprowadzeniu reformy wyborczej, z czego dalej wynika, iż, ponieważ te trudności robi większość parlamentarna, przeto aby je usunąć i zadośćuczynić woli korony, trzeba koniecznie usunąć tę większość, a to da się skutecznie tylko przez rozwiązanie izby poselskiej. Po ustąpieniu gabinetu ks. Windischgracza, przyszłoby do steru ministerstwo urzędnicze, prawdopodobnie z hr. Taaffem na czele, którego pierwszym zadaniem byłoby rozwiązanie izby.

D. 8 listopada nowowybrany rektor uniwersytetu ks. Wawrz. Müller, profesor filozofii chrześcijańskiej, miał mowę inauguracyjną «O znaczeniu Galileusza dla filozofii». Mowa ta, wypowiedziana wobec świetnego audytorjum, w którego gronie znajdował się legion profesorów, minister oświaty Madeyski, wielu innych dostojników i cały rój studentów, sprawiła powszechnie wielkie wrażenie. Burza oklasków tworzyła jej epilog, a cały senat akademicki, wraz z ministrem oświaty, składali z jej powodu wyrazy najwyższego uznania rektorowi.

Nadzwyczaj ciekawa książka ukazała się tu w sprawie żydowskiej, a mianowicie: «Asymilacja, antysemityzm i żydowszczyzna narodowa». Autorem jej jest dr. Kohn, prezes tutejszego narodowo-żydowskiego stowarzyszenia «Kadimach». Autor chce część ludności żydowskiej z niektórych krajów usunąć do Palestyny, jest bowiem stanowczym przeciwnikiem wszelkiej asymilacji, uważając ją za źródło antysemityzmu.

Lwowskim «Przeglądem», cytowanym co chwila przez «N. F. Presse», jako prześcigającym ją w kierunku niemiecko-liberalnym, zaczynają się obecnie, po sławetnym jego debiucie w sprawie dwujęzycznych napisów w Istrii, zajmować tutejsze pisma — humorystyczne.

Istotnie na materiale odpowiednim nie zbywa: tak np. korespondent wiedeński tego dziennika, piorunując na słowenców, których odsadza od czci i wiary, a wynosząc pod niebiosa włosów zastanawia się retrospektywnie nad sprawą tablic istryjskich i powiada z właściwą sobie i swemu

plemieniu skromnością, iż to on odniósł w niej zwycięstwo, dodając potem dosłownie: «wprawdzie nie tak ważne jak zeszłego roku z okazji niefortunnego projektu wyborczego Stembacha, ale zawsze sukces».

W sali Bosendorfera wystąpi d. 12 b. m. po raz pierwszy przed tutejszą publicznością słynny skrzypek warszawski p. Stan. Barcewicz. Afisze zapowiadają jego koncert, w którym bierze udział pianistka panna Teufel. P. Barcewicz grać będzie utwory Chopina, Wieniawskiego, Moszkowskiego i Liszta.

Tutejszy polski kościół św. Ruprechta otrzymał w księdzu Pietrzyckim nowego polskiego kaznodzieję. Dotychczas był nim ksiądz Polidński.

Marius.

Lwów, 2 listopada.

[Budowa nowego teatru. Towarzystwo historyczne w roku ubiegłym. Słowo o lustracjach włościańskich. Zgon prof. Ogonowskiego. Miscellanea].

△ Sprawa budowy nowego teatru poczyniła wreszcie, jak się zdaje, wchodzić na szczęśliwsze niż dotąd tory. Niezmordowany bowiem p. Marchwicki, nie uporawszy się jeszcze z ogromem pracy, jako dyrektor zamkniętej dopiero co wystawy krajowej, już pospieszył, jako wice-prezydent miasta, pchnąć radę miejską do ostatecznego rozwiązania wlokącej się od lat dwunastu (!) kwestji teatralnej. Dzięki temu, po dwukrotnej, bardzo ożywionej, poufnej, w bieżącym tygodniu naradzie, znaczną większością głosów zrobiono przynajmniej wybór punktu, gdzie nowy gmach ma stanąć. Otóż wybrano, nawiasem mówiąc, najtrafniej, wylot wałów hetmańskich na osi przedłużenia ulicy skarbkowskiej między dotychczasowym budynkiem teatru, a bulwarem Karola-Ludwika. Uchwała ta wraca jeszcze do magistratu, a następnie przyjdzie pod obrady pełnej rady na jawnem posiedzeniu, aby stać się postanowieniem ostatecznym. Pomimo tego jednak niebezpiecznie jeszcze byłoby zawczasu cieszyć się nadzieją szybkiego załatwienia tej sprawy: przy najszczęśliwszych okolicznościach teatr stanąć może dopiero za trzy lata, a przez ten czas mogą zająć liczne jeszcze trudności, czego nawet należy się spodziewać ze względu na nieszczególny stan finansowy miasta.

Towarzystwo historyczne, w zamkniętym właśnie «urzędowym» roku swego istnienia, rozwijało się, jak twierdzi sprawozdanie, «normalnie». Na zebraniach miesięcznych 9 razy przemawiali: dr. Balzer, Ożółowski, Finkel, Franko, Małecki i Prochaska; członków ubywało 32, ponieważ jednak świeżych zapisało się 51, więc ogólna ich liczba wzrosła i wynosi obecnie 310. Organ Towarzystwa «Kwartalnik» wychodzi najregularniej, zawsze pełen prac cennych i wyborowych; jest to, bądź co bądź, jedyne w swoim rodzaju pismo polskie. Zniewolony stanem zdrowia, złożył dr. Balzer redakcję «Kwartalnika», a objął ją dr. Semkowicz. Ogólny dochód dał kwotę 3,294 złr., pozostało na rok przyszły 351 złr. i obligacja na 100 złr. w funduszu żelaznym. Towarzystwo obecnie otrzymuje 88 perjodycznych publikacji w najróżniejszych językach. Wydział będzie dążyć ku temu, by członkowie Towarzystwa mogli w osobnym lokalu korzystać z tej biblioteki, zapowiadającej się, jak widzimy, nader pięknie.

Z dawniejszych listów moich wiadomo wam, iż kółka rolnicze wprowadziły w życie idee bardzo pożyteczną: fachowej lustracji gospodarstw włościańskich przez powołanych ku temu pięciu stałych, dobrze płatnych urzędników. Do obowiązków lustratora należy między innemi: stwierdzić jakość gleby, obejrzeć budynki, inwentarz cały, opisać to wszystko, miewać specjalne odczyty i dawać wskazówki ludowi, jak ma nadal pracować. Otóż zachodzi obawa, zbudzona tegorocznym sprawozdaniem z owych lustracji, czy myśl, której urze-

czywistnienie rokowało nieocenione w przyszłości owoce dla galicyjskiej kultury i ekonomicznego stanu naszych włościan, czy myśl ta, powtarzam, w obecnej praktyce, nie paczy się, nie prowadzi do roboty daremnej? Aby uzasadnić te obawy, wystarczy cyfr kilka ze wspomnianej relacji: lustratorowie podróżowali przez pięć miesięcy, czyli (po odliczeniu świąt) przez dni około 130; podróżowało ich pięciu i zwiedziło w 33 powiatach gmin—407! Każdy przeciętnie zlustrował rzekomo 70 do 80 miejscowości, a jeden z nich aż... 132!!! Wtrąciłem słówko «rzekomo» jako lekkie zastrzeżenie przeciw braniu podobnej lustracji na serio. Czyż to bowiem nie przekracza granic poprostu fizycznej możliwości? W najlepszym zaś razie, czy ona może przynieść jakikolwiek istotny pożytek i nie schodzić raczej na błagę? Sprawa najwidoczniej fałszywie jest pojętą i błędnie wykonywaną. Naczelna więc dyrekcja kółek rolniczych, winnaby, sądzę, pomyśleć o reformie obecnych lustracji i albo pomnożyć personel urzędników, albo ograniczyć pole ich działalności.

Stronniectwo tutejszych narodowców ruskich poniosło dotkliwą stratę przez zgon ks. d-ra Emiljana Ogonowskiego, profesora uniwersytetu, męża nadzwyczajnej pracowitości, erudycji i zasług około oświaty ludu tudzież rozwoju umysłowości całej Rusi galicyjskiej. Uczeń Miklosicza, pisał w kilku językach, wydał długi szereg dzieł niepospólitych, między innymi historię literatury ruskiej (niedokończoną) w 6 tomach, krytyczne edycje poezji Szewczenki i «Słowa o pulku Igorowym», studia nad ruskiem narzeczem i ruską gramatyką.

«Gaz. Nar.» ostro występuje przeciw księgarzom-nakładcom, jako głównym wrogom czytelnictwa naszego; artykuł przypomina kwestje poruszone na ostatnim tu zjeździe literackim w sposób nader dosadny przez p. Cezarego Jellentę. Występy Heleny Modrzejewskiej stale zapełniają salę teatralną. Głębokie wiercenie na placu wystawy, po dojściu do 500 metrów w jednostajnej epoce, przerwano, gdyż rząd i kraj odmówił dalszej subwencji.

Symbolizm sceniczny świecił w naszym teatrze nową, drugą z rzędu, wałą kłeskę. Po fiasku, jakie przed dwoma laty zrobił «Sfinks» p. K. Tetmajera, skończył swój żywot od razu wystawiony onegdaj «Gość nieproszony» («L' intruse») Maeterlincka, mimo bardzo pięknej gry p. Chmieleńskiego. Intelligentni nawet słuchacze odpowiedzieli apostołowi nowej niby szkoły literackiej — wzruszeniem ramion i miną, która świadczyła wymownie, że produktu tego nie a nic nie zrozumieli.

Wczoraj koncertował tenor operowy (?) p. Julian Cudzewicz: publiczność nadpętlawiańska wzięła śpiew tego pana ze strony humorystycznej, no, i... pysznie się ubawiła. Zart na bok. Może nam ten skandal wynagrodzi zapowiedziany na pojutrze koncert Gemmy Bellincioni i Roberta Stagno. P. Z. Przybylski ogłasza, iż koncesja na dalsze prowadzenie dyrekcji teatralnej została przepisana wyłącznie na jego nazwisko.

Nota.

Kraków, 10 listopada.

[Muzeum narodowe. Muzeum techniczno-przemysłowe. Gratulacja ks. Windischgratzowi. Dzierżawa teatru. Pomnik Mickiewicza. Kobiety na uniwersytecie. Szkoła czernichowska. Szopa dla ułamków architektury. Miscellanea].

△ Ostatnie posiedzenie rady miejskiej było dość interesujące nie z powodu jakiejś ciekawej, długiej, lub drażliwej dyskusji, ale ze względu na poruszone sprawy.

Imieniem komitetu muzeum narodowego dr. Faustyn Jakubowski składał sprawę z rozwoju tej instytucji w roku ubiegłym i przekładał jej budżet na rok bieżący. Muzeum wzrasta bardzo szybko pod względem ilości przedmiotów. Każdy rok pomnaża dzieła sztuki i zbiór pamiątek przeszłości. Tymczasem lokal, zajmowany przez

muzeum na pierwszym piętrze Sukiennic, jest taki sam, jakim był przy powstaniu tej instytucji, t. j. przed 11 laty. W pierwszym roku było w muzeum dość pusto, w drugim—sale już się zapełniały, w trzecim — można jeszcze było jako tako rozmieszczać swobodnie przedmioty, ale w parę lat później trzeba się było już ścieśniać, korzystać z każdego kawałka ściany. Tymczasem wciąż przybywały nietylko pojedyncze przedmioty, ale całe zbiory. Już samo to, co nadesłał z Paryża ś. p. Osławski, wymagałoby dla siebie całkiem osobnej sali. Dziś zatem panuje zupełna ciasnota i niewiadomo literalnie, gdzie umieszczać świeże nabytki. Dlatego też zarząd muzeum ustawił w wielkiej sali tymczasowe ściany poprzeczne. Konieczne to zarządzenie wpływa jednak ujemnie pod względem światła i ogólnego wrażenia. Dlatego też należałoby pomyśleć o rozszerzeniu lokalu muzeum, co bardzo łatwo przyszyłoby uskutecznić, wymawiając lokal Towarzystwu sztuk pięknych, które zajmuje drugą połowę piętra Sukiennic. Towarzystwo od wielu lat wciąż myśli o własnym gmachu, a namyśleć się nie może; prawda, że gospodarka kilku lat poprzednich nietylko nie powiększyła jego majątku, ale go zmniejszyła. Dzisiaj jednak wprowadzono na nowo ład do tej gospodarki, a i z temi funduszami, jakie Tow. posiada, może pomyśleć o własnej siedzibie. Czynnosc 2,500 złr., jaki Tow. płaci miastu, przedstawia procent od kapitału 50,000 złr.; nie ulega wątpliwości, że sumę taką możnaby uzyskać drogą pożyczki, dajmy na to w kasie oszczędności, chętnej zawsze do popierania spraw publicznych. Możliwość też stworzyć grono akcjonariuszów, którzyby dla poparcia Tow., a względnie sztuki, chętnie rozebrali pomiędzy siebie udziały 200- lub 500-guldenowe, spłacane rocznymi ratami. Tow. «Sokół», posiadając zaledwie kilka tysięcy kapitału, zdołało za pomocą udziałów i pożyczki wybudować gmach własny—dlaczegożby Tow. sztuk pięknych nie miało iść za jego przykładem? Zapewne i miasto przyczyniłoby się ze swej strony do zrealizowania tego przedsięwzięcia. Potrzeba tylko, oprócz dobrej woli, nieco energii, a sprawa dałaby się załatwić pomyślnie. Muzeum w takim razie na długie lata miałoby zapewnione dla siebie dostateczne pomieszczenie. Wprawdzie miasto straciłoby czynsz 2,500 złr., ale wszakże muzeum jest własnością miasta, a więc stanowi część jego majątku, rozwój jego zatem musi leżeć na sercu gminie i pobudzać ją do ofiarności. Nie wiem, czy dr. Jakubowski w ten sposób rzecz motywował, ale ze sprawozdań dziennikarskich widzę, iż rzucił myśl zajęcia sal Tow. na zbiory muzealne. Zresztą do tego przyjąć musi prędzej czy później, a więc nie ma po co rzeczy odwlekać, gdyż miasto od razu zyskałoby dwie rzeczy: podniesienie i rozszerzenie pierwszorzędną instytucji, chroniącej w sobie dzieła sztuki i pamiątki, a zarazem upiększenie przez przybycie nowego gmachu Tow. sztuk pięknych. Sądzę, że kwota 120,000 złr. byłaby na wybudowanie jego wystarczającą, i że oprócz sal, przeznaczonych na wystawę, mógłby nowy gmach pomieścić salę dla odczytów, koncertów i t. d., której taki brak dziś w Krakowie, a która mogłaby przynosić pewien dochód Towarzystwu.

Zanim jednak stanie gmach Towarzystwa sztuk pięknych, doczekamy się prędzej gmachu dla muzeum techniczno-przemysłowego. Podczas jubileuszu cesarskiego, czy też w chwili obchodu 25 rocznicy zaślubin pary cesarskiej (bo dobrze nie pamiętam), kasa oszczędności przeznaczyła na ten cel kwotę 50,000 złr. Suma ta procentowała się i jak się dowiedzieliśmy ze sprawozdania, złożonego w radzie miejskiej, przedstawia dziś kwotę 102,115 złr. Wobec tego dyrekcja kasy oszczędności wyraziła nadzieję, iż gmina przystąpi do wyboru placu pod budowę, do przygotowania planów i rozpoczęcia budowy. Rada

przyjęła sprawozdanie oklaskami; może więc, kiedy już ręce zrobiły swoje i głowy też swoje zrobiły zechcą. Wydział krajowy zażądał od rady miejskiej, ażeby zgodziła się na uchwalenie następującego wniosku: «Umowa z dzierżawą teatru miejskiego w Krakowie. może wejść w życie dopiero wtedy, gdy przez wydział krajowy zostanie zatwierdzoną, a przed jej zatwierdzeniem teatr dzierżawcy oddanym być nie może». Przez uchwalenie tego wniosku wydział krajowy chce zapobiedz, aby na przyszłość nie oddawano dzierżawy teatru przed potwierdzeniem umowy przez wydział krajowy, który zobowiązał się zapłacić ratami 150,000 złr., jako przyczynienie się ze strony kraju do wybudowania gmachu teatralnego. Dając taką kwotę, wymaga kraj, aby miał prawo wglądu w sprawę teatralną i wpływ na prowadzenie teatru. P. Pawlikowski objął dzierżawę teatru w takim czasie, że wydział krajowy musiał *volens nolens* zatwierdzić zawartą z nim przez radę miejską umowę. Tak być dalej nie może, wydział nie może stać pod presją faktu spełnionego. Rada jednogłośnie uznała potrzebę należytego udzielenia gwarancji wydziałowi krajowemu, iż podobny wypadek się nie powtórzy i uchwaliła też wniosek przedłożony.

Mówiono też na radzie miejskiej o pomniku Mickiewicza. Radca Domański pytał się, kiedy pomnik nareszcie zostanie odsłonięty i kiedy zostanie zniesiony otaczający go szkaradny parkan, czyniący przeszkodę w komunikacji. Przy tej sposobności był mówca echem opinii, podnosząc «wątpliwości» co do pięknej figury Mickiewicza. Pan prezydent odpowiedział, że co do usunięcia parkanu poczynił już kroki do komitetu, a na drodze prywatnej dowiedział się, iż odsłonięcie pomnika nastąpi w maju roku przyszłego.

Wielką nowością, nie wiem czy dla radców, ale dla ogółu mieszkańców, była wiadomość, iż ks. Windischgratz, komendant korpusu we Lwowie, otrzymał od prezydenta wysłaną imieniem gminy gratulację z powodu zaślubin jego córki. Dotychczas podobne powinszowania wysyłane były jedynie członkom domu panującego i to na mocy uchwały rady miejskiej. Gdyby prezydent rady miasta chciał winszować telegraficznie wszelkich zaślubin, odbywających się w łonie arystokracji miejscowej i napływowej, to trzeba by chyba wstawić osobną pozycję do budżetu, gdyż arystokracja dość często i dość chętnie wstępuje w związki małżeńskie. Prawda, iż książę Windischgratz był niegdyś komendantem w Krakowie, ale zawsze w Krakowie bywa jakiś komendant, który zazwyczaj posiada córki na wydaniu. Oprócz komendanta są jeszcze inni naczelnicy władz tak w Krakowie, jak i w Galicji, którzy bliższy mają stosunek z miastem, niż naczelnicy wojskowi. Należałoby więc mieć spis dokładny ich synów i córek i dobrze informować się, kiedy porzucają stan kawalerski, lub paniński, ażeby gratulować ich rodzicom. Każdy radca miejski miałby również prawo, aby gmina przyjmowała udział w radośnych zdarzeniach jego domu. Zkąd ta lojalność napadła p. Friedleina, nie wiadomo, może chce nią zatuszować niełojalność, okazywaną przez siebie wobec uroczystości szerszego znaczenia.

Redakcja naszego pisma konserwatywnego dość wyraźnie zaznaczyła swoje stanowisko zasadnicze w sprawie dopuszczenia kobiet do studjów na uniwersytecie Jagiellońskim. To «stanowisko zasadnicze» było przeciwne kobietom, pałającym żądzą zasiadania na ławach uniwersyteckich. To też ze zdziwieniem odczytano artykuł pomieszczony w łamach tego pisma, a przemawiający z uwzględnieniem objawiającego się u pięciopięknej zapalu dla wiedzy. Autor artykułu zna stare kroniki, w których wyczytał, że w XVI wieku nasza *Alma Mater* otwierała gościnnie podwoje nie tylko żakom, dążącym z jaknajodleglejszych dzielnic kraju, ale i niewiastom żąd-

nym koleżeństwie z tymi żakami. Autor pragnie, aby powróciły te czasy, a to z rozmaitych względów. Za najważniejszy względ uważa, iż kilkanaście osób młodych «a spragnionych wiedzy wyższej, głębszej» nie mogąc jej znaleźć w Krakowie, opuścił miasto i podążył do wszechnic zagranicznych aby się nią nakarmić «wśród obcych częstokroć naturze i tradycji naszej wrogich żywiołów». Zamiar one mają stały, powzięty «z wolą i wiedzą rodziców wykształconych i poważnie na świat patrzących», a więc po co je rozpędzać, po co mają szukać światła gdzieindziej, po miastach francuskich lub niemieckich. Płec meką uspakaja autor artykułu, aby nie obawiała się konkurencji, gdyż przybyzki nie domagają się dyplomów, nie żądają ustępstw i do posad «tu» cisnąć się nie będą. Są też i względy ekonomiczne, bo Kraków zyska materialnie przyciągając żywioły świeże, które gdzieindziej wydałyby grosz swój na naukę przeznaczony. Czas w przypisku do tego artykułu twierdzi, że nie zmieniając swego zasadniczego stanowiska, umieszcza pismo dla tego «aby sfery powołane do rozstrzygnięcia tej kwestji, poznały także intencje, dążenia i pobudki jakimi się kierowało to grono kobiet, które przybyło do Krakowa w celu dalszego kształcenia się». Jest to pewna sprzeczność: jeżeli przedstawiano czyjeś intencje, dążenia i pobudki osobom powołanym do rozstrzygnięcia pewnej kwestji to mimowoli albo z nimi muszę się solidaryzować, albo co najmniej kładę je na wagę przy rozstrzygnięciu w takim razie widocznie nie posiadam żadnego zasadniczego stanowiska, widocznie nie jestem ostatecznie zdecydowany jaki sąd mam wydać. Coś się więc stać musiało kiedy *Czas* mimo swego «zasadniczego stanowiska», występuje jako rzecznik intencji, dążeń i pobudek «pleci pięknej» pragnącej uczęszczać na wykłady uniwersyteckie. Może jednak ustępstwo przez *Czas* uczynione da się wytłumaczyć herbowym podpisem artykułu pisał go jakiś *Korczak*; herb to stary, wiele starych rodów się nim pieczętuje a więc quis scit co za górą? Kto wie kto tam stoi za tym *Korczakiem*.

Wartoby raz się dowiedzieć co stoi «za górą» w sprawach szkoły rolniczej Czernichowskiej. Nie tak dawno wszczął się w niej bunt, który swego czasu opisywałem. Zamknięto szkołę, na nowo ogłoszono wpisy. Zaledwie od tej rebelji rok upłynął, powstała znów teraz gruba awantura. Komunikat szkoły twierdzi, iż uczniowie drugiego kursu już od początku roku szkolnego okazywali brak karności. Zkąd się tacy sami niekarni zgromadzili specjalnie na drugim kursie, komunikat nie wyjaśnia. Wreszcie jednego z najoporniejszych ukarano, wskutek czego wszyscy jego koledzy wypowiedzieli posłuszeństwo dyrekcji. Znów więc kurs II rozwiązano i znów nowe wpisy ogłoszono. Ponieważ trudno przypuścić, ażeby do szkoły rolniczej w Czernichowie dążyły ze wszystkich stron kraju same najoporniejsze żywioły, przeto muszą w niej samej, na jej własnym gruncie, kielkować jakieś specjalne nasiona, tych nieustannych zatargów między dyrekcją a młodzieżą. Musi być coś, co tę młodzież zmusza od czasu do czasu do objawów niekarności, i każe jej z własną szkodą, ze stratą materialną i moralną przyjmować postawę nieprzyjazną wobec przełożonych.

W roku zeszłym cała ta młodzież gromadnie zakład opuściła, nie było ani jednego, któryby pozostał na miejscu. Teraz znów cały kurs się buntuje. Ta jednorodność pomiędzy młodzieżą, która przecież składa się z ludzi rozmaitych temperamentów, wychodzi z różnych sfer społecznych, ma różne zapewne na świat i rzeczy zapatrywania, różni się wreszcie między sobą wychowaniem i dążnościami — jest godną głębszego zastanowienia się i bodaj czy nie wskazuje wyraźnie, iż tkwi jakaś zasadnicza wada w organizacji zakładu, lub że

istnieje jakaś ciągła przyczyna, prowadząca do niepokojów.

Donosiłem o smutnym stanie rzeźb i ulamków architektonicznych, pochodzących z zamku na Wawelu. Były one złożone w jakiejś szopie nie zamkniętej i dlatego też to, co wydobył z ziemi i z murów architekt Pryliński, kiedy pracował nad planami zamku, pomału albo niszczyło się, albo gdzieś się «podziewało». Szopa wreszcie się zapadła i zapas tych wzorów ornamentacji renesansowej i gotyckiej z każdym miesiacem się umniejszał. Konserwatorowie udawali się w tej sprawie do wydziału krajowego i rady miejskiej, popierała ich cała prasa, ale instytucje, wzywane na pomoc, były widocznie bardzo zajęte, bo nie miały czasu zwrócić na ten drobny cenny uwagi. A więc nie pozostało nic innego, jak kosztem skromnych funduszy konserwatorskich wybudować trwałą szopę i pomieścić w niej to, co jeszcze pozostało. A lubo nie wiele się dało uratować, to i tak jeszcze znajduje się dziś zamknięty w szopie cenny materiał do projektowanej od tylu lat rekonstrukcji zamku królewskiego.

Sewer Maciejowski napisał krotkowiłę «Na wystawie», która ma się najprzód ukazać na scenie krakowskiej. Michał Bałucki ma na ukończeniu komedję przeznaczoną w pierwszym rzędzie na deski warszawskiego teatru Rozmaitości.

Konserwatorium muzyczne utworzyło nową klasę dykcji i deklamacji, którą prowadzić będzie p. Józef Kotarbiński.

Zapowiadają na przyszły tydzień wyjście drugiego tomu głośniejszej pracy p. Stanisława Koźmiana. Rozproszone studia prof. Stanisława Tarnowskiego nad literaturą XIX wieku wyjdą razem zebrane nakładem Spółki wydawniczej. Taż sama Spółka przygotowała pierwsze ogólne zebranie poezji o. Karola Antoniewicza. Nakładem jej również wyjdzie studjum ks. Pawlickiego o Renanie.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Belgrad, 1 listopada.

[Przesilenie gabinetowe. Posłuchanie Nikolajewicza u króla. Skład osobisty nowego gabinetu].

∞ Walka pomiędzy dwoma liberalnymi członkami gabinetu a jego prezesem Nikolajewiczem, o której pisałem w ostatnich swych listach, skończyła się zwycięstwem intryg zakulisowych Milana. Właśnie skutkiem jego interwencji król Aleksander nie przyjął dymisji owych ministrów liberalnych, Jowanowicza i Andonowicza, przez co ustąpienie prezesa ministrów stało się faktem nieuniknionym.

Po powrocie króla Aleksandra z zagranicy usposobił go ojciec tak źle przeciwko prezydentowi gabinetu, iż ten z trudnością zdołał sobie wyjednać u króla poufną audjencję, na której przedstawił mu warunki, pod którymi mógłby nadal pozostać u steru rządowej władzy. Zażądał między innymi, aby król usunął obu liberalnych ministrów i aby sam wyzwolił się z pod wpływu swojego ojca, który ostatnimi czasy całkiem otwarcie występuje w kierunku stronnictwa liberalnego; w przeciwnym bowiem razie wytworzyłoby się znowu niebezpieczeństwo, iż korona byłaby wciągnięta w walkę stronnictw. Król wymówił sobie pewien czas do namysłu, a następnie przyjął dymisję Nikolajewicza, przyczem zapytał go, co może dla niego i jego rodziny uczynić i czy przyjąłby nominację na członka rady państwa w miejsce Nikoly Kristicza. Na to odparł Nikolajewicz:

— Dziękuję waszej królewskiej mości za tę łaskę. Wprawdzie jestem ubogim, ale Serbia jest jeszcze uboższą. Dla mnie i dla mojej rodziny wystarczy to, co mi się należy — pensja profesora. Mam 23 lata służby.

Słowa te sprawiły na młodym królu silne wrażenie. Podał mu rękę i dziękował serdecznie za jego znakomite usługi, oddane Serbji i dynastji.

A teraz słów kilka o nowym gabinecie. Nowy prezydent ministrów, stary Nikola Kristicz, jest z długiej swej kariery politycznej znanym dobrze i po za granicami Serbji. Osoba jego oznacza: ścisłe przestrzeganie prawa, porządku, dyscypliny i sprawiedliwości wobec wszystkich. Minister sprawiedliwości, Nika Georgewicz, należy do stronnictwa radykalnego, był on członkiem gabinetu Pasicza, jako minister spraw zagranicznych. Później, będąc posłem w Paryżu, stał się ofiarą anarchistycznego zamachu. Lubo radykał jest on umiarkowanym. Milan Bogiczewicz, minister spraw zagranicznych, znany jako długoletni poseł serbski przy dworze wiedeńskim, a następnie berlińskim, stanowi rękojmię utrzymania prawidłowych stosunków na zewnątrz. Wukasin Petrowicz w nowym gabinecie zatrzymuje tekę ministerstwa skarbu. Jenerałowie: Zdravkowiec (minister robót publicznych) i Pawłowicz (minister wojny) są, jako wojskowi, w polityce neutralnymi, a tak samo i minister handlu Lazanicz oraz minister oświaty Klericz.

Tak przedstawia się w ogólnym zarysie nowy gabinet Nikoli Kristicza, męża «żelaznej ręki».

Marjan Sz.

Sofja, 31 października.

[Niepewność położenia. Niespodzianka. Grupowanie się stronnictw w Sobranju. Pokłady węgla kamiennego].

∞ Obecnie można Bułgarię nazwać krajem zagadkowym. Po upadku Stambolowa nikt nie wiedział, co się wyłoni z chaotycznego zamieszania, a i dziś jeszcze, choć porządek i spokój panują w kraju, jednak niepewność położenia trwa ciągle. Zrazu oczekiwano wszystkiego od wyborów, te jednak nietylko nie wzmocniły stanowiska gabinetu, lecz owszem spowodowały ostry spór w jego łonie, zakończony tylko tymczasowo ustąpieniem Tonczewa i zachwianiem się stanowiska Radosławowa. Przeciwnie nawet, po wyborach zapanowała jeszcze większa niepewność położenia. Na widowni wystąpiły cztery większe stronnictwa, mianowicie: zachowawcy, unjonisci, stronnicy Radosławowa i Cankowa, i dwie małe grupy: Karawelowa i społecznicy. Po takim rozbiću się aż na sześć stronnictw oczekiwano z ciekawością, w jaki sposób partje te ugrupują się w Sobranju. Większość rządowa była niepewną do ostatniej chwili, a dopiero w przededniu otwarcia Sobranja zdołał Stoilow z trudem zebrać zaledwie wystarczającą większość rządową z zachowawców, unjonistów (sprzyjających Rosji rumeljotów) i radosławowistów; podczas kiedy opozycję stanowią stronnicy Cankowa, Karawelowa i społecznicy. Tymczasem wybór prezydenta Sobranja okazał, iż cała ta kombinacja kuleje i że położenie jest niejasne, jak przedtem. Wprawdzie posiadał rząd przy tej sposobności większość w danych stosunkach wcale niespodziewaną, bo 102 głosów padło na rządowego kandydata przy wyborze prezydenta Sobranja, a jednak właśnie głosowanie to stawia na porządku dziennym nowe pytanie, ażeby to grupowanie się stronnictw w Sobranju nie spowoduje konieczności przekształcenia gabinetu. Sprawa bowiem tego głosowania rzuca szczególnie światło na grupowanie się stronnictw. Rząd pierwotnie postawił kandydaturę Minczewicza, ale, nie widząc szans przeprowadzenia jego wyboru, cofnął się na korzyść obecnie wybranego prezydenta, na którego, jak powyżej wspominałem, padło 102 głosy, podczas kiedy Minczewicz otrzymał ich 40. Liczba pierwsza obejmuje z pewnością głosy zachowawców i unjonistów — tych jednak jest nie więcej nad 70 — kto zatem podał resztę? Prawdopodobnie jest, iż uczynili to radykaliści, ale wówczas w owych 102 głosach rządowej większości byłiby

także i głosy cankowistów, a to znaczyłoby, że ci są gotowi przystąpić do większości rządowej i wziąć udział w gabinecie, jeśli się z niego największy ich przeciwnik, Radosławow, usunie. W takim razie zająłby niezawodnie Bałabanow jego miejsce, któremu też swojego czasu Stoilow ofiarował tekę ministerjalną. Są to jednak zagadki, które dopiero przyszłość rozwiąże.

Bądź co bądź sam fakt, iż Stoilow zdołał przy wyborze prezydenta Sobranja skupić większość rządową tak znaczną, dowodzi, iż taktyka jego jest roztropną, a w tem jedynie leży rękojmia, iż zdoła on i na przyszłość rozporządzać potrzebną większością w izbie z Radosławowem lub też i bez niego.

W Bułgarii znajdują się obfite bardzo pokłady węgla brunatnego. Dotychczas znaleziono je w 22 miejscach, największe w Mochino i w Pernika, oddalonych o 28 i 30 kilometrów od Sofji, mniejsze nieco — około Tyrnowy, Kistendzilu, Tatar-Besardziku, Chaskowa, Rakowy, Widynia Burgas i Zagory...

...ski.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Cesarz Wilhelm i jego ministrowie. Francja, jej sprawy wewnętrzne. Wyprawa na Hówasow. Alfred Dreyfus. Wojna japońsko-chińska. Stany zjednoczone].

Zmiany ministerjalne w Niemczech nie ograniczyły się do dymisji kanclerza Rzeszy i hr. Eulenbarga. Cesarz Wilhelm zamierzył widocznie usunąć wszystkich tych swoich doradców, którzy podzielali umiarkowane poglądy byłego kanclerza i powołać na ich stanowiska nowe ciało ministerjalne, nie różniące się w zapatrywaniach na kwestje polityki bieżącej, ciało jednolite i posiadające w pełni zaufanie monarchy. Przed kilku dniami pruski minister sprawiedliwości, w chwili właśnie, gdy brał udział w naradzie ministrów, otrzymał nagły rozkaz cesarski podania się do dymisji, co niepomalu zdziwiło tak samych ministrów, jak opinię publiczną, nieprzyzwyczajoną do tego rodzaju postępowania. Cesarz Wilhelm zdaje się wprowadzać w życie zasadę «sic volo, sic jubeo», wypisaną przez siebie przed kilku laty pod swym portretem. Przyszłość pokaże, o ile praktykowana w czasie długich wakacyj parlamentarnych tegorocznych, zasada powyższa odpowiadała rzeczywistej potrzebie, i o ile projektowane ustawy przeciw «stronictwom przewrotu» zyskają poklask przedstawicieli narodu. Dziś zauważyć się daje tylko gorączkowa działalność rządu pruskiego i kanclerza rzeszy ks. Hohenlohe. Ministrowie odbywają częste narady, kanclerz podróżuje — raz do ks. Bismarcka, pytając o wskazówki, drugi raz do Bawarii w celu zapewnienia sobie poparcia przedstawicieli rządu bawarskiego w radzie Rzeszy. Ta działalność przypuszczać każe, iż rząd rzeszy, nie ograniczy się do zaprojektowania wspomnianych ustaw, lecz że rozwinie system bardziej czynnej, niż za czasów hr. Caprivi, polityki wewnętrznej. W jakim kierunku — orzec dziś stanowczo niepodobna.

Izba francuzka trudni się, jak zwykle, głosowaniem nad interpelacjami, z którymi występują raz po raz stronictwa opozycyjne. P. Dupuy, jako

prezes ministrów, nabrał już wszelkiej wprawy w tej walce i odnosi zwycięstwo po zwycięstwie. Wprawdzie od czasu do czasu są to zwycięstwa Pyrrusa. Oto np. z powodu usunięcia przez rząd kilku reprezentantów samorządnych rad jeneralnych, którzy byli zarazem urzędnikami (konstytucja francuzka zezwala na kumulację posad urzędniczych rządowych z urzędami wyborczymi w departamentach), stronnictwo radykalne wystąpiło z wnioskiem usunięcia z ustawodawstwa tego rodzaju anomalji. P. Dupuy odpowiedział, że zdawna nosi się z myślą wypracowania projektu do stosownej ustawy i nie robił tego dotąd jedynie ze względu, iż nie wiedział, jaki los spotkałby projekt podobny w izbie. P. Poincaré, minister skarbu, nie zaniedbał postąpić podobnie w innym wypadku. Oto znany poseł, p. Cavaignac, podnosił w swych mowach potrzebę odświeżenia tej atmosfery giełdowo-kupieckiej, w której żyje i porusza się rząd francuzki i społeczeństwo, i projektował zmianę systemu podatkowego, opartą na wprowadzeniu podatku postępowego od dochodów i kapitałów. P. Poincaré przedłożył ze swej strony izbie projekt ustawy podatkowej, wprowadzającej system p. Cavaignac'a w zakresie podatku od spadków. W ten czy inny sposób, faktem jest, że w czasach ostatnich daje się odczuwać w społeczeństwie francuzkiem prąd niejakiego odrodzenia. Zaczyna ono rozumieć, że po nad interesami panującej klasy burżuazyjnej, gotowej za kilka srebrników sprzedać wszystkie ideały i zgłuszyć w zarodku wszelkie uczucia szlachetne narodowe i społeczne, stoi sprawiedliwość dziejowa, która umie karać obrazę swego majestatu. Francuzkie sprawy zewnętrzne posuwają się naprzód złotym krokiem, co przypisać należy tak roztropności ministra spraw zagranicznych, p. Hanotaux, jak okolicznościom ubocznym, tamującym jego działalność.

W każdym razie ekspedycja do Madagaskaru jest postanowioną, parowce transportowe gotują się do odpłynięcia z Tulonu i wkrótce zapewne dowiemy się o wylądowaniu w Tamatawie oddziału wojsk francuzkich. Nie ulega wątpliwości, że dzielne to wojsko pokona zastępy wojowniczych hówasów i wkroczy do ich stolicy. Wojny w Afryce i w Azji podzwrotnikowej świadczą aż nadto dobrze o zaletach armji republikańskiej. Niestety, armję tę zhańbił w tych dniach jeden z jej wybitniejszych członków, Alfred Dreyfus, żyd z pochodzenia, kapitan sztabu jeneralnego, przykomenderowany do ministerstwa wojny. Sprzedał on, podobno Włochom, tajne dokumenty sztabu i dziś siedzi w areszcie, zanim sąd wyda nań wyrok potępiający. Fakt ten smutny nasuwa ciekawą paralelę z przed 1870 r. Wówczas raz pewnego zawiadomiono ces. Napoleona, iż jeden z oficerów jego sztabu stał się winnym zdrady stanu. Cesarz przywołał winnego i spytał go, czy wiadomość jest prawdziwą. Po odpowiedzi twierdzącej, Napoleon rozkazał zdrajcy opuścić pałac. W godzinę potem przyniesiono cesarzowi wiadomość o samobójstwie oficera. Dziś dzieje się inaczej. Dreyfus nie zastrzelił się chyba, a usłudni przyja-

ciele już podobno wykraść mieli z aktów sprawy, jak donoszą pisma francuzkie, dokumenty, stwierdzające jego winę.

Po za Europą toczą się w dalszym ciągu krwawe i niekrwawe walki. Druga armja japońska, pod dowództwem naczelnem marszałka Ojamy, wylądowała na terytorjum chińskiem w pobliżu Portu Artura, broniącego od północy wstępu do zatoki Peczili. Po kilku krwawych utarczkach japończycy spędzili wojska chińskie z pozycji, otaczających wspomnianą fortecę nadmorską, na północy zaś połączyli się z armją marszałka Yamagaty, postępującą ku Mukdenowi. Armja, oblegająca Port Artura, przecięła wkrótce jego komunikacje lądowe, flota zaś japońska zniewoliła pozostałe w przystani statki chińskie do zupełnej bezczynności. Statki te miały uleść dobrowolnemu wysadzeniu w powietrze w razie zdobycia Portu-Artura, co, według ostatnich wiadomości, miało już nastąpić. Armja chińska, zdemoralizowana i zapominająca o wszelkiej karności, cofa się w nieporządku wszędzie, gdziekolwiek ujrzy lub sędzi, że ujrzała rucną zaczepny japończyków. Rząd chiński przyszedł do wniosku, iż dalszy opór byłby bezcelowym i prosił o pośrednictwo mocarstw, zgadzając się zgóry na zapłacenie kontrybucji i uznanie niezależności Korei. Żądania wszakże Japonji, o ile są znane, przewyższają znacznie propozycje państwa Niebieskiego. Zwycięzcy pragną posiadać wyspę Formozę i utworzyć z północnych prowincyj chińskich nadmorskich państwo neutralne, oddzielające Koreję od Chin. Interwencja mocarstw prawdopodobnie nastąpi jedynie w formie rady przyjacielskiej, skierowanej do rządu japońskiego, który dąży do upokorzenia Chin i odjęcia im wszelkiej możności uchylecia się od tego, a zatem za rady podziękuje, a drogą swoją dalej pójdzie. W każdym razie wojna japońsko-chińska nie tak prędko się skończy.

Innego rodzaju zwycięstwo święci stronnictwo republikańskie w Stanach Zjednoczonych, które pobiło na głowę swych przeciwników demokratów na wyborach do kongresu. Zdobyli republikanie 191 nowych mandatów i rozporządzać będą większością 100 głosów. Dwa wielkie stronnictwa amerykańskie różnią się zasadniczo, chociaż różnica ta nie tak łatwo daje się pochwycić i sformułować. Demokratyzm — to samodzielność stanów, gospodarka wewnętrzna, umiarkowanie na zewnątrz; republikanizm — to centralizacja rządów związku i polityka czynna zagraniczna. Rządzący w ciągu ostatnich lat czterech demokraci położyli dużo zasług. Wprowadzili równowagę budżetową, zażegnali przesilenie monetarne, złagodzili ultra-protekcijną taryfę celną Mac-Kinleya, zniesli ustawę o zbyt czynnym udziale władz związkowych w wyborach stanowych na Południu, słowem wprowadzili niejaki ład i porządek w chaosie, który powstał za rządów republikańskich. Porażkę demokratów przypisać należy niezadowoleniu fabrykantów i emerytów z wojny 1864—65 roku, którym zmniejszono zbyt wygórowane pensje, wreszcie szalonej agitacji wyborczej, o jakiej Europa nie ma dotąd pojęcia. Oto np. p. Mac-Kinley jeździł we wła-

snym pociągu ze stosownym orszakiem po całych Stanach i na stacjach miał mowy, oklaskiwane przez ten orszak, dający hasło do oklasków otaczającego mówcę tłum. Zauważyć należy, że prezydent Stanów p. Cleveland należy do demokratów, niełatwo więc mu będzie sprawować rządy wobec większości republikańskiej w kongresie.

Bohdan K.

Niemcy. Ustępujący minister sprawiedliwości Schelling, odznaczony został nadaniem oznak brylantowych Wielkiego Krzyża Orła czerwonego. Prezes sądu wyższego Schoenstedt, mianowany ministrem sprawiedliwości, zaś pan von Hammerstein, agrarjusz, min. rolnictwa. Prasa berlińska zaznacza objawy zwrotu w polityce wewnętrznej i najrozmaitsze wysnuwa wnioski. W opinii publicznej panuje ogólna niepewność co do kierunku i celów tej polityki.

Francoja. W posiedzeniu izby deputowanych 12 listopada min. spr. zagr. p. Hanotaux, motywował szczegółowo konieczność wystania ekspedycji do Madagaskaru. Kredyt żądany sięga 65 mil. franków, z których 40 min. wojny i 25 min. marynarki. Liczebność oddziału ekspedycyjnego oznaczono na 15 tys. ludzi. Wyprawą dowodzić będzie gen. Duchêne. Pochód do stolicy howasów, Tananariwy, utrudniają wielce drogi źle utrzymane, których naprawa i przystosowanie do celów wojennych wymagać będą robót nader uciążliwych.

Anglja. «Standard» zapewnia, że na mocy ugody państw interesowanych pomiędzy posiadłościami Rosji a W. Brytanji na Pamirze pozostawiono pas neutralny, zarządzany samodzielnie przez wodzów plemion miejscowych. Eskadra angielska w morzach chińskich otrzymała rozkaz zawładnięcia należącym do Chin archipelagiem Chusan. Na żądanie Anglii rząd chiński przeprosił posła brytyjskiego za to, że fort Taku nie odpowiedział na salwę powitalną płynącego pod flagą angielską statku Chung-King, i rozkazał, by salwę z fortu dano natychmiast.

Austria. «Fremdenblatt» wita nader sympatycznie okólnik p. Giersa do posłów Rosji, zapowiadający dalszy ciąg ery polityki pokojowej. Organ hr. Kalnoky zaznacza, że odtąd wielka potęga Rosji legnie na szali międzynarodowej i przeważa ją zawsze na stronę pokoju. Ka. Czarnógórski, bawiący w Wiedniu, w drodze do Petersburga przyjmował hr. Kalnoky w dłuższym przesłuchaniu. Młodocześni wystąpili w izbie z gwałtownymi zarzutami przeciwko min. wojny, oskarżając je o gwałcenie uczuć narodowych ludności. Młodocześni poseł Szamonek groził, iż w razie wojny żołnierze czescy strzelać będą do swych oficerów. Min. obrony krajowej zaznaczył, że nie Austria dała hasła do militarysty, że oskarżać należy chwilę dziejową. Austria byłaby zadowolona, gdyby nastąpił koniec uzbrojeniom, żadnej wszakże inicjatywy w tym względzie zabierać nie może i nie chce.

Stany Zjednoczone. Rząd ogłosił emisję pożyczki wewnętrznej w sumie 50 mil. dolarów, w celu zasilenia funduszu rozporządzalnego w skarbie związkowym.

Depesza okólnikowa ministra spraw zagranicznych, sekretarza stanu Giersa do przedstawicieli Cesarstwa ruskiego zagranicą.

Petersburg, 28 paźdz. r. 1894.

Najjaśniejszy Nasz Monarcha, odziedziczywszy Władzę Najwyższą, spadł nań z niedoścignionych wyroków Opatrzności, żywi stałe postanowienie w całym zakresie kontynuować toż wysokie zadanie, jakie Sobie zakreślił niezapomniany, ukochany Rodzic Jego, Cesarz Aleksander III.

Jego Cesarzowska Mość poświęci wszystkie swe starania rozwojowi dobrobytu wewnętrznego Rosji i w niczem nie odstąpi od najzupełniej pokojowej, nieugiętej i szczerzej polityki, która tak potężnie współdziałała uspokojeniu powszechnemu.

Rosja pozostanie niezmiennie wierna swym tradycjom. Usiłowania jej dążyć będą do utrzymania przyjaznych stosunków ze wszystkimi mocarstwami, w poszanowaniu zaś prawa i porządku prawnego upatrywać ona będzie najlepszą rękojmię bezpieczeństwa państw.

W początkach sławnego Panowania, które obecnie należy już do historii, cele zamierzone polegały na ziszczeniu się ideału Rosji—być silną i kwitnącą dla własnego szczęścia bez szkody innych. Obecnie w zaraniu nowego Panowania, z niezmienną szczerością oznajmiamy, że kierować się będziemy temiz samymi zasadami, wzywając Błogosławieństwa Najwyższego na niewzruszone z obfitym plonem stosowanie ich w ciągu lat długich.

Racz Pan zawiadomić rząd, przy którym jesteś uwierzytelnionym, o wyłuszczonych wyżej zamiarach Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, przez odczytanie niniejszej depeszy panu ministrowi spraw zagranicznych. Przyjmij Pan zapewnienie i t. d.

Giers.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Jest w Paryżu zgromadzenie księży, zwanych Assompejonistami. Księża ci między innymi wydają codzienne pismo polityczne «La Croix» w ilości 500,000 i tygodnik polityczny «Le Pèlerin», wraz z dodatkiem ilustrowanym pod tym samym tytułem, w ilości 15,000 egz. Redakcja tych pism jest bardzo czynna, zajmując się przeważnie urządzeniem stałych pielgrzymek do Ziemi św. do Lourdes i t. d. Zarówno «La Croix» jak i «Le Pèlerin» odznaczają się zapalem do sprawy sojuszu franko-ruskiego. «La Croix» wzywał do modlitwy całą Francję na intencję uzdrowienia cesarza, a podsunął myśl, aby niewiasty francuskie ofiarowały, jako wotum za wyzdrowienie cesarza, lampę złotą do Lourdes i zaczął ogłaszać imienne składki, które, według ostatniego ilustrowanego numeru «Pèlerina», wynosiły franków 53 i centimów 25 (nie licząc tego, że trzy panie przyobiecały (!) po 20 fr.); niepodobna dalej nie zwrócić uwagi na *curiosum*, jakim jest duża ilustracja, zamieszczona w tym samym zeszycie, przedstawiająca cesarza, stojącego w płaszczu koronacyjnym, na jego ramieniu śmierć kładzie rękę—cesarz się pochyla, a Francja z tarczą i mieczem, w postaci młodej kobiety, podbiega i czule podtrzymuje ślaniającego się władcę; w głębi kłęczy Papież, otoczony duchowieństwem, modlącym się *pour la guérison du Tsar*. Pod obrazkiem umieszczony jest napis: «La prière du Pape suspend la conquête de la mort».

> W piątek, 9 b. m., miał prof. Leiden pierwszą lekcję po powrocie swym do Berlina z Liwadii. Audytorjum było przepełnione i słuchacze powitali profesora entuzjastycznie. Przed rozpoczęciem wykładu profesor, podziękowawszy za powitanie, oznajmił, że wyjeżdżał z poważnym i trudnym zadaniem; że czas jego nieobecności był dla niego czasem wielkich wzruszeń psychicznych i epizodem w historii świata, a zarazem w jego własnym życiu, który pozostawił po sobie pamięć niewygasłą. Jak się łatwo domysleć, prof. Leiden, zaraz po powrocie swym do Berlina, nagabany był wszelkimi możliwymi pytaniami. Jak donoszą dzienniki, nawet w drodze do wagonu, zajmowanego przez profesora «leżli» korespondenci. Mówiąc o przyczynach śmierci zmarłego Cesarza Aleksandra III, profesor wyraził to samo, co zawiera ogłoszona diagnoza choroby Cesarza i akt sekcji zwłok przy balsamowaniu odbytej.

> Emil Castelar opowiada następującą anegdotę: Na balu, wydanym w pałacu elizejskim w r. 1878, podczas paryskiej wystawy powszechnej, spotkali się: królowa Izabella i Amadeusz Sabaudzki. Zdetronizowana królowa była bardzo uprzejma dla swego następcy, a nawet zaprosiła go, aby ją odwiedził w pałacu kastylskim. Amadeusz pośpieszył skorzystać z zaproszenia i spotkał się u wejścia

z ks. Montpensier, sławnym pretendentem do tronu. W trakcie wizyty wszedł do salonu młodzieniec, którego Izabella przedstawiła gościowi: «Mój kuzyn, Don Karlos». «Znowu pretendent!»—pomyślał sobie Amadeusz, zanim jednak zapoznał się z nowoprzybyłym, lokaj zaanonsował margrabiego de Molins, posła króla Alfonsa 12. Amadeusz tak był zmieszany obecnością pięciu królów hiszpańskich w jednym salonie, iż wyniósł się coby prędzej z domu Izabelli.

> W Wenecji otwarta zostanie d. 10 kwietnia 1895 r. międzynarodowa wystawa sztuk pięknych; dostarczać na nią można: malowidła, rzeźby, ryciny i rysunki. Do udziału zaproszono najwydatniejszych artystów Europy. Nagród ma być tylko cztery, a mianowicie: jedna w kwocie 10,000 fr. od m. Wenecji, oraz trzy po 5,000 fr. od rządu włoskiego, od prowincji i od kasy oszczędności. Wystawa trwać ma do 10 paźdz. Szczegółowych wiadomości udziela komitet organizacyjny (Venise, Comité Organisateur de l'Exposition Internationale d'Art). Deklaracje złożone być winny nie później jak 1 lutego (n. s.) 1895 r.

> Grób «Madame Sans-Gêne». Zwłoki marszałkowej Lefebvre, księżnej Gdańska, spoczywają na cmentarzu paryskim Père-Lachaise. W dniu Zadusznyim r. b. liczne tłumy zwieźdzały grób «Madame Sans-Gêne», wstawionej dramatem Sardou. Marszałkowa urodziła się w Saint-Amarin w r. 1769, zmarła w r. 1835, przeżywszy lat 76, nie pozostawiając potomstwa, gdyż z czternaścioro dzieci, jakimi związek jej z marszałkiem Lefebvre został obdarzony, wszystkie powymierały młodo.

> Nowomianowany kanclerz cesarstwa niemieckiego ks. Hohenlohe jest małżonkiem sukcesorki ks. Wittgensteina, właścicielki, w leżbie innych, dóbr Werki pod Wilnem. Bawił on niejednokrotnie po kilka tygodni w Werkach i podczas swego tam pobytu—jak pisze «Wilenski Wiestnik»—przyjeżdżał do Wilna wraz z rodziną do teatru letniego na przedstawienia operetkowe.

> Z Paryża donoszą, że z powodu pogłoszek o zamierzonym urządzeniu w Berlinie teatru francuskiego jeden ze współpracowników gazety «Matin» porozumiewał się z wydatniejszymi osobistościami ze świata teatralnego, które oświadczyły się za koniecznością rozgraniczenia sztuki od polityki.

> Z Berlina donoszą, że po rozważeniu w miejscowym głównym zarządzie lekarskim kwestji leczenia dyfterytu systemem doktora Roux orzeczono, iż brak dostatecznego doświadczenia nie pozwala na wprowadzenie powszechne stosowania tego systemu ze współudziałem rządu.

> Maurycy Jokaj zamieścił w gazecie «Nemzet» list otwarty, pod adresem Franciszka Koszuta. Agitację ostatniego w liście swym nazywa Jokaj nadzwyczaj niebezpieczną, a idee jego bezsensownymi, gdyż zniesienie dualizmu przeciwnym jest interesom europejskim.

PRZENIESIENIE ZWŁOK

w Bogu spoczywającego

CESARZA ALEKSANDRA III

z dworca drogi żelaznej nikolajewskiej do soboru Pietropawłowskiego.

Jakkolwiek już od tygodnia na ulicach stolicy powiewały żałobne chorągwie, a gdzieśgdzie dały się zauważyć balkony i podjazdy żałobnie przystrojone, wszakże dopiero z ogłoszeniem terminu przybycia zwłok zmarłego Cesarza do Petersburga zapanało gorączkowe ożywienie w odpowiednich przygotowaniach ulic, które mi iść miał pochód pogrzebowy: powznoszono żałobne kolumny, obeliski i bramy, pozastawiano szyldy, niektóre z gmachów, jak np. teatr Aleksandrowski i oficyna pałacu Aniczkowski, mieszcząca w sobie biura tak zwanego Własnego Gabinetu Cesarzowskiego i niektóre inne wydziały ministerstwa Dworu przybrane były kirem imponującym i nader gustownie. Przez całą noc z poniedziałku na wtorek pracowano do samego rana nad do-

kompletowaniem tych wszystkich przygotowań, a nad rankiem zgromadzać się zaczęły tłumy publiczności, pragnącej widzieć uroczysty obrzęd.

Wprowadzenie w wykonanie Najwyższej zatwierdzonego ceremonjału zaczęło od rozstawienia wzdłuż całej drogi pochodu wojsk, konsystujących w samym Petersburgu i jego bliskich okolicach, przeważnie gwardji Cesarzkiej, oraz zakładów wojenno-naukowych. O godz. 9 rano na dworcu drogi mikołajewskiej zjeżdżać się zaczęły osoby, uczestniczyć mające w pochodzie, jako to: urzędnicy i damy Dworu, dostojnicy wojskowi i cywilni, a wreszcie członkowie Familji Cesarzkiej. Punkt o godz. 10 pociąg żałobny stanął w Petersburgu, obecny na dworcu metropolita petersbursko-ladozki, Palladiusz, odprawił zaraz przed wyniesieniem jeszcze Zwłok zmarłego Cesarza z wagonu żałobnego, krótkie nabożeństwo w przytomności Najjaśniejszego Pana, Cesarzowej wdowy i innych członków Rodziny Cesarzkiej, oraz wysokich gości zagranicznych. Po wyniesieniu Zwłok z dworca i umieszczeniu ich na karawanie, pochód w określonym porządku wyruszył i wkrótce zatrzymał się przed pobliską cerkwią t. z. Znamieńską, gdzie miejscowe duchowieństwo odprawiło egzekwie. Następnie pochód zatrzymał się podobnie przed pałacem Anickowskim, przed soborem Kazańskim i przed soborem Izaakowskim, na każdym z tych przystanków odprawiono również egzekwie. Do soboru Kazańskiego pochód zboczył dojechawszy do samego wejścia głównego; Najjaśniejszy Pan, wraz z Wielkimi Książętami, wstąpił do soboru dla uczczenia znajdującego się tam cudownego obrazu Matki Boskiej i pobłogosławiony został tymże obrazem przez najprzewielebniejszego metropolitę Palladiusza.

Kiedy orszak pogrzebowy przechodząc Newskim prospektem dochodził do R. K. kościoła św. Katarzyny, licznie zgromadzone duchowieństwo z arcybiskupem metropolitą J. E. ks. Kozłowskim na czele wyszło na taras kościoła w białych szatach. Jego Ekscellencja mając na sobie płaszcz szkarłatny i infulę na głowie, łącznie z towarzyszącym sobie duchowieństwem odmówił właściwe modlitwy. Pochód pogrzebowy, idąc dalej od soboru Izaakowskiego wybrzeżem «Angielskiem» przez most Mikołajewski, a na wyspie Wasilewskiej wybrzeżem Wielkiej Newy, zwanem Uniwersyteckiem, przez nowy most łączący tę wyspę z tak zwaną Stroną Petersburską, a tam znów przez park Aleksandrowski—stanął w soborze Petropawłowskim nieco po godzinie 2 popołudniu. Po wniesieniu Zwłok do soboru i odbyciu formalności w ceremonjale przewidzianych, metropolita Palladiusz odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne w asystencji nader licznych duchowieństwa, które w liczbie około 400 osób, wraz ze spowiednikiem zmarłego Cesarza, protoprezbiterem Janyszewem, uczestniczyło w pochodzie.

Według ogłoszonego ceremonjału, pochód składał się z licznych oddziałów, a na czele każdego z nich jechał konno w żałobie mistrz obrzędów Dworu Cesarzkiego, każdej zaś poje-

dyńczej grupie przodował specjalny marszałek. Tak w jednym z oddziałów niesiono chorągwie herbowe poszczególnych dzielnic Cesarstwa, a za każdą z nich prowadzono konia, przystrojonego w odpowiednie herby; w liczbie tych chorągwi była też i polska. W innym znów oddziale niesiono herby, a pomiędzy niemi herb Królestwa polskiego. W liczbie zagranicznych insygnjów orderowych zmarłego Cesarza niesiono wielki krzyż maltański, a pomiędzy ruskimi — oznaki cesarsko-królewskich orderów św. Stanisława kl. 1 i Orła Białego. W liczbie innych regaliów niesiono też koronę polską.

Najjaśniejszy Pan był w mundurze pułkownika pułku preobrażeńskiego lejbgwardji, obok niego szedł następca tronu wielkobrytańskiego Albert książę Walji, a dalej inisi mężcy członkowie Rodziny Cesarzkiej i zagraniczni książęta panujący lub do domów panujących należący.

Pomiędzy wysokimi gośćmi zagranicznymi, przybyłymi już, lub dopiero spodziewanymi, na pogrzebie zmarłego Cesarza Aleksandra III znajdować się będą z osób panujących: królowie duński, grecki i serbski, wielki książę Heski, książę Sasko-kobursko-gotajski i książę czarnogórski. Przedstawicielami innych dworów będą: ze strony Niemiec—ks. Henryk pruski, ze strony Austro-Węgier—arcyksiążę Karol-Ludwik, ze strony W. Ks. badńskiego—ks. Wilhelm, ze strony Bawarii—ks. Ludwik, ze strony Wielkiej Brytanji—Albert ks. Walji, ze strony Włoch—ks. Neapolu, ze strony W. Ks. luksemburskiego—w. ks. następca tronu, ze strony Rumunji—ks. Ferdynand Hohenzollern, ze strony Saksonji—ks. Fryderyk-August, ze strony W. Ks. oldenburskiego—w. ks. następca tronu, ze strony Szwecji i Norwegji—ks. Eugenjusz, ze strony król. wirtemberskiego—ks. Albrecht, ze strony król. sjamskiego—ks. Swasti, brat królewski. Oprócz tego będą jeszcze: Ich Cesarzkie Wysokości małżonka panującego w. ks. meklemburg-szweryńskiego Anastazja Michałówna, małżonka księcia sasko-kobursko-gotajskiego Marja Aleksandrówna, małżonka księcia Henryka pruskiego ks. Irena, siostra Wysoko Narzeczonej Najjaśniejszego Pana, małżonka księcia Wilhelma badńskiego, ks. Waldemar duński, księżna Walji, siostra świeżo owdowiałej Cesarzowej, książę Yorku, ks. Jerzy grecki i księżna wirtemberska Wiera Konstantynówna.

Przez osoby nienależące do domów panujących reprezentowane będą: Francja—przez ambasadora nadzwyczajnego, generała Boidéfre i przez admirała Gervais; Stany Zjednoczone północnej Ameryki—przez swego posła nadzwyczajnego i cały skład misji petersburskiej; Hiszpanja — przez ks. Alba, członka jednej z najznakomitszych rodzin hiszpańskich; Turcja—przez swego ambasadora Huzui-Baszę i cały skład ambasady petersburskiej; Chiny—przez swego posła Szu-King-Czeng i inne osoby do misji petersburskiej należące; Japonja—przez swego posła Nissi i skład osobisty swej misji w Petersburgu.

Dla wszystkich przybyć mających i przybyłych już gości ze strony Dwo-

ru Cesarzkiego przygotowano odpowiednie apartamenty, przeważnie w pałacu Zimowym; niektóre osoby zamieszkają w pałacu Anickowskim, niektóre w pałacu W. Ks. Sergjusza Aleksandrowicza, inne w pałacu Wielkiego Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, inne wreszcie w pałacu Marmurowym i t. d. Dla osób orszaku gości zagranicznych wynajęto przeszło 100 numerów w najcelniejszych hotelach stolicy.

Narieczona Jego Cesarzkiej Mości, liczy 22½ lat wieku; jest Ona ostatniem dzieckiem zmarłego wielkiego księcia Ludwika IV hesko-darmstadtzkiego i zmarłej przed laty szesnastu księżniczki Alicji, córki królowej angielskiej. Jest też ulubionem dzieckiem domu heskiego, a brat Jej, wielki książę panujący, kocha ją najwięcej ze wszystkich sióstr swoich. Przez długi czas Księżniczka Alicja, dziś Jej Cesarzka Wysokość Wielka Księżniczka Aleksandra Teodorówna, miała za nauczycielkę angielską, miss Jackson; osobę wielce inteligentną i wykształconą bardzo wszechstronną, która dokładała starań, aby ze swej uczennicy przy pomocy najlepszych profesorów uniwersytetu darmstadtzkiego wytworzyć księżniczkę w całym znaczeniu. Księżniczka, nie zaniedbując nauk poważnych, oddawała się z wielkim upodobaniem sztukom pięknym i ćwiczeniom sportowym. Doskonale, jak mówią, jeździ konno, maluje, śpiewa, gra na fortepianie—zachwycająco; po rusku mówi równie dobrze jak po niemiecku, angielsku i francuzku. Kiedy miss Jackson ze względu na zdrowie musiała opuścić Darmstadt, zastąpiła ją przy księżniczce Niemka, panna Fabrice, córka generała Fabrice, b. ministra wojny, która ostatnio była frejliną dworu przy księżniczce. Po śmierci ojca swego księżniczka Alicja pozostała przy bracie, wielkim księciu Erneście-Ludwiku w nowym pałacu darmstadtzkim, wzniesionym przez wielkiego księcia Ludwika IV, z udziałem matki swej małżonki, królowej angielskiej. Księżniczka Alicja ma trzy siostry: księżniczkę Wiktorję, zaślubioną księciu Ludwikowi Battenberskiemu, księżniczkę Elżbietę, małżonkę Wielkiego Księcia Sergjusza Aleksandrowicza i księżniczkę Irenę, zaślubioną księciu Henrykowi pruskiemu, bratu cesarza niemieckiego. Jedyny brat Jej, wielki książę Heski, ubiegłą wiosną zaślubił księżniczkę Wiktorję, trzecią córkę księcia Edymburskiego, dziś księcia Sasko-Kobursko-Gotajskiego i Wielkiej Księżniczki Marji Aleksandrówny.

Minister oświaty, hr. Deljanow, na telegram, wysłany do Najjaśniejszego Pana, zaszczycony został w dniu 28 października następującą Jego Cesarzkiej Mości odpowiedzią:

«Cesarzowa i Ja z Narieczoną dziękujemy wam, hrabio, staremu słudze Tronu i Ojczyzny za serdeczny telegram. W Bogu spoczywający Rodzic Mój z szczególną troskliwością czuwał nad wzrastającym, uczącym się pokoleniem i do ostatnich dni pałał pragnieniem wychowania go na pociechę Rosji. Oświadczcie dzieciom i młodzieży Moje serdeczne życzenie, iżby wspaniała postać Wielkodusznego Mo-

narchy służyła im ze pochodnię przewodnią w doskonaleniu się moralnem. **MIKOŁAJ.**

Według wiadomości z Helsinforssu na pogrzeb w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra III przybyć mają do Petersburga przedstawiciele stanów w sejmie fińskim. Pełnomocnicy miasta zorganizowali deputację, która u trumny zmarłego Cesarza złoży wieniec. W tymże celu udać się mają do Petersburga deputacje fińskich batalionów strzeleckich.

Jego Cesarska Mość we środę 2 listopada przyjmować raczył w pałacu Anickowskim Radę państwa.

Z Jurjewa donoszą, że Najjaśniejszy Pan podziękować raczył szlachcie i miastom prowincyj nadbałtyckich za wyrażone przez nie wiernopoddane uczucia.

POŁSŁÓWKA.

Lubię wiejskie cmentarze. Skromność ich wiele mówi. Na cmentarzu wielkiego miasta stają rzędem całe pułki grobowców, złote litery przekazują potomności nazwiska zmarłych i «nieutulonych w żalu» ich spadkobierców. Cmentarz wiejski to setki mogił porośniętych chwastem, rozspanych w nieporządku, ozdobionych rzadka skromnymi krzyżami, lub kamieniem wzywającym do odmówienia: wieczny odpoczynek racz dać Panie! Ubodzy i bogaci spoczywają pomieszane obok siebie, zrównani najzupełniej, oczekujący razem zmartwychpowstania. Lepszego obrazu znikomości rzeczy ludzkich, lepszego dowodu że «prochem jesteś» znaleźć chyba trudno.

Odwiedziłem tego roku jeden znajomy mi już dawniej taki cmentarz. Ze zdziwieniem ujrzałem świeżo wybudowaną ozdobną kaplicę, z pięknym ołtarzem i jeszcze piękniejszym grobowcem. Witraże rzucały pęki kolorowego światła na kamienną posadzkę, na której środku umieszczono klekniek aksamitny.

Był to grobowiec zmarłego niedawno właściciela dóbr sąsiednich.

— Kto tę kaplicę postawił? zapytałem swojego towarzysza, dzierżawcę włości, do której cmentarz należał.

— Wdowa po nieboszczyku... Przyjeżdża tu co sobotę i do modlitwy klekniek ustawić kazała.

— Czy się tak bardzo kochali?

— Gdzie tam! Żyli ze sobą jak pies z kotem. Nieboszczyk cały milionowy majątek zapisał «na cele publiczne», a jej skromną rentę, z której zaledwie wyżyć by potrafiła, ona, przyzwyczajona do dostatku... Szczęściem że testament nie był formalny, więc go zwołano.

— Więc zkażde ten żal?

— O! próżność ludzka.

Przypomniałem sobie ten cmentarz i tę rozmowę zwiedzając w dzień zaduszek cmentarz wielkomiński. Co tam światel, co wieńców, transparentów—istna iluminacja. Co najwięcej szychu na grobach tych, o których «nieutuleni w żalu» najprędzej zapomnieli. Przypominają sobie tylko raz w rok... dla ludzi.

Na grobie zacnego człowieka, który umiował nie tylko najbliższych, który cierpiał za wielu, migotała tylko jedna lampka otoczona skromnym wianuszkami z nieśmiertelników. Ale kiedy się ściemniło ujrzałem nad tym grobem dwie klęczące postacie, dwoje sierot, a w oku każdego z nich lza błyszczała. Te lzy starczyły za wszelkie transparenta, za wszelkie wieńce i girlandy ze sztucznych kwiatów, za gustowne lampiony i dekoracje. Ale te lzy

nie były... dla ludzi. One były dla nich samych wyłącznie.

Egoiści—nieprawdaż?

* * *

Gruntowność uczonych niemieckich zawsze była sławiona. Mógł Niemiec napisać coś złe, niedołąźnie, głupio, nudno, ciężko, narwanie, idjotycznie, rozwlekłe, bezcelne, bez sensu, bez etyki, ale zawsze napisał gruntownie. Uczonemu Niemca przeciwstawiano zwykle pseudouczonym francuzkim, dla których Warszawa mogła leżeć na Węgrzech, a około Stockholmu rośły gaje oliwne.

Ale jakoś rozpoczął się koniec i z gruntownością niemiecką. Oto mały przykład: niejaki pan G. E. von Netzmer wydrukował w «N. militärische Blätter» artykuł, p. t. «Der polnische Feldzug im Jahre 1794», oparty na prywatnych archiwach familij von Schwerin i von Netzmer.

Gruntowny uczony niemiecki posiada wiadomość, iż ostatni potomek króla Jana Sobieskiego umarł w r. 1865 w Ameryce. Wie o tem, o czem żaden z historyków nie wiedział, iż Stanisław-August walczył pod Dubienką. Ustawa rządowa 3 maja uchwaloną została według niego w r. 1790. W gruntownym jego studjum występują Lebmirscey, Sangussowie. Jenerał Chruszczow nazywa się Chroudsoff. Wymienia rozmaite miejscowości, z których nazw trudno się domyśleć, gdzie się znajdować mogą. Oto ich kilka: *Kampiol, Jadroze, Jedezjów* (zapewne Jędrzejów), *Nielce* (może Kielce), *Wywola, Chebdzie, Szmoless, Polonice* (Polaniec). W ten sposób wielce gruntowny napisany jest cały artykuł, w którym, jak twierdzi Korzon, jeden jedyny nowy szczegół znajduje się w opisie bitwy pod Szczekocinami.

Uczony von Netzmer zastrzega sobie prawo przedruku. Może być całkiem spokojny, że nikt mu na to prawo zamachu nie uczyni.

* * *

Słowacki ma być potomkiem... astrologów!

Taką hipotezę rzuciono na podziw światu w ostatnim numerze «Tygodnika Ilustrowanego». Opiera się zaś ta hipoteza na dwóch faktach: 1) że w wieku XVI było trzech Słowackich, zajmujących się astrologią; 2) że twórca «Beniowskiego» w poezjach swych i listach często wspominał o gwiazdach.

Zanim urzędnicy stanu cywilnego pokrewieństwo owo dokumentami oficjalnymi stwierdzą, i zanim dowiodą jednocześnie: w jakim stosunku do Słowackiego-poety i Słowackich-astrologów pozostaje Słowacki-baletnik i Słowacki-szewc (obaj współcześnie w Warszawie pracujący), pozwalamy sobie wystąpić z innem, równie uzasadnionem przypuszczeniem.

Podług nas Mickiewicz jest potomkiem... ogrodników. A oto dowody z dzieł samego poety poczerpnięte:

«Wilja w młej, kowieńskiej dolinie, wśród tulipanów i narcyzów płynie» («Konr. Wallenrod»). «Wczora postrzegłem, że różę kwiatek wyszła zielono» (ibid.). «Pyszne Kiejstut miał sady, pełne jabłek i gruszek» (ibid.). «Jak wielorakie świecą na tem bloniu kwiaty!» (W imionniku). «Uczulem zapach Włoch, róż i jaśminu» («Sen w Dreźnie»). «Przypatrzyć się lepiej: poznasz gałąź cyprysową» («Dziady»). «Trawki, równianki, różę, lilje, wianki owijają mię w kolo» (ibid.). «Niech umrę, patrząc w te różę, w te białe narcyza oczy» (ibid.). «Wianek usnuty z modrych bławatków i zielonej ruty» («Pan Tadeusz»). «Chłodnik, co się zielonym jaśminem wypłata» («Do Laury»). «Fijolek klęczy zgięty pod kroplami ranku» («Ranek i wieczór»). «Ni zawoje tulipana, ni liljowe sukienki, ni różę pierś malowaną» («Pierwiosnek»).

Chyba dość...

Co nieustannie zajmowanie się kwiatami (niekiedy, dla odmiany, owocami) czemże

da się wytłómaczyć, jeśli nie — atawizmem?

— Zgoda—powiecie—ale gdzież proto-plaści-ogrodnicy?

Mileczy o nich historia, gdyż ta wielka pani nie zajmuje się prostaczkami, szczepiącymi drzewa, ablegującymi kwiaty, zbierającymi nasiona i t. p. Ale to nic. Wystarczy tu jedno, więcej niż historyczne, bo biblijne przypomnienie:

Pierwszym ogrodnikiem, dozorującym cudnych kwiatów edenu, był imiennik Mickiewicza—Adam!

* * *

Telegram pierwszy: Cherbuliez umarł.

Telegram drugi: Cherbuliez nie umarł.

Telegram trzeci: Umarła jego żona.

Ale pomiędzy pierwszym a trzecim telegramem dzienniki miały już czas umieścić życiorysy znakomitego powieściopisarza. Naturalnie po śmierci pisze się o każdym bardzo pochlebnie, więc lubo zapewne Cherbuliez oplakuje śmierć towarzyszy życia, miał do otarcia lez cały szereg własnych nekrologów.

Najwięcej podobalby mu się zapewne krótki nekrolog jednego z pism naszych, w którym go mianowano «najdelikatniejszym» powieściopisarzem.

Określenie, pyszne. Przyszły historyk literatury ma gotowy nowy podział:

Zola i Guy de Maupassant będą «niedelikatni», Daudet «delikatny», Loti «delikatniejszy», a Cherbuliez «najdelikatniejszy».

Krajezy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Dar Cesarski.** Najjaśniejszy Pan obdarzyć raczył profesora d-ra Zacharina kosztowną, złotą, brylantami wysadzaną tabakierą z portretem w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra III.

× **Szkoły handlowe.** Doszła nas wiadomość, że dla dalszego opracowania projektu o handlowem wykształceniu i o utworzeniu szkół przy departamencie handlu zostanie wyznaczoną komisja, składająca się z urzędników ministerstwa finansów, z wybitnych pedagogów i przedstawicieli przemysłu. Jednocześnie z przedstawieniem do Rady państwa projektu o handlowych szkołach, ministerstwo finansów postanowiło prosić o wyznaczenie 100 tysięcy rubli na wsparcia dla tego rodzaju szkół, zakładanych przez osoby prywatne.

× **Wykup czynszów.** Operacja wykupu czynszów ma być bezwarunkowo ukończoną w roku przyszłym. W obec tego urzędowi do spraw czynszowych rozesłano świeżo okólnik, zalecający przyspieszenie rozpoznania agitujących się tam jeszcze kwestyj.

× **Wszechruski zjazd młynarzy.** «Birż. Wied.» dowiadują się, że z upoważnienia p. ministra skarbu pierwszy wszechruski zjazd młynarzy zgromadzi się w Petersburgu 13 grudnia r. b. Posiedzenia jego odbywać się będą w ten sposób, żeby prace skończone być mogły na święta Bożego Narodzenia.

× **Kara cenzuralna.** Minister spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 178 ustawy o cenzurze i prasie (Swod. Zak. t. XIV. wyd. r. 1890) postanowił: wzbronici sprzedaży pojedynczych numerów gazety «Pietburgskaja Gazieta» na dwa miesiące.

× **Petycja żydów.** Niektóre żydowskie firmy handlowe wystąpiły do ministerstwa finansów z prośbą o zezwolenie agentom żydom mieszkającym w Niżnim-Nowgorodzie w czasie wystawy wszechruskiej w roku 1896.

× **Mianowani zostali:** jen.-adj. Czerewin—jen. dyżurnym przy Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu; adjutant J. C. W. Cesarzewicza Następcy Tronu: rotmistrz pułku

kawalerów *Kocubej* i porucznik pułku huzarów lejbgwardji *Woroncow-Dasskow* — szef-adjutantami J. C. Mości Najjaśniejszego Pana.

× Z Najwyższego rozkazu do ministra wojny, pomocnik JE. głównodowodzącego wojskami okręgu warszawskiego w zarządzie warszawskim pasem fortyfikacyjnym, jen. piech. *Pawłow*, mianowany członkiem rady wojennej, z pozostawieniem w sztabie jenerałnym.

× Zmiany w służbie rządowej. W ministerstwie wojny. Mianowani: jenerał piechoty: dow. 3 korp. armji *Alchazow* — członek rady wojennej; starszy adjutant sztabu warsz. okr. wojen., pułk. *Pietrow* — dyżurnym jenerałem tegoż okr. wojen. Przeniesieni: naczelnik inżynierów kijowski okr. wojen., jenerał-major *Dopp* — do tegoż okr. odesk.; pułkownicy, sztaboficerowie do szczególnych poruczeń przy gubernatorach, zarazem inspektorowie straży ziemskiej w guberniach: kaliskiej *Lange*, siedleckiej *Czujkow* i radomskiej *Sokołow* — pierwszy do gub. siedleckiej, drugi do gub. radomsk., a trzeci do gub. kaliskiej. Uwolnieni: inspektor robót przy zarządzie inżynierji kaukask. okr. wojennego, jen.-majer *Wróblewski* i naczelnik wojskowy powiatu sierpuchowski, pułk. *Szemiot* — obadwaj od służby z rangami; pierwszy jenerał-lejtnanta, a drugi jenerał-majora. W kontroli państwa. Uwolniony: zarządzający izbą kontroli we Włodzimierzu, radca stanu *Kielcewski* — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Jenerał-adjutant Gurko, jen.-gubernator warszawski, przybywa w dniu dzisiejszym, wraz z małżonką swą, do Petersburga.

= Bawią w Petersburgu w tej chwili: rz. r. st. Jan Bloch, prezes zarz. dróg żel. dąbrowskiej i łódzkiej; hr. Feliks Czacki, wice-prezes rady zarz. d. ż. warsz.-wiedeńskiej; ks. Włodz. Czetwertyński, radca komitetu Tow. kred. ziem.; p. Eust. Dobiecki, radca dyr. gl. Tow. kred. ziem.; Ludw. Górski, prezes tegoż komitetu; p. Paweł Kończa, dyrektor banku ziemskiego z Wilna; p. Leop. Kronenberg, prezes zarz. dr. żel. warsz.-wiedeńskiej i nadwiślańskiej, oraz warsz. banku handlowego; p. Fr. Olśzewski, redaktor «Kur. Warsz.»; hr. Adam Plater, marszałek gubernialny szlachty wileńskiej; hr. Konstanty Przeździecki, hr. Rodryg Potocki, ks. Maciej Radziwiłł, ks. Michał Radziwiłł; p. Stan. Skarżyński, radca komitetu Tow. kred. ziem.; hr. Jan i Antoni Tysskiewiczowie; margr. Zygmunt Wielopolski i hr. Wład. Wielopolski; ks. Miecz. Woroniecki; p. Abd. Zan, radca komitetu Tow. kred. ziem. i p. Ant. Zaleski, wydawca i współredaktor «Słowa».

= Przyjazd eks-ministra. W tych dniach przybył do Petersburga b. minister wojny, jen.-adjutant hr. Milutin, którego na dworcu drogi żel. mikołajewskiej powitali wszyscy poprzedni koledzy. Jak się dowiaduje «Piet. Listok», hr. Milutin kończy obecnie swoje pamiątki.

= O katastrofie kolejowej. Pierwsze wiadomości o zderzeniu pociągów pod Moskwą dnia 27 z. m. okazały się przesadzone. Liczba ofiar jest znacznie mniejszą i wagon dworski, w którym miał jechać J. C. W. W. Książę Michajłowicz, nie został «rozbity ze szczerem». «Pietiersb. Gazeta», która ten udratyzowany opis katastrofy w dodatku nadzwyczajnym podaje, została za to ukarana odwołaniem prawa sprzedaży ulicznej przez 2 miesiące.

= Tow. dobr. W sobotę 12 b. m. o godz. 7^{1/2} w. w sali bibliotecznej domu kościoła św. Katarzyny, odbędzie się ogólne doroczne zebranie członków rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności. Na porządku dziennym stoją sprawy następujące: 1) przedstawienie zarządu, aby z dochodów nie potrącić 20% na kapitał zapasowy; 2) kwestja zakupienia domu na przytułek dla chłopców; 3) wybór członków zarządu i ich zastępców; 4) wybór opiekunów i opiekunek.

= Z ruchu wydawniczego. Z szeregu tegorocznych wydawnictw tutejszej księgarni K. Grondyszyńskiego, otrzymaliśmy przedewszystkiem oczekiwane oddawna dwutomowe dzieło *Zygmunta Kaczkowskiego* «Kobieta w Polsce», uzupełnione przez znanego krytyka Piotra Chmielowskiego. Wydany następnie «Wybór poezji» *Teofila Lenartowicza* wypełnia dotkliwy brak w literaturze nadobnej, od lat 30 bowiem nie mieliśmy takiego wyboru. Nadmieniamy również o wyjściu z druku drugiej serji «Szkieł historycznych» *Adama Darowskiego*, opartych głównie na stosunkach polsko-ruskich z czasów Władysława IV, oraz o powieści utalentowanego beletrysty *W. Kosiakiewicza*, p. n. «Bawelna», osnutej na tle stosunków łódzkich.

= P. Emil Młynarski, znany i sympatyczny skrzypek, wychowaniec i laureat tutejszego konserwatorium, mianowany został, jak się dowiadujemy, na stanowisko profesora gry skrzypcowej w konserwatorium odeskim.

= Wybory syndyków. W zeszłą niedzielę w sali bibliotecznej gmachu kościoła św. Katarzyny odbyły się zapowiedziane wybory syndyków. Jak wiadomo, duchowieństwo wystawiło czterech kandydatów, pp.: Czopowskiego, jenerała Borkowskiego, dyrektora filji banku warsz. Zielińskiego i adw. Polujańskiego. Zgromadzenie zagajone zostało przez ks. proboszcza Kluczewskiego, który odczytał oświadczenie pana Zielińskiego, że zrzeka się swojej kandydatury i ewentualnego wyboru nie przyjmie. Następnie powołani zostali przez aklamację na przewodniczącego adw. Czopowski i na sekretarza adw. Abramowicz. Ten ostatni zwrócił przedewszystkiem uwagę, że, wedle wymagań prawa, liczba kandydatów na syndyków nie może być mniejszą od czterech i dlatego zrzeczenie się kandydatury przez p. Zielińskiego uniemożliwia same wybory. Pogląd ten podzieliła znaczna większość zebranych. Wystosowano tedy podanie, opatrzone 127 podpisami, o wyznaczenie nowych wyborów; z prośbą o postawienie w liczbie kandydatów dotychczasowego syndyka, prof. Rudzkiego.

= Sprawa Talyszana. Głośna sprawa upadłości Talyszana, o której z pewną lubością rozwodziły się niektóre pisma, prawdopodobnie dlatego, że w niej figurowało kilka nazwisk polskich, została w dniu 24 b. m. przez III departament tutejszej Izby sądowej rozstrzygniętą. Zgodnie z wyrokiem senatu, izba postanowiła: śledztwo karne umorzyć i kwestję określenia charakteru upadłości załatwić w porządku cywilnym.

= O o. Joanie Kronsztadzkim profesor A. J. Sikorski, psychiatra, wydał świeżo broszurę, w której w naukowy sposób objaśnia niezwykle «silną wolę» tego duchownego, tudzież olbrzymi «dar przeczuwania» i stawiania «diagnozy moralnej».

= Zamknięcie wystawy. D. 25 paźdź. zamknięto międzynarodową wystawę pomologiczną. Z liczby trzech wielkich medali złotych, rozdanych w pierwszym oddziale wystawy, jeden udzielono warszawskiemu ogrodowi pomologicznemu.

= Mianowanie. Inż. Edw. Dunin-Borkowski został mianowany etatowym inżynierem oddziału technicznego departamentu kolei państwowych.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 4 listopada.

[Place na powiśle, ich przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Koniec wyścigów. Raza za 60,000 rs. Magistrat w roli piekarza].

+ Na powiśle, pomiędzy aleją Jerozolimską a mostem Żelaznym, znajdują się wielkie, puste przestrzenie, na których ongi mieściły się składy drzewa, zwane «szychtami». W czasach, gdy przytulki noclegowe nie były znane Warszawie na-

wet z nazwiska, liczny zastęp ludzi bezdomnych chronił się pod opiekunów skrzydła «szycht», które latem dawały cień przyjemny, w innej zaś porze zasłaniały od deszczu, wiatru i śniegu. Ludzie nosili specjalne a mało zaszczytne miano «szychciarzów» i «szychciarek»; co się zaś tyczy gościnnych placów, stanowiły one — i dotąd stanowią — własność miasta. Własność ta w latach ostatnich, a mianowicie od daty pojawienia się rozgłośnego inżyniera Devarsa i jego projektu bulwarów, wystawioną była na sprzedaż, nie została zaś sprzedaną w pierwszej chwili dlatego, że dobiła się o nią zbyt wielu amatorów, następnie zaś z tej racji, że nikt zgłosił o nią nie pytał. Losy sprzedaży związane były ściśle z losami bulwarów i dopóki magistrat miał place do zbycia; nie traciło się *quand même* wiary w ziszczenie się myśli Devarsa. Aliści w tych dniach magistrat wypuścił place w dzierżawę i najwytrwalsi optymiści, rojacy nieustannie o urokach bulwarów nadwiślańskich, faktem tym zostali ostatecznie rozczarowani. Trudno człowiekowi prywatnemu zachowywać wiarę wówczas, gdy się jej miasto samo pozbawia.

Sezon wyścigowy skończył się i zwycięzcy, owinięci w ciepłe koce, spoczywają już dziś na laurach, marząc o tryumfach przyszłorocznych. Towarzystwo wyścigów konnych z obrotu spraw swych zupełnie jest zadowolone. Zadowolenie uczyniło je skłonem do hojności. Aby wspaniałemu obrazowi gonitw dać ramę równie wspaniałą, uchwaliło ono zbudować na rok przyszły na placu wyścigowym nowe trybuny. Mają one kosztować rs. 60,000; mogą być przeto piękne.

Komisja, zajmująca się ważną, choć nie sportową kwestją chleba i bułek, czynności swych jeszcze nie ukończyła. Zajmuje się ona ściśle wyliczaniem kosztów piekarnianych i bada rzecz na gruncie, to jest w piekarniach. Z łona jej wyszedł projekt, którego skutki mogą być dla miasta dobroczynne. Wedle tego projektu miasto urządzić ma na własną rękę piekarnię, dostarczającą mieszkańcom smacznego i zdrowego pieczywa po cenie godziwej. Byłby to podobno najskuteczniejszy hamulec na chciwość piekarzów warszawskich, których wyrobów nie będzie już można wkrótce dojrzeć bez — szkła powiększającego.

Przysłowiową a co ważniejszą epokową stała się dla naszego przemysłu głośna przed kilkoma laty historia o butach z podszewkami papierowymi. Znaczny transport tych butów, nadesłanych z Warszawy, sprzedano na jednym z rynków Cesarstwa, które do owego czasu obuwie warszawskie w wielkiej miały estymie. Po doznaniem rozczarowania, estyma ustąpiła miejsca nieufności i niechęci, które to uczucia do dnia dzisiejszego w zupełności zwalczyć się nie dały.

Na pomysł zastępowania skóry papierem wpadły Nalewki; one też, jak na innych polach tak i w handlu obuwem stały się dla szewców warszawskich najgroźniejszym bo z żadnymi względami nie liczącym się konkurentem. Konkurent ten, choć zdemaskowany, z pola nie ustąpił. Nalewki jak były tak są ogniskiem tandety szewskiej, przygotowywanej w wielkiej ilości i dzięki niskim cenom wypierającej z targów lepsze lecz droższe wyroby. Aby więc poblić współzawodnika własną jego bronią, młodszy i, co za tem idzie, ruchliwszy majsterkowie szewccy zawiązali spółkę, która zamierza produkować towar w wielkiej ilości, z możliwą oszczędnością nakładu i sprzedawać go, po zredukowanej *ad minimum* cenie, odbiorcom z Cesarstwa. Pierwsze starcie konkurencyjne nastąpić ma na wystawie w Niżnim-Nowogrodzie.

Nie na wszystkich jednak polach umiemy radzić sobie z konkurentami. Krajowe przedsiębiorstwa żeglugi parowej dopóty wiodły ze sobą wojnę domową na Wiśle, aż wniósł się w tę sprawę współzawodnik niemiecki, który niezawodnie da im

wszystkim przykładną lekcję zgody. Współzawodnikiem tego jest przedsiębiorca, utrzymujący dotąd komunikację transportową pomiędzy Nieszawą i Gdańskiem. Obecnie zamierza on sprowadzić kilka statków pasażerskich, które będą odchodzić codziennie z Warszawy do Torunia i odwrotnie. Z wiadomością tą łączy się inna, bardziej pocieszająca. Na warszawskiej przystani parostatków urządzoną być ma (nareszcie!) inspekcja, pilnująca aby nie działały się na nich dotychczasowe nieporządki i nadużycia. Środek ten byłby radykalnym gdyby parostatki dochodziły do miejsca przeznaczenia w tym stanie; w jakim wyruszają z Warszawy; na nieszczęście, na drodze swej mają one mnóstwo przystanków, a każdy z nich stać się może rozsądkiem nadużyć i nieporządków.

Nie trudno zresztą i na lądzie o jedno i o drugie. Od dłuższego już naprzykład czasu, pociągi towarowe kolei obwodowej systematycznie bywają okradane — w biegu. Zaprowadzone środki ostrożności nie wystarczają i od czasu do czasu słyży się i czyta, że «niewiadomi złoczyńcy», rozbijają wagon towarowy, wyrzucili z niego na plant pakę z towarami, którą następnie odnaleziono, ale bez towarów. Wygląda to fantastycznie i nasuwa podejrzenie, że wystawiona ongi w którym z ogródków «Podróż na około ziemi w 80 dniach». Verne'a, z efektowną sceną napadu indjan na pociąg kolei Pacific, wywarła zbyt silne wrażenie na umyśle pewnej sfery widzów.

Natomiast rzadsze są w obecnej chwili kradzieże w domach prywatnych. I złodzieje stosują się do ducha czasu. Specjalizują się oni i wiążą w stowarzyszenia.

Mazur.

Warszawa, 5 listopada.

[Więści z teatru, muzyki, malarstwa i literatury].

+ Do ech chopinowskich przybyło jedno jeszcze, które wszakże nie brzmi ani żalobnie, ani nawet poważnie. Jeden z muzyków tutejszych, uchodzący za dobrego znawcę, zarówno teorii jak i historii muzyki, ucieszył świat odkryciem nieznanego utworu mistrza. Miał być nim nokturn, przypisany przez Chopina siostrze Ludwice, a odnaleziony w rękopisie, ukrytym jakoby dotąd przed oczyma ciekawej ludzkości. Ponieważ odkrycie zeszło się z uroczystością w Żelazowej-Woli, przeto okolicznościowy numer pisma muzycznego uświetniono autograficzną podobizną «nieznanego arcydzieła»... które przed dwudziestoma laty wydał na widok publiczny Leitgeber w Poznaniu. Trzeba jednak, na usprawiedliwienie odkrywcę, nadmienić, że on sam omyłkę swą spostrzegł i ujawnił. Czemże ona jest zresztą wobec erudycji niektórych pism, przypisujących niedawno czterokrotnie, jedne za drugimi, autorstwo «Margiera» — Polowi!

Wystawę Chelmińskiego zamknięto z dobrym rezultatem — kasowym. Połowa umieszczonych na niej obrazów znalazła nabywców; resztę, po zamknięciu wystawy, przeniesiono do Salonu artystycznego Krywulki, gdzie również wystawiona jest na sprzedaż. Jak się zdaje i ta reszta przejdzie w ręce zamożnych miłośników sztuki, wskutek czego główny cel urządzenia wystawy w zupełności zostanie osiągnięty...

Zbliża się termin konkursu malarskiego, który niemal zawsze wydobywa na wierzch choć jedno dzieło, jeśli nie zupełnie piękne to przynajmniej niezwykłe. W tym roku, o ile wiem, stanąć mają do turnieju panowie Kipman, Lenc, Owidzki, Piątkowski, Popowski, Rapacki i Stasiak. Niezawodnie znajdą się i inni, a może wypłynie na wierzch jakie nowe nazwisko, nowy talent zapowiadające.

Nowości księgarskie sypać się nie przestają. Obecnie przyszła kolej na kalendarze. Ukazał się już poważny latami i... tuszą «Kalendarz Ungra», ale go jeszcze dotąd nie otrzymał. Wyszły też kalendarze «Wieku» i «Powszechny». Ostatni

przyozdobił się w dziale poezji cenną perłą: wierszem p. t. «Intimo», podpisanym: «Au. Li.». Wiersz to bardzo piękny, choć gorzki. Głównym jego motywem, powracającym nieustannie, nieustannie, niby rozkołysana burzą fala, jest: żal do ludzi. Poeta śpiewa:

Mów mi o słońcu, że jedno nie ludzi,
Niepożyczanym paląc ogniem czoła,
Albo mi moje przypominaj siola —
Tylko mi nie mów o miłości ludzi!

Wiersz ten napisany został przed laty w odpowiedzi Mironowi, który, bawiąc we Włoszech, starał się przekonać poetę jak bardzo jest przez swoich miłowany. Czy uwzględniła go w swych «Echach» Konopnicka? Bez tego tonu akord nie byłby pełny.

Niema pereł w dużym «Albumowym kalendarzu polskim», który wyszedł pod redakcją Or—Ota, te jednak tanie błyskotki, w jakie się rocznik ów przystroił, wyglądają dość ponętnie i stwierdzają, że je zręczna układała ręka. Nielatwo jest wydać taką barwną, mydlaną, już nie bańkę, ale... bańkę, zwłaszcza, gdy się skromne bierze za nią myto. «Kalendarz Albumowy» wypisał na programie swym: humor i satyrę.

Najświeższą nowością z dziedziny beletrystyki jest powieść dwutomowa Wiktora Gomulickiego, p. t. «Złote ogniwa» (nakład T. Paprockiego). Autor poświęcił ją dwóm sprawom aktualnym: emancypacji kobiet i pesymizmowi.

Urbanus.

+ Pierwsze posiedzenie sekcji handlowej zgromadziło bardzo wielu uczestników. Zebranie zagał p. Kazimierz Natanson (obrony na prezydium), przyczem podniósł zasługi poprzedniego prezydium, następnie zaś przemówił wice-prezes p. Suligowski i w obszernym programowym przemówieniu zaznaczył, iż prezydium zamierza «nadać pracom sekcji charakter aktualny i znaleźć w nich, o ile można, dokładne odzwierciedlenie życia i jego potrzeb», nie wyłączając z nich jednak «pierwotnego rozumowania», t. j. prac o szerszym teoretycznym założeniu. «Sekcja i jej kierownictwo — zakończył p. S. — stanowią skarbonkę, którą trzeba wypełnić, do której każdy groź niech włoży. Niechaj nam jeden udzieli kęsa swej pracy i czasu, niechaj inni udzielić coś ze swej wiedzy, niechaj wszyscy przyjdą tu i swoim udziałem, swoją obecnością poprą dobre usiłowania». W dalszym toku obrad zdecydowano, w myśl obszernego referatu p. Wretowskiego, wystąpić przeciwko żądaniu zastosowania dla rynku warszawskiego taryf zawozowych odnośnie do zboża i kaszy. Druga kwestja, poruszona na posiedzeniu, dotyczyła zapowiedzianego zjazdu mylnarskiego w Petersburgu. Czas ani program zjazdu nie są ściśle oznaczone; w każdym jednak razie w interesie miejscowych producentów leży, ażeby co do pytań, mających być roztrząsanymi na zjeździe, wcześniej się porozumieli i dezyderaty swe sformułowali. W materji tej po licznych przemówieniach powzięto decyzję zwołania poprzednio zjazdu lokalnego producentów mylnarskich do Warszawy (co wszakże ma nastąpić nie wcześniej, aż po udeterminowaniu czasu zjazdu petersburskiego), omówienia na nim ważniejszych punktów programu, tudzież wyboru z ich łona delegata, mającego wziąć udział w obradach ogólnych. W dalszym ciągu, w obszernym przemówieniu, p. Natanson streścił zasady projektowanej reformy opodatkowania przemysłu i handlu. Podawszy takowe krytyce, referent wnosł, aby sekcja poczyniła starania, iżby i Tow., przez swój centralny zarząd w Petersburgu, uwzględniła w tym duchu wyraziło i przyczyniło się w ten sposób do nowego przestudjowania zamierzonej reformy. Sekcja przychyliła się do wniosku, obecni jednak przedstawiciele rozmaitych gałęzi przemysłu zaznaczają, że wiele już szczegółów projektu — w postaci poszczególnych tablic dla każdego z rodzajów przemysłu oddzielnie zasady nowego podatku określających, było omawianych z przedstawicielami tychże gałęzi przemysłu — wyrażali obawę, iż uwagi co do zasad ogólnych projektu mogą być niewystarczające i pragnęli zarówno i krytyki tych jego szczegółów. Sekcja zadanie to wziąć pod uwagę przyoblecała.

Z PROWINCJI.

Moskwa, w październiku.

[Handel ze Wschodem i projektowane «wystawy wschodowe». Kasa emerytalna dla literatów. Drobiazgi. Odczyt Boborykina].

□ O handlu ze Wschodem, o jego świetnej przyszłości, o olbrzymich zyskach, jakie z tamtąd spłynąć mają do kieszeni kupców i fabrykantów ruskich — zapisało już tomy dotychczas. Boć to sprawa już od lat dziesięciu «wykopana», całe lat dziesięć roztrząsana, wiecznie interesująca, wiecznie «młoda», a jak młodości przystało i «obiecująca», również niezmiennie... W ostatnich czasach handel ze Wschodem ogłoszono już, jako «interes pewny», lecz zaszło małe *ale...* Oto nie zbadano dotychczas, czego właściwie od Europy daleki Wschód potrzebować może i kłoby się tam na miejscu zechciał zająć tyle pożądanem szerzeniem towarów z nad Wołgi, Donu, Dniepru, a i z nad Wisły także.

I właśnie w taką chwilę krytyczną, gdy dobrze niewiadomo, co, komu i jak wysyłać, — ruskie towarzystwo żeglugi «Dobrowolna flota» występuje z przepysznym projektem zorganizowania stałych lub czasowych wystaw przedmiotów, mających zbyt na Wschodzie. Takie wystawy mają powstać w Moskwie, Odesie, Kijowie, Warszawie. Towarzystwo żeglugi idzie dalej. Prosi mianowicie ministerstwo, aby tymczasowymi agentami handlu ruskiego na Wschodzie stali się tamtejsi konsulowie ruscy, którzy by nie szczędzili kupcom z Rosji wiarogodnych informacji. Wschód bowiem, jak wiadomo, roi się obecnie od komisjonerów angielskich, francuzkich i niemieckich. A czyż ci ostatni mogą być skłonni do udzielenia Rosji wskazówek prawdziwych?

Podjęte przez towarzystwo żeglugi usiłowania w tych czasach zapoczątkowano już w Moskwie. Otworzono tu już mianowicie biuro, organizujące przyszłe wystawy przedmiotów, na Wschodzie w modzie lub w użyciu będących. Biuro już działa i właśnie z owego biura posiadam wiadomość iż aby na Wschodzie interesa dobre robić, trzeba poznać nie tylko faktyczne potrzeby obywateli tamtejszych, ale także i ich gust, tudzież smak, bardzo, — o! bardzo! — nieraz różny od gustu przeciętnego europejczyka.

Literaci moskiewscy nie na żarty myślą o swojej przyszłości. Założenie kasy emerytalnej dla pracowników pióra żywo tu się w tej chwili agituje. Kasę taką w zasadzie już postanowiono zorganizować, drobne tylko szczegóły, dotyczące nowej instytucji, mają być jeszcze w niedalekiej przyszłości opracowane. Kapitał kasy stanowić będą: wkłady członków od 1 rs. do 50 rs.: wkłady wydawców. Niektórzy wydawcy wyrazili już zgodę wnoszenia do kasy pewnego procentu od wypłaconych honorarjów autorskich, a p. Lawrow, redaktor-wydawca «Ruskiej Myśli», ogłosił, iż mógłby wnieść do kasy od 700 do 7,000 rs. stosownie do ustanowionej stopy procentowej, wypłaca bowiem rocznie autorom 70 tysięcy rs.

Na rok przyszły wyznaczony jest w Moskwie II zjazd techniczny. Kolej moskiewsko-kurska przystąpiła do budowy nowego Bahnhofu, dotąd bowiem istniejący jest istotnie okropnym i bogatej Moskwie wstyd robić może. Z przyjemnością notuję tu wielce pomyślny rozwój popularnych odczytów dla ludu, tudzież rozwój tanich i estetycznych wydawnictw ludowych. Księgarnia moskiewska P. K. Prianisznikowa wydała świeżo kilkanaście dziełek, drukowanych w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, na ładnym papierze i z całkiem przyzwoltemi ilustracjami, po cenie od 1 do 4 kop.

W ubiegłym wtorek Piotr Boborykin miał w Moskwie, w sali rady uniwersyteckiej, odczyt o krytyce i «metodach krytyki». Odczyt ten w r. z. wygłosił autor

w Petersburgu i wówczas pisał o nim w «Kraju» obszerniej prof. Spasowicz. Ja dodam dziś od siebie jedną małą uwagę, że Boborykin jest zadziwiającym pisarzem, bo jako dramaturg i romansopisarz bywa stanowczo tendencyjnym i na publicystyczne skręca nieraz manowce—jako krytyk natomiast głosi za «sztuką czystą» i za «krytyką estetyczną». Tymczasem utwory cenionego autora nie zbyt by się może szczęśliwie, a przedewszystkiem nie zawsze szczęśliwie wydaly, gdyby do nich wyłącznie metodę «krytyki estetycznej» zastosować.

Dalszy.

Wilno, 23 października.

[Odczyt pani Korwin-Plotrowskiej. Dawniejsze zabiegł pani K.-P. Szkoła techniczna żeńska. Szkoła rolnicza. Kryzys rolniczy].

□ Blisko lat 15 temu pani Korwin-Plotrowska starała się tutaj o założenie szkoły rzemieślniczej żeńskiej. Zarząd miejski, rada i administracja sympatycznie myśli tę przyjęły, społeczeństwo tutejsze obiecywało sobie korzyści nieobliczone z działalności zakładu w mieście takim, jak Wilno, gdzie kilka tysięcy proletariatu żeńskiego ginie w ciężkiej pracy, lub staje się pastwą prostytucji. Chodziło o wyjednanie od miasta domu z kawałkiem ziemi, gdzieby można było założyć szkołę rzemiosł, w połączeniu ze szkołą jedwabnictwa. Układy, na razie gorąco prowadzone, speliły na nieszczęście. Pani K.-P., nie doczekawszy się żadnej pomocy od miasta, sama ofiarowała mu dar w postaci stu drzewek morwowich, które atoli wyginęły w gaju bernardyńskim, a z całego ówczesnego zachodu zostało nam trochę wstydu, że ani podjąć, ani podtrzymać tej sprawy nie umieliśmy. Pani K.-P. i dzisiaj jeszcze nie wyrzekła się swej myśli i nieustannie pracuje nad jej urzeczywistnieniem. Właśnie teraz przygotowała odczyt publiczny w przedmiocie technicznego wykształcenia kobiet. Że nieczwarte nam się udaje dojść do pomyślnego rezultatu, dowodem jest obiecywana oddawna szkoła rolnicza, której doczekać się nie można. Miasto ofiarowało na ten cel środki wystarczające, lecz sprawa utknęła gdzieś w komisjach, a szkoły niema i niema. Tymczasem kryzys rolniczy potęguje się i brak nam ludzi fachowych do skierowania gospodarstwa na racjonalniejsze tory. Gdzie nigdzie nie prowadzą agronomów z Niemiec, gdzie indziej znowu z Królestwa, ci zaś muszą dużo czasu stracić, zanim zorjentują się w stosunkach miejscowych. Uczonych rolników, wykształconych na tutejszej glebie, dotychczas nie posiadamy, mimo że miasto ofiaruje znaczny fundusz na szkołę techniczną rolniczą. Powiadają, że ministerstwo rolnictwa ma zająć się tą sprawą i wkrótce ją rozwiązać. Szczerze tego pragniemy w nadziei, że szkoła przyniesie znaczną korzyść krajowi. Obecnie tymczasem stagnacja trwa po dawnemu, spichrze zasypane żytem, ceny niema, o kupca coraz trudniej a podatki, procenty i raty dzierżawne płacić trzeba. Ci, co mówią o niedbalstwie i marnotrawstwie naszego obywatelstwa, nie mają racji: kilka smutnych przykładów niczego nie dowodzi w obec okoliczności, że ogół ciężko pracuje, na żadne zbytki sobie nie pozwala, jedną myślą kierowany, aby wyratować się z toni. Kto inny, w tych warunkach postawiony, dawno by zginął, lub dobrowolnie uciekł by od tego chleba czarnego i pracy syzyfowej. A jednak mimo tych wysiłków ruina i wyrzucie się z ojcowskiej grozy niemal każdemu.

A. R. Z.

Wilno, 30 października.

[Deputacje].

□ Z Wilna udają się do Petersburga dwie deputacje, które będą obecne przy uroczystym pogrzebie Złotok Cesarza Aleksandra III, i złożą wieniec na Jego grobie. Deputacji od szlachty guberni wileńskiej przewodniczy marszałek gubernialny

szlachty, hrabia A. Plater, a do składu jej wchodzi marszałkowie powiatów wileńskiego i lidzkiego, pp. Leontjew i Czeplewski, oraz hrabia Jan Tyszkiewicz. Deputacja od miasta Wilna składa się również z 4 osób: prezydenta miasta p. Golubinowa, dwóch radnych—hrabiego Antoniego Tyszkiewicza i p. Pawła Kończy, oraz członka zarządu miejskiego, starozakonnego p. Klaczki.

St. Wil.

Kijow, 21 października.

[Sprawy cukrownicze. Nowa «kopaczka». Miscellanea].

□ Zawiazanie się w Kijowie nowego na lat cztery związku cukrowarów wywołało nową burzę w prasie ruskiej. Związczą gazety stołeczne, niekiedy najmniej może kompetentne, podniosły alarm najkrzykliwszy, stając w obronie konsumentów, przeciw którym jakoby zmówili się cukrownicy. Tymczasem idea syndykatu tylko dla niewtajemniczonych w zakulisowe sprawy produkcji i handlu cukrem wydaje się «dziwaczną» lub «niemoralną». W gruncie zaś rzeczy jest ów syndykat może złem, ale złem koniecznym, i owo *malum necessarium* wypływa z całego szeregu warunków, w jakich się nasz przemysł cukrowniczy w tej chwili znajduje.

Nie będę tym razem drobiazgowo rozpatrywać owych «warunków», zaznaczę tymczasem tylko to, co stwierdził cyframi tutejszy arcysumienny badacz przemysłu cukrowniczego, inż. Tolpygin. Ogłosił on mianowicie, iż baśnie o rzekomych olbrzymich dywidendach akcjonariuszów naszych cukrowni są dziś anachronizmem, bo dywidenda ta nie przekracza 5—7 proc., jeśli zaś pozornie nieraz wydaje się większą, to dlatego, iż niektóre Towarzystwa zajmują się obok cukrowarstwa także i rolnictwem, posiadają własne młyny, cegielnie, dylatorynie i t. d., z których to przedsięwzięć dochody nie mogą być przecież wliczane do zysków, ściśle z cukrowni osiągniętych... Co się zaś tyczy samej «burzy», przeciw syndykatom w prasie podjętej, to nie bez racji zauważyło «Kijewsk. Słowo», że «jeśli syndykat cukrowniczy jest rzeczywiście «zmową» przeciwko konsumentom, to jakim sposobem rząd pozwala istnieć związkowi, ku szkodzie publicznej zawartemu?... Wszak, bezwątpienia, łatwiej by było nie dopuścić do narodzenia się tyle szkodliwego dla państwa przedsięwzięcia, aniżeli później walczyć z jego rezultatami»...

Z ostatnich danych statystycznych, przez kijowskie «biuro przedstawicieli» zebranych, notuje tu, iż wyrób cukru w r. 1893—94 dosięgnął w Rosji 35,574,134 pudów; wywieziono zagranicę 4,852,777 pudów, zaś zapasy cukru niesprzedanego po dzień 13 września r. bież. wyrażają się w cyfrze 3,601,950 pudów. Spodziewane plony i produkcja kampanji 1894—95 roku są następujące: ilość buraków do przerobienia w całym państwie — 32,283,809 berkowców (w czem na Królestwo polskie przypada 4,688,445 berkowców), spodziewana produkcja cukru — ogółem 33,169,678 pudów (w czem na Królestwo polskie przypada 5,250,196 pudów). Hyperprodukcja cukru dosięgnie w r. b. znowu 5—6 milionów pudów, bieżący zapas wyniesie 2—3 mil., czyli, że ogółem okaże się w r. b. mniej więcej 7—8 mil. pudów cukru zbytecznego, kwalifikującego się do wywozu zagranicę, gdzie ceny okrutnie znowu spadły, jak np. we Francji do 4 kop. za funt.

Jeśli się wszakże akcja wywozowa nie rozpoczęła dotąd należycie i na rynkach wewnętrznych odczuwa się obecnie znaczny przyływ towaru, to przyczyna tego leżała dotąd nie w niskich cenach zagranicznych, na których podniesienie się niema bliższej nadziei, lecz w braku odpowiednich przepisów, regulujących zwrot akcyzy od cukru wywożonego zagranicę. Akcyza ta, jak wiadomo, wzrosła w r. b. do 1 rs. 75 kop. od puda, tymczasem komory mogły

dotychczas wydawać jedynie świadectwa na zwrot akcyzy w stosunku ra. 1 za kryształ, a ra. 1 kop. 40 za rafinadę, czyli według normy zeszłorocznej. Zrobić zaś tu jeszcze można uwagę, iż stowarzyszony fabrykant, całkiem chętny do wywozu obowiązkowego, woli wywozić cukier tegorocznego wyrobu, aniżeli poprzedniego, którego zapasy posiada, gdyż kryształ z poprzedniego wyrobu o wiele lepiej opłaca mu się na rynkach wewnętrznych, choć jest o 20—25 kop. na pudzie tańszy, aniżeli gdyby był wywieziony, a to skutkiem różnicy w zwrocie podatku, która to różnica czyni wartość wywozową towaru tegorocznego niższą o 50—55 kop. na pudzie.

W tych dniach ministerstwo finansów pospieszyło nareszcie z nowymi rozporządzeniami, tymczasowo regulującymi zwrot akcyzy. Będą tedy komory celne w dalszym ciągu zwracać akcyzę w rozmiarach dawnych, to jest po ra. 1 od puda wywiezionego, lecz, na zasadzie wydanych przez komory świadectw, właściciele fabryk będą mogli otrzymać zwrot pozostałych 75 kop. zaraz po zatwierdzeniu odnośnego prawa «o zwrocie akcyzy w rozmiarach 1 rs. 75 kop.» przez komitet ministrów. Przy wyjściu jednak cukru z fabryki, uprzednią kontrolę specjalną prowadzić mają urzędnicy akcyzni i stosownie cukier, wyprodukowany na rynek, pod względem akcyzowym segregować, bo obecnie w granicach państwa istnieje cukier trojaki: akcyzowany po ra. 1, rafinowany z akcyzą po ra. 1 kop. 40 i nowy, opłacający ra. 1 kop. 75 od puda.

Ponieważ rozmaite udoskonalenia w rolnictwie powinny dziś szczególną zwracać uwagę, więc może nie od rzeczy będzie wspomnieć o skromnym wynalazku jednego z rolników tutejszych, p. Henr. Zdankowskiego, który w tygodniu ubiegłym przed kilkoma specjalistami (a w tej liczbie i przed sekretarzem nowego Towarzystwa rolniczego, p. Robertem Lemke) demonstrował swój «plużek do okopywania buraków cukrowych». Plużek okazał się praktycznym wielce, wybornie rozrycha bowiem ziemię, ale buraków nie zasypuje i nie odwraca, zagłębia się dowolnie za pomocą regulatorów do 9 werszków i może dziennie obsłużyć $\frac{3}{4}$ dziesięciny przy sile pociągowej dwóch koni folwarcznych i przy pomocy dwóch ludzi. Możemy szczerze polecić wynalazek p. Zd. naszym ziemiom, bo o jakie 25 proc. zaoszczędza on kosztów przy okopywaniu buraków.

Z Kremieńczuga nadeszły tu onegdaj wieści pocieszające, iż zachwiany tamtejszy bank handlowy może się jeszcze zdoła uratować i ostatecznie bankructwa nie ogłosi. Projektują otwarcie w Kijowie placówki leczniczej prywatnej, dotąd bowiem istnieją tu jedynie lecznice bezpłatne, co wielu chorych zamożniejszych kępi i odstrasza od szukania taniej pomocy lekarskiej. W d. 18 b. m. patent lekarski otrzymało w uniwersytecie Sw. Włodzimierza 138 studentów. Świeżo wyszedł z druku szósty zeszyt «Prac sieci meteorologicznej w kraju południowo-zachodnim»; w r. z. istniało u nas 1,164 stacyi obserwacyjnych przy 1,357 współpracownikach. Bawi w tej chwili w naszym mieście p. K. P. Pustoszykin, konsul ruski we Lwowie.

Do najważniejszych wypadków miejskich ubiegłego tygodnia zaliczyć muszę urzędowe otwarcie kanalizacji, jakie nastąpiło w dniu 20 b. m. Energetyczny prezes komitetu kanalizacyjnego i wodociągowego, adw. przys. p. Cezary Abramowicz, wygotował obecnie projekt pożyczki 400 tys. rs. od Banku państwa dla właścicieli domów, pragnących przeprowadzić w posesjach swoich kanalizację i połączyć ją z linją magistralną.

Z wodociągami źle się tu dotąd dzieje—filtr działa okropnie, wodę daje nieczystą i mikrobów pełną. Jest wszakże nadzieja, że wkrótce pójdzie wszystko lepiej, albowiem zarząd miejski zdecydował się na-

reszcie na zerwanie kontraktu z dotychczasowym «Towarzystwem wodociągowym» i wzywa obecnie nowych przedsiębiorców. Dotychczas zgłosił się zaledwie jeden konkurent z Warszawy i dwóch z zagranicy. Wiem z najlepszych źródeł, iż wodociąg w Kijowie wymienitym są interesem i przedsiębiorcy zapewnić mogą 15 proc. zysku. To też spieszę szczerze zachęcić naszych inżynierów tudzież kapitalistów do ubiegania się o koncesję, tembardziej, że, o ile mi mówiono, w «dumie» kijowskiej wyraźne jest w tej chwili życzenie, aby, jeśli tylko można będzie, nie powierzać przedsiębiorstwa eksploatacji zagranicznej. Na tej zagranicznej gospodarce sparzono się tu świeżo przy wierceniu studni artezyskiej w bydłobójni miejskiej. P. von Vangel wiercił rok i nie nie wywiercił... Zaproszeni eksperci, profesorowie uniwersytetu, wydali opinię, że p. V. prowadził roboty «bez znajomości rzeczy», więc głosują za zerwaniem kontraktu z p. V. i za powierzeniem robót kijowskiemu hydrotechnikowi, p. Stan. Paszkowskiemu, chlubnie znanemu z licznych prac hydraulicznych.

«Kijewskie Słowo» przypomina, iż jutro upływa 100-letnia rocznica śmierci słynnego niegdyś, a wielce oryginalnego wędrownego filozofa ukraińskiego, Grzegorza Skoworody. Zaś «Żiżń i Iskustwo» domaga się w obszernym artykule stworzenia w Kijowie miejskiego muzeum historycznego i artystycznego.

J. Gryf.

± Łódź. W tych dniach dotwartem będzie połączenie telefoniczne pomiędzy Łodzią a Tomaszowem. Reprezentant b. filii łódzkiej zbankrutowanego banku petersburskiego «de la Farre», ogłasza, iż gotów jest udzielić wszystkim b. klientom banku informacji, w jaki sposób dochodzić mogą pretensyj swoich... Oświadczenie to, bardzo typowe, godne jest istotnie zaznaczenia.

± Kowno. Gubernator kowieński skazał wolno praktykującego felczera Morchela Lurja na trzy tygodnie aresztu policyjnego, za jawne podżeganie mieszkańców slobody Mikolajewskiej, w pow. poniewieżkim położonej, do oporu rozporządzeniom władzy, przedsiębranym przeciwko cholercie.

± Mińsk gub. Czytamy w «Kur. Warsz.»: «Jedyną księgarnię chrześcijańską w Mińsku gubernialnym p. Zofij Sawickiej sprzedano w tych dniach przez licytację za duży. Ten sam los spotkał i filję bobrujską. Księgarnia p. Sawickiej istniała kilkadziesiąt lat. Założył ją s. p. Aleksander Walicki, brat p. Sawickiej».

± Winnica. Korespondent gazety kijowskiej «Żiżń i Iskustwo» donosi o okropnym stanie lokalu, w którym mieści się winnicke biuro poczty i telegrafu. Wilgoć, ciemność i brud panują w zadusznych pokoiach, wskutek czego w ciągu lat dwóch zmarło na suchoty aż trzech tamtejszych urzędników pocztowych. Uskarża się również korespondent na istniejący w Winnicy «bank prywatny», który się ma otaczać dziwną tajemniczością, pobierając 12% rocznie od wydawanych pożyczek.

± Moskwa. Korespondent «Now. Wrem.» z Moskwy nadmieniał pomiędzy innemi, że rozpowszechnione przez gazety pogłoski o napadzie na dom profesora Zacharina całkiem uciły. Pomimo to jednak, jak mówią, na wszelki wypadek domu profesora strzeże policja. Pewnem jest tylko to, że pogłoski o ostrym skrytykowaniu przez prasę zagraniczną sposobu postępowania i systemu leczenia doktora Zacharina mocno zachwiały w Moskwie poprzędną popularność jego powagi lekarskiej. W miejscowym uniwersytecie, jak wspomina korespondent, jeden z najwydatniejszych przedstawicieli fakultetu medycznego miał w przytomności studentów prelekcję, w której wyłożył porównawczo kurację, prowadzoną przez profesora Zacharina, jak również inne systemy pomocy lekarskiej, jakie w danym wypadku mogły być zastosowane.

± Z Saratowa piszą do nas: Ks. biskup Zerr zatwierdził wreszcie sz. księdza hr. Szembeka na stanowisku proboszcza saratowskiego kościoła katedralnego. Wikariuszem tegoż kościoła zamianowany został ks. Kasiewicz. Nieczynna czas jakiś szkoła parafialna znowu, z pozwolenia władzy, funkcjonować zaczęła. Obok tych pomysłowych wiadomości mamy do zakomunikowania szereg całkiem odmien-

nych, wynikających głównie z nadmiaru ludzi poszukujących pracy biurowej. Nasze Tow. dobroczynności, posiadające jakieś kilkadziesiąt rubli dochodu, rady sobie dać nie może z przysługami, którzy w poszukiwaniu w dalekich stronach miejsc, znaleźli się na bruku. Większe miasta guberni środkowych, w tej liczbie Saratów, roją się od takich nieszczęśliwych rozbitków. Przestrzegamy wszystkich, puszczających się po domniemane złote runo, że oprócz gorzkiego rozczarowania nie ich tutaj nie czeka, gdyż każde miasto posiada nadmiar ludzi, poszukujących zajęć biurowych. Mrówka.

± Saratów. «Sarat. Dn.» donosi, że w osadzie Pokrowskiej uwięziono jednocześnie około 700 gospodarzy za to, że nie stawili się w d. 2 października na zebranie gromadskie. Naczelnik ziemski wszystkich nieobecnych skazał na areszt, a zebranie, które wówczas nie doszło do skutku, zwołał na inny termin.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowna redakcjo!

Wydział krajowy królestwa Galicji i Lodomierji z W. Ks. krakowskim podaje niniejszem do publicznej wiadomości: że komisja literacka, ustanowiona w myśl aktu fundacji Franc. Kochmanna «dla premjowania literatów polskich», d. 4 paźdz. 1894 r. odbyła pod przewodnictwem marszałka krajowego, księcia Eust. Sanguskiego, posiedzenie, w którym wzięli udział członkowie komisji: dr. Ludw. Kubala, Wład. Łoziński, dr. Ant. Małeckie, dr. Tad. Pilat, dr. Bron. Radziszewski, dr. Tad. Wojciechowski i dr. Wład. Zajączkowski — i że na tem posiedzeniu postanowili: przyznać premję w kwocie 1,000 złr., a w bezimiennemu autorowi za dzieło historyczne, wydane w r. 1894 nakładem muzeum; przyznać premję w kwocie 500 złr. a w d-wi Piotrowi Chmielowskiemu w Warszawie za jego monografię literackie o Mickiewiczu i Kraszewskim. Wszystkie pisma polskie uprasza się o bezpłatne umieszczenie niniejszego ogłoszenia.

Z wydziału krajowego

Lwów.

Grott.

OD REDAKCJI.

W. Ant. Gr. Niech się pan bezpośrednio zwróci do naszego korespondenta w Krakowie, p. Kaz. Bartoszewicza (Bracka, 8), którego o tem uprzedziliśmy.

SPROSTOWANIE.

W korespondencji z Kijowa w Nr. 42 «Kraju», w wierszu 13, gdzie jest mowa o «Tow. wzajemnego ubezpieczenia cukrowni», przepuszczono następujący ustęp, sens zmieniający: «*ideałem zaś, do którego dąży, jest doprowadzenie kapitału zapasowego do tak wysokiej normy*» i t. d. W tejże korespondencji, zamiast: «skutkiem pogorzeł cukrowni Czarnowin», powinno być: «*Czarnomin*».

W Nr. 43, na str. 26 szpalcie 3 wierszu 26 zamiast Kołczuzin powinno być *Kułomzin* i dalej w wierszu 42 zamiast Czulenkow powinno być *Czychaczow*.

MISCELLANEA.

! Dr. Hasewicz, lekarz warszawski, ordynujący w Karlsbadzie, w myśl złożonej na posiedzeniu zjazdu literackiego w jego imieniu przez posła Męcińskiego deklaracji, wniósł d. 9 b. m. do kasy wydziału krajowego w Krakowie 10,000 złr. na utworzenie fundacji, mającej na celu szerzenie oświaty między polską ludnością na Szlaku austriackim. Poseł Męciński został przez d-ra Hasewicza ustanowiony pełnomocnikiem do wprowadzenia w życie wspomnianej fundacji.

Arcyksiążę Fernynand d'Este, jak dowiaduje się «Kurjer Rzeszowski», przyjął zaproszenie na polowanie do hr. Romana Potockiego, które miało się rozpocząć dnia 6 bieżącego miesiąca w lasach Julina w kierunku rewiru Wydrze. W pierwszym dniu polować będą na lisy; polowanie potrwa kilka dni.

! W Monte-Carlo utopił się warszawianin, Leopold Drymer, technolog, który

bawiąc na Kankazie dorobił się 50,000 rs. Cały ten majątek przegrał w Monte-Carlo i w d. 16 b. m. utracił w grze ostatnie 1,000 franków, rzucił się do morza Śródziemnego.

! Konsulem włoskim w Chicago został mianowany hr. Antoni Władysław Rozwadowski, b. konsul w San Paulo, w Brazylii.

KURJER PRAWNY.

KRAJOWE.

♦ Czytamy w «Now. Wrem.»: «Zaniechane w ostatnich latach w warszawskim okręgu sądowym przyjmowanie polaków na kandydatów do posad sądowych, wznowiono w r. b., a w ostatnich miesiącach zamianowano cały szereg takich kandydatów z pomiędzy krajowców katolików, którzy ukończyli kurs w uniwersytecie warszawskim. Czasowa przerwa w przyjmowaniu polaków do wydziału sądowego, ma się rozumieć wywołana była koniecznością osłabienia polskiego żywiołu w tym wydziale. Polskie gazety zagraniczne wiele robiły hałasu z powodu tego kroku, wszakże obecnie o wznowieniu przyjmowania polaków zachowują głębokie milczenie. Taka to już zwykła ich taktyka — przedstawiać swym czytelnikom jedną tylko stronę naszej polityki zjednoczenia».

♦ Towarzystwo opieki nad choremi i ubogimi dziećmi często spotyka w swych usiłowaniach trudności z powodu braku przepisów w prawie, dających prawo interwencji w stosunkach rodziców do dzieci. Ponieważ stan taki nie odpowiada warunkom życia współczesnego, Towarzystwo przeto postanowiło wyjednać u rządu wydanie odpowiednich praw i w tym celu wybrało komisję, złożoną z adwokata przys. Gerarda, senatora Ewreinowa i innych osób kompetentnych, mającą zająć się tą sprawą.

Z SĄDÓW.

♦ Na posiedzeniu sądowym w sprawie z powodu zatonięcia parostatku «Wladimir», odbytem 30 października, dokonali mów swolich obrońcy stron cywilnych i ruskiego towarzystwa żeglugi parowej. Wszyscy ci obrońcy zarówno jak i jurykonsulei władzy wojskowej nie szczędzili nagan dla uwydatnienia wadliwej organizacji żeglugi.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: członek izby sąd. w Moskwie Domaszewski-Pieslak — prezesem sądu obr. w Ust-Miedwedicy; prezes tego ostatniego sądu Wojewódzki — na własne żądanie członkiem izby sądowej w Moskwie; sędzia śledczy w pow. ługs. gub. petersb. Hołyński — członkiem sądu okr. w Petrozawodsku.

ZAGRANICZNE.

♦ Przed sądem ławniczym w Poznaniu toczyła się 9 b. m. sprawa p. dr. Lebińskiego, przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi «Gońca Wielkopolskiego» p. Szyperskiemu o obrazę zawartą w artykule: «Niedorzeczności i kłamstwa» zamieszczonym w Nr. 160 Gońca W. P. Szyperski został skazanym na 500 marek kary, w razie niemożności zapłacenia takowych na 50 dni więzienia i ponoszenia kosztów. Równocześnie przyznano p. dr. Lebińskiemu prawo ogłoszenia wyroku na koszt skazanego w Dzienniku i w Kurjerze Poznańskim, Wielkopolańskim i Gońcu Wielkopolskim.

KURJER KOŚCIELNY.

OGÓLNE.

** Jak donosi korespondent petersburski «Warsz. Dn.», ministerstwo spraw wewnętrznych asygnowało na rok przyszły na utrzymanie duchowieństwa rzymsko-katolickiego i konsystorza w guberniach wewnętrznych 565,964 rs., oraz na utrzymanie duchowieństwa rz.-katolickiego w Król. polsk. i kraju zakaukaskim 991,488 rs.

Z WATYKANU.

** D. 8 b. m. odbyło się pod przewodnictwem Papieża piąte i ostatnie posiedzenie konferencji w sprawie zjednoczenia wschodnich kościołów. Papież sankcjonował te uchwały, które, według programu obrad, mają na celu utwierdzenie i podniesienie powagi pięciu wschodnio-katolickich patriarchatów, oraz rozszerzenie ich zakresu działalności, zgodnie z obrządkami i przywilejami. Patriar-

ehowie syryjski i melchicki, którzy brali osobiste udział w rozprawach, wyrazili Ojcu św. swoje głębokie zadowolenie z rezultatów obrad.

Doniesienie, jakie «Polit. Corr.» otrzymuje z Rzymu, potwierdza wiadomość, iż Papież Leon XIII odmówił prośbie Zoli, który za pośrednictwem ambasady francuskiej u Stolicy św. starał się uzyskać audjencję u Ojca św. Zapewniają nawet, że Papież wydał ścisłe polecenie, aby uważano, by pisarz francuski przy sposobności zbiorowych audjencji nie wmieszał się do której z grup, przyjmowanych przez Papieża.

DIECEZJE.

.. Z Jekaterynodaru piszą do nas: Kościół parafialny w m. Jekaterynodarze, pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej, został zbudowany przed rokiem w stylu romańskim, ofiarą i staraniem ks. kan. Kanunowa, oraz wielu parafian, jako to: pp. Serafinowicza, Ludkiewicza, Rakowskiego, Cebulskiego, Kwiatkowskiego, Irzy, Korogli, Wasu, Czyżyka, Swietlińskiego i in. Do wielkiego ołtarza obraz Matki Boskiej Różańcowej swego własnego pędzla nadesłała pani Gedrus-Ejdziatowiczowa, do bocznych ofiarowali obraz ks. kan. Kanunow i pp. Serafinowiczowie. Aparaty kościelne otrzymaliśmy z Warszawy od JE. arcybiskupa Popiela i innych dobrodziejów. Brakuje jeszcze plebanji, szkoły, dzwonnicy, zegara, lichtarzy, relikwiarza, chórągwi, baldachimu i t. p. rzeczy. Zasoby niebogaty parafian tutejszych tak są wyczerpane, iż nadal możemy tylko liczyć na pomoc Boską i współzucie braci rodaków, bogatszych od nas, my zaś u stóp ołtarzy będziemy wznosili modły do Najwyższego za dobrodziejów, którzy się przyczynili do zupełnego wykończenia naszego kościoła. W. Buk.

.. Z Newla piszą do nas: Kościół nasz za staraniem obecnego proboszcza, zacnego kapłana ks. Hryniewskiego, gruntownie zaczyna się odnawiać. Roboty posuwają się wolno z powodu braku funduszy, może więc dawni parafianie, zamieszkali obecnie gdzieś indziej, dowiedziawszy się o potrzebach tej naszej świątyni, zechcą się przyłączyć do nas i datkiem, według możliwości, dopomóc świętemu dziełu. Parafianin.

ZAGRANICZNE.

.. Z Rzymu donoszą, że miejscowa ambasada turecka zaprzeczyła wiadomości, podanej przez agencję «Stefani», jakoby rząd otomański wzbronil patryjarsze ormlan-katolików, Azarjanowi, wyjazdu do Rzymu. Patryjarcha sam odroczył swój wyjazd z Konstantynopola.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

.. W Moskwie, z inicjatywy prof. Erysmana, wprowadzają do szkół obowiązkowy regulamin pisania «rondem», okazuje się bowiem coraz dobitniej, że pisanie pochyłe wywołuje niedogodną pozycję piszącego i zgubnie wpływa na rozwój klatki piersiowej.

ZAKŁADY NAUKOWE.

.. Z Kowna piszą do nas: D. 9 b. m. odbył się akt uroczysty zakończenia roku szkolnego w gimnazjum męzkim w Kownie. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że oddziały równoległe istnieją przy 4 klasach niższych. Uczniów w początku roku szkolnego było 355 (mniej o 20 niż w r. z.), a według wyznań: prawosławnych 150 (42 proc.), katolików 121 (34 proc.), luteran 20 (5,6 proc.), żydów 50 (14 proc.), innych — 14 (4,4 proc.). Dzieci chłopskich uczyło się 18, zwolniono od wpisu 42 uczniów. Na wpisy dla uczniów katolików hr. Tyszkiewicz złożył, jak zwykle, 400 rs., magistrat dał 400 rs., a Tow. niesienia pomocy uczniom gimnazjalnym — 442 rs. Na zapomogi biednym uczniom prawosławnym ze skarbku państwa wyznaczono 1,000 rs., oprócz tego z sum okręgu naukowego wileńskiego wydano 450 rs., a nadto p. kurator pozwolił użyć na ten cel 322 rs., zebrane z opłat szkolnych; razem wydano 3,014 rs. Z procentów od sum stałych wydano uczniom wyzn. kat. 1,166 rs.; nadto stypendje otrzymało 7 uczni kat., w ilości 923 rs. Wogóle na zapomogi i stypendja gimnazjum wydało 7,032 rs. Stanu zdrowotnego uczniów w roku sprawozdawczym nie można nazwać pomyślnym; grasowały choroby przeważnie zapalne: dość powiedzieć, że z powodu niezdrówia

opuszczono 18,078 lekcje, czyli przeciętnie po 53 lekcje na ucznia. Z 14 uczniów VIII klasy wszyscy otrzymali maturę, a pp.: Wład. Jasieński, B. Mapu i L. Jocheles — medale złote; oprócz tego, 254 uczniów, czyli 81 proc., uzyskało promocję do klas wyższych. W.

.. Korespondent nasz z Żytomierza pisze: W ostatnich czasach, jak wiadomo, do szkół średnich w całym państwie wprowadzono wysoce doniosłe ulepszenia, ogólne wykształcenie estetyczne i zadania zdrowotne na celu mające. Uczą więc teraz w gimnazjach gry na instrumentach, formując orkiestry uczniowskie, uczą śpiewu chóralnego, urządzają teatru amatorskie w językach łacińskim i greckim, wreszcie baczną uwagę zwracają na gymnastykę. Do nowości, dotąd niepraktykowanych, należy organizacja w gimnazjum żytomierskim ekskursyj do znaczniejszych fabryk, w pobliżu Żytomierza istniejących. Pod dowództwem dyrektora, przy współudziale nauczycieli, młodzież żytomierska klas wyższych zwiedziła w ostatnich czasach papiernię w Korostyszewie, cukrownię i dystylarnię w Czerwonem, fabrykę fajansu w Kamiennym Brodzie i inne. W r. z. w gimnazjum żytomierskim było ogółem 736 uczniów, a w tej liczbie prawosławnych 322, katolików 309, ewangelików 15, żydów 88 i mahometan 2. Większą część uczniów, bo 73 proc., stanowili synowie szlachty i urzędników. L. N.

.. «Now. Wr.» donosi, iż projekt dopuszczenia do uniwersytetu jurjewskiego w charakterze studentów wychowawców seminarjów nauczycielskich został tymczasowo zaniechany.

.. Świeżo ukończono przyjmowanie młodzieży do uniwersytetu w Helsiנגforsie; wogóle przyjęto na studentów 1,921 osób; studentek zaś w bieżącym semestrze jest tam 105

KRONIKA POŚMIERTNA.

Ekelówna Julia, ob. m. Warszawy — tamże, 29 października.

Gnaczyński Jan, lat 71, b. urzędnik b. kom. rząd. przych. i skarbu, emeryt — w Warsz.

Jabotkowski Zygmunt, lat 33, jeomeira przyw. — w Warszawie, 30 października.

Kołodziński Julian, lat 49, urzędnik drogi żelazn. warsz.-wied. — w Warsz., 30 października.

Krethlow Julia, l. 90, była starsza nauczycielka szkoły przy kośc. ewang.-reformowanym w Warszawie — tamże, 28 października.

Królowska Wanda, lat 30, nauczycielka — w Warsz., 30 października.

Lauber Maurycy, l. 52, radca stanu, radca prokuratorji w Król. polskim, członek konsyst. ewang.-augsb. w Warsz. — tamże, 30 października.

Libiszewski Alfons, lat 53, ob. ziemski gub. w. żyński. — w Piszczu, 8 listopada.

Miodonki Józef, l. 84, jeden z najstarszych warszawskich majstrów krawieckich, właściciel niegdyś pierwszorzędnej w swoim czasie zakładu garderoby męsk. — w Warsz., 6 listopada.

Mokrzycki Feliks, lat 32, lekarz m. Brzeźcia kujawskiego — w Warsz., 28 października.

Piotrowski Władysław, lat 59, znany lekarz-dentysta — w Warszawie, 9 listopada.

Puchatowa Albina, lat 63, ob. ziem. — w Radomiu, 1 listopada.

Rakowiecka Józefa, ob. ziemska pow. przasnysk. gub. płock. — w Lesznie, 28 października.

Rosenthal Gustaw, lat 67, reprezentant generalny ruskiego Towarz. ubezpiecz. od ognia — w Warsz., 2 listopada.

Skiarmuntowa Hortensja (z Ordów), lat 86, wdowa po marszałku szlachty pow. piński. gub. miński. — w Pińsku, 9 listopada.

Śliwiński Władysław, lat 46, ob. ziemski pow. kutnowsk. gub. warszawskiej — w Emiljanowie, 7 listopada.

Stadnicki hrabia Władysław, lat 71, b. marszałek szlachty pow. uszyck. gub. podolsk. — w Ostroko-niach.

Tracińska Franciszka, lat 63, ob. m. Warszawy — tamże, 27 października.

Willand Jan-Romuald, lat 75, obyw. ziemski — w Warszawie, 31 października.

Wolski Michał, lat 68, b. jeomeira rząd., emeryt, członek komisji egzamin. przy warszawskim uniwersytecie — w Warszawie, 26 października.

tych, którzy otrzymali «Charitas» i dotychczas żadnej odpowiedzi nie dali, aby raczyli łaskawie nadesłać zalegającą kwotę za książki dla dołączenia do ogólnej sumy na rzecz tutejszych biednych katolików w możliwie najprędszym czasie. (2611)

W sobotę 5 b. m., jako w smutną rocznicę śmierci

ś. p. Cezara Łowienieckiego,

odbędzie się w kościele św. Stanisława, o godz. 11 rano, msza żałobna, na którą zaprasza przyjaciół i znajomych rodzina.

KANCELARJA

D-RA ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO,

adwokata w Krakowie,

przeniesioną została do domu pod l. 39 w Ryńku głównym, linja A. B. (5-4)

EKONOMISTA.

Z przemysłu górniczego.

Jekaterynosław '), w październiku.

W pierwszej korespondencji zaznaczyłem już, że żelazo i węgiel są najważniejszymi produktami Rosji południowej: dziś chciałbym dać czytelnikowi możność oceny, jak wielką rolę odgrywa kraj ten w produkowaniu materiałów, do czego najlepiej użyć metody porównawczej.

Dane czerpię z dwutygodnika «Gorno-zawodskij Listok», wychodzącego w Charkowie, który korzysta ze źródeł urzędowych, ogłaszanych w sprawozdaniach departamentu górniczego, oraz w «Wiest. Finansow».

W r. 1892 wydobyto w całym państwie, łącznie z Syberją i Kaukazem, 442 mil. pud węgla kopalnego; z tego przypada na Zagłębie donieckie 217 1/2 mil., czyli 51 1/2 proc., zaś na Dąbrowskie — 176 m., czyli prawie 42 proc.; razem 93 proc. ogólnopaństwowego produkcji. By dać zupełny obraz spotrzebowania węgla kamiennego w Rosji, dodaję, iż w 1892 r. przywieziono z zagranicy opału mineralnego — węgla i koks — 101 mil. p., która to cyfra wzrosła w zeszłym roku jeszcze o 20 mil. p.

Przywóz węgla zagranicznego do Rosji, przy naturalnym biegu rzeczy, nigdy ustać nie może, albowiem potrzebują tego duże ośrodki przemysłowe, położone przy portach lub na granicy Szwajcarki; więc w pierwszej linii Petersburg, potrzebujący 60 proc. ogólnego przywozu, dalej porty bałtyckie, Odesa, wreszcie huty żelazne w okręgu sownickim, które są zmuszone posługiwać się koksem niemieckim i austriackim, nie mając krajowego.

Natomiast węgiel tutejszy nadaje się do fabrykacji koks; każda huta posiada własne piece koksowe, a i wiele kopalń przerabia węgiel na koks u siebie na miejscu.

W produkcji żelaza Rosja południowa zajmuje drugie miejsce, ustępując, do czasu, pierwsze okręgowi uralskiemu, najstarszemu w państwie; tak w r. 1892 wytopiono surowca z rudy w całym państwie 59 1/2 mil. p.; z tego przypada na fabryki uralskie 44 1/2 proc., tutejsze — 29 proc., polskie — 15 proc., na okręg moskiewski — 11 proc., reszta zaś na północny i sybirski. Jeśli jednak porównamy cyfry z r. 1891, to ujrzymy, że hutnictwo na południu rozwija się niezmiernie szybko, szybciej aniżeli w innych okręgach, a mianowicie: z ogólnego w całym państwie powiększenia produkcji surowca w r. 1892 względnie do poprzedzającego (4,7 mil. pudów), przypada na fabryki południowe 36 proc., polskie — 33 proc., wreszcie uralskie — 25 proc., zwiększenie zaś produkcji surowca charakteryzuje najlepiej rozwój przemysłu żelaznego.

*) Patrz № 40 «Kraju». (Prz. Red.).

DONIESIENIA.

Grand Hôtel Garni,

Warszawa, Chmielna 5,

po gruntownem odnowieniu wysyła karete na głównejsze pociągi. (652-6-3)

ZARZĄD

rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności

przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu (Newski просп., d. nr. 32-34), wyrażając głęboką wdzięczność za nadesłaną należność i naddatki za otrzymaną książkę zbiorową «Charitas», zwraca się z uprzejmą prośbą do

W roku zeszłym fabryki tutejsze dały znów o 3 mil. pud. surowca więcej, aniżeli w zaprzeszłym, czyli 20,2 mil. pud.; w bieżącym zaś powiększenie to będzie o wiele znacznie, albowiem prócz dawniej istniejących fabryk przyczyni się do niego puszczona w ruch na wiosnę huta nowego «Tow. Donieckiego» («Société du Donetz à Droukowska»). Być więc może, że już w bieżącym, a najdalej w przyszłym roku Rosja południowa zajmie i pod tym względem pierwsze miejsce.

Ciekawem jest porównanie z Niemcami: w roku, o którym mowa, wydobyto w Niemczech węgla kamiennego, nie licząc brunatnego, 10 razy tyle, zaś wytopiono surowca 5 razy tyle, co w całej Rosji; zaiste, kolosalne cyfry!

(Nie mam danych, co do przywozu żelaza zagranicznego do Rosji; z doświadczenia wiem jednak, że fabryki krajowe nie są w stanie pokryć całego zapotrzebowania i że przywóz musi być znaczny.)

Z cyfr powyższych łatwo przewidzieć, że przemysł będzie się tu szybko rozwijał; w pierwszej linii powinny powstać fabryki przerabiające żelazo, bo już teraz odlewnie Król. polak. sprowadzają ztąd surowiec. Istnieją tu wprawdzie małe fabryczki narzędzi rolniczych, zakładane prawie wyłącznie przez kolonistów niemieckich, jest ich nawet dużo, lecz z wyjątkiem jednej, w Aleksandrowsku, żadna nie zdołała się szerzej rozwinąć. Słyszałem, iż jedna z hut tutejszych ma zamiar rozszerzyć swe warsztaty do znaczenia dużej fabryki mechanicznej, wątpię jednak, by to nastąpiło: fabryki-żelaza tak są zaabsorbowane własną produkcją i robią tak dobre interesy, że wprowadzenie nowej fabrykacji, wymagającej specjalnych urządzeń i specjalnej administracji, szkodę tylko przynieść może. Natomiast zbudowano w zagłębiu Donieckim i puszczono już w ruch częściowo «Debalcowską fabrykę maszyn», której kapitał akcyjny wynosi na początek 300,000 rubli. Inicjatorem tego przedsiębiorstwa jest p. Karol Scheibler, krewny łódzkiego potentatów, a uczestnikami — przeważnie miejscowi technicy, krajowcy i cudzoziemcy, między nimi p. Gustaw Hantke, o którym pisałem.

Z przyczyn, hamujących rozwój przemysłu na południu, najważniejszą jest kwestja robotnicza; lecz o tem w następnych listach.

M. Ch.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Ministerstwo skarbu opracowuje obecnie kwestję wywożenia z Rosji przez zachodnią granicę lądową żywego inwentarza. Podczas wojny celnej z Niemcami te ostatnie zawarły konwencję z Austrią w przedmiocie zamknięcia całej ruskiej granicy dla wpuszczania tegoż inwentarza. Ponieważ, jak nadmieniamy «Nowosti», pomimo zawartego traktatu, skutki tej konwencji dają się i obecnie jeszcze odczuwać, przeto ministerstwo skarbu zamierza kwestję powyższą opracować szczegółowo i sprawę przepuszczania z Rosji inwentarza zagranicę postawić na zupełnie pewnym gruncie.

— Departament górniczy popiera prośbę p. Wassala, dyr. Tow. kopalń sosnowickich, o zniżenie z 7 do 2 kop. cła, pobieranego od puda blendy cynkowej. Obniżenie to jest naturalną koniecznością obecnej sytuacji przemysłu cynkowego w Królestwie, nie zupełnie normalnej. Rudy cynkowe polskie (galman) są bardzo ubogie, podczas gdy szlaskie bogate (blenda), i dlatego koszt produkcji cynku w Królestwie jest dziś o wiele wyższy niż na Szląsku. Zresztą cło wyższe (7 k. zamiast 2 k.), zostało ustanowione dopiero w 1891 r., w nadziei na wykrycie nowych bogatych rud w Królestwie, co się jednak nie sprawdziło.

— Koleje południowo-zachodnie w czasie między 1 kwietnia a 1 października r. b. przewiozły do Warszawy 176 tys. pudów mięsa w wagonach specjalnych. Mięso pochodziło

przeważnie z okolic Berdyczowa, Szepletówki, Sławuty, Olszanki i Równa.

— Posesorowie majątków «cudzielnich» wnieśli do ministerstwa dworu prośbę o zniżenie im o 6% tenuty dzierżawnej lub o umorzenie kontraktów, zawartych w r. z.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Z d. 15 b. m., na rachunek banku państwa, na wszystkich stacjach kolei południowo-zachodnich, rozpoczęło się wydawanie pożyczek na zboże i nasiona oleistych roślin eksportowane do Austrii do stacji: Brody, Podwoleczyska, Tarnopol, Lwów, Kraków i Czerniec, tudzież Szczakowa, Oświęcim, Dzielzin, Oderberg, Olmütz i Wiedeń. Pożyczki te stale mają być wydawane z wielką ostrożnością i naczelnicy stacji tudzież agencji handlowi otrzymali polecenie aby bacznie rewidowali wysyłane worki ze zbożem, zaliczenia zaś wydawali dopiero po wylegitymowaniu się stosownym osobistością, zboże wysyłających.

— Zarząd kolei południowo-zachodnich zmniejszył znowu wysokość pożyczek na zboże o 1 kop. na pudzie. Agentury zaś w Królewcu i Gdańsku obniżyły pożyczkę o 8 kop. na pudzie pszenicy i żyta.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Dowiadujemy się, że dla dogodności właścicieli ziemskich przy transakcjach ze sprzedażą produktów wiejskich, wileński prywatny Bank handlowy otworzył w Libawie swą filję, zarząd który poruczony został p. Stan. Trzaskowskiemu.

— Według informacji urzędowych, bank handlowy w Kremieńczugu zachwiał się nie skutkiem nieszczęśliwych operacji z wypaowaniem pożyczek na zboże, lecz z powodu niedbalego prowadzenia interesów w ciągu ostatnich lat dwóch.

— Na odbytem w d. 12 listopada posiedzeniu akcjonariuszów Banku handlowego w Warszawie, uchwalono niezwłoczne otwarcie filij Banku w Łodzi i Sosnowcu.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Zarząd kolei południowo-zach., obok przygotowań celem uporządkowania na r. p. specjalnych wagonów dla przewozu żywych raków, zajęty jest obecnie również sprawą rozwoju i uporządkowania przewozu owoców. Wydział handlowy wzmiankowanych kolei wygotował świeży raport dla ministerstwa komunikacji, w którym donosi, iż od r. 1880 przewóz owoców ciągle wzrasta i osiąga obecnie 1,369 tys. pud. rocznie. Koleje południowo-zach. posiadają 150 specjalnych wagonów dla przewozu owoców, jakich nie posiada żadna inna droga żelazna w Rosji, to też wagony kolei poł.-zach. bywają wypożyczane innym kolejom za opłatą 50 k. za dobę. W r. z. koleje poł.-zach. wysłały wprost do Petersburga 484 wagonów z owocami, do Moskwy — 314, do Warszawy zaś — 260 wagonów. Skutkiem energicznej działalności zarządu kolei południowo-zach., gospodarstwo owocarskie na południu Rosji staje się coraz intratniejszym i powinno być szeroko rozwinąć. J. Gr.

— Z d. 1 stycznia r. p. mają być zwinięte agentury handlowe kolei południowo-zachodnich: w Moskwie, Warszawie, Charkowie, Brześciu i Podwoleczyskach. Agentura handlowa w Wiedniu, ze względu na znaczenie, jakie posiada dla handlu z Austrią, zostanie zapewne utrzymana i nadal.

— Na otwartej już części wielkiej kolei syberyjskiej daje się obserwować olbrzymi ruch. Codziennie za bilety pasażerskie wpływa do kas kolejowych około 2,000 rs., przewidywano zaś zaledwie 200—300 rs. wpływu codziennego.

— Naczelnikiem poleskich dróg żelaznych, jak się dowiaduje «Grażdanin», ma być mianowany naczelnik drogi zakaukaskiej, Frida, którego stanowisko ma objąć inżynier Puszczenikow, dziś p. o. naczelnika tej drogi.

TARYFY KOLEJOWE.

— Fabrykanci okręgów warszawskiego i piotrkowskiego zaczęli sprowadzać bawełnę z Indji i Egiptu morzem przez Triest, a to skutkiem zapowiedzianego od d. 1 listopada r. b. podwyższenia taryfy kolejowej na przewóz bawełny. Taki zwrot narazi koleje południowe na stratę kilku milionów pudów corocznego transportu bawełny, która dotychczas szła przez Odessę.

— Zarząd kolei południowo-zachodnich uznał za niewłaściwe podwyższenie taryfy pasażerskiej w pociągach kurjerskich, jak to uczyniły zarządy kolei nikolajewskiej i innych, a to dlatego, iż na kolejach południowo-za-

chodnich wiele pociągów zwyczajnych wyjątkowo spotyka się z pociągami kurjerskimi.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— W guberniach południowych, zwłaszcza zaś w okręgu donskim, projektowane jest rozpoczęcie szeregu prób z hodowlą bawełny na szeroką skalę.

— Ziemianie guberni południowych i południowo-zachodnich zaczęli sprowadzać do swoich gospodarstw z Buchary owoce karakułowe.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Gazety saratowskie donoszą o niezwykłym projekcie pewnego obywatela z guberni penzeńskiej. Z racji wprowadzanej obecnie sprzedaży skarbowej wódki, obywatel ów wystąpił do ministerstwa finansów z propozycją utworzenia przy wydziale tegoż ministerstwa t. zw. «arteli» do sprzedaży skarbowej wódki. Członkowie owej «arteli» mają wnieść kaucję w wysokości 4 tys. rs. i mogą być przeznaczani na niższe posady przy sprzedaży. Ponieważ posad takich w razie powszechnego wprowadzenia monopolu pozostałoby około 50000, przeto kapitał gwarancyjny projektowanej «arteli» wyniosłby 200 milionów!

— W Jekaterynosławiu, jak donosi organ miejscowy, daje się uczuwać obecnie brak cukru, wskutek czego ceny na cukier podniosły się.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą, prawdopodobnie pod wpływem depeszy okólnikowej ministra spraw zagranicznych, zapowiadającej kontynuowanie dotychczasowej ruskiej polityki pokojowej podniósł się znowu zagranicą w ciągu minionego tygodnia. Według ostatnich (środkowych) wiadomości z Berlina płacono tam podczas giełdy za 100 rs. 224 marek 50 kop., a więc o całe dwie marki więcej niż przed tygodniem; po zamknięciu zaś giełdy płacono jeszcze 25 pf. więcej, co jest widocznym symptomem stałszej tendencji wzrostowej.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 2 listopada. Pożyczki premijowe: I em. 242,50, II em. 221. Lisy premijowe banku słabszego: 192. Akcje banków: dyskontowego 593, międzynarodowego 590, ruskiego 445, wileńskiego ziemskiego 640, kijowskiego ziemskiego 842, Besarabsko-tauryskiego ziemskiego 685. Lisy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,75, poławskie — 99,75, moskiewskie — 100,00, Besarabsko-tauryskie — 99,75. Giełda warszawska dnia 14-go listopada. Lisy zastawne ziemskie: serja I lit. A — 99,50; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), ser. II (nie notow.), ser. III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 490.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Międzynarodowy handel zbożowy jeszcze się bardziej ożywił w ciągu minionego tygodnia na rynkach europejskich, mianowicie też pod względem pszenicy, która prawie wszędzie podskoczyła w cenę. Niewielką zaś stosunkowo zwykłą przyspiadą należy jedynie wciąż wznoszącym się w Ameryce, które w znacznym stopniu przeszkadzały znacznijszemu podniesieniu się cen. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono w New-Yorku: pszenicę 64, w Londynie: pszenicę ruską 65 — 74, amerykańską 73 — 74, indyjską 76—77, miejscową 61—77, owies ruski 68 — 76, jęczmień ruski 49 — 50, donajski 54 — 64, miejscowy 70 — 87, w Maryilji: pszenicę ruską 64 — 76, amerykańską 76, indyjską 55 — 58, miejscową 117, owies ruski 56 — 64, jęczmień ruski 43 — 44, w Berlinie: pszenicę 88 — 101, żyto 80 — 85, owies 80 — 107, w Królewcu: pszenicę ruską 65, miejscową 93, żyto ruskie 52 — 53, miejscowe 80, owies ruski 53 — 59, miejscowy 75 — 81, jęczmień ruski 48 — 54, w Gdańsku: pszenicę ruską 60, miejscową 92—95, owies miejscowy 73—80, jęczmień miejscowy 86—89.

Rynki krajowe w tem samem prawie były usposobieniu co w tygodniu poprzednim i nigdzie ceny znaczących różnic nie zaznaczyły, konjunktury bowiem handlowe nie uległy prawie najmniejszej zmianie. Na rynku jedynie warszawskim, wobec nader szczyptych dowozów, zapanowała chwilowo tendencja lekko awaryjowa; tak żyto jak pszenica zyskały tam kop. 5 na korcu, w porównaniu z cenami ostatnie przez nas podane. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 450 — 480, żyto wyborowe 325 — 330, owies 250 — 275, jęczmienia nie było w obrocie; w Rydze: żyto 53 — 59, owies 50 — 68, jęczmień 40—61; w Liławie: żyto 55, owies 49 — 70, jęczmień 40 — 45; w Odesie: pszenicę 41—63, żyto 40—45, owies 40—52, jęczmień 33 — 35; w Kijowie: pszenicę 48 — 50, żyto 37 — 40, owies 35 — 41, jęczmień 33 — 50.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką).

BEDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

OGŁOSZENIE

Zarząd drogi żelaznej Nadwiślańskiej

podaje do wiadomości pasażerów, że z dniem 15 (27) października r. b. na wspomnianej drodze żelaznej będzie wprowadzony następujący zimowy rozkład jazdy pociągów pasażerskich na linii głównej.

WYSZCZEGÓLNIENIE STACYJ.	POCIĄG OSOBOWY № 2.				POCIĄG POCZTOWY № 4.				POCIĄG OSOBOWY № 6.				POC.TOW.-OSOBOWY № 202.				POC.TOW.-OSOBOWY № 212.			
	Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy	
	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.
Mława.....	—	5.51	—	5.14	—	8.07	—	7.30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Warszawa Nadwiślańska.....	10.08	8.09	9.26	7.32	12.19	2.38	11.42	2.01	—	11.28	—	10.51	—	—	—	—	—	—	—	—
Iwangród.....	11.44	—	11.07	—	6.16	6.36	5.39	5.59	8.09	4.25	2.32	3.48	—	—	—	—	12.25	—	11.48	—
Lublin.....	—	—	—	—	9.06	9.21	8.29	8.44	7.00	—	6.23	—	—	8.03	—	7.26	4.37	—	4.00	—
Chełm.....	—	—	—	—	11.44	11.50	11.07	11.13	—	—	—	—	12.14	12.45	11.37	12.08	—	—	—	—
Kowel.....	—	—	—	—	2.31	—	4.54	—	—	—	—	—	5.13	—	4.36	—	—	—	—	—
WYSZCZEGÓLNIENIE STACYJ.	POCIĄG OSOBOWY № 1.				POCIĄG OSOBOWY № 3.				POCIĄG OSOBOWY № 5.				POC.TOW.-OSOBOWY № 205.				POC.TOW.-OSOBOWY № 211.			
	Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy	
	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.	przychod.	odch.
Kowel.....	—	—	—	—	—	4.07	—	3.30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3.48	—	3.11
Chełm.....	—	—	—	—	6.50	6.56	6.13	6.19	—	—	—	—	—	—	—	—	8.19	8.29	7.42	7.52
Lublin.....	—	—	—	—	9.19	9.35	8.42	8.58	—	1.50	—	1.13	—	2.02	—	1.25	12.24	—	11.47	—
Iwangród.....	—	6.45	—	6.08	11.59	12.20	11.22	11.43	4.17	4.59	3.40	4.22	6.00	—	5.23	—	—	—	—	—
Warszawa Nadwiślańska.....	10.17	8.33	9.40	7.56	3.50	6.12	3.13	5.35	8.30	—	7.53	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Mława.....	12.51	—	12.14	—	10.34	—	9.57	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Na odcinku Iwangród-Łuków.

WYSZCZEGÓLNIENIE STACYJ.	POC. POCZ.-TOW.-OSOB. № 4.				WYSZCZEGÓLNIENIE STACYJ.	POC. POCZ.-TOW.-OSOB. № 3.			
	Czas peters- burski		Czas miejscowy			Czas peters- burski		Czas miejscowy	
	przy- chod.	od- chod.	przy- chod.	od- chod.		przy- chod.	od- chod.	przy- chod.	od- chod.
Iwangród	—	12.29	—	11.52	Łuków Terespol	—	3.54	—	3.17
Łuków Terespol	2.47	—	2.10	—	Iwangród	6.06	—	5.29	—

Na odcinku Obwodowej.

WYSZCZEGÓLNIENIE STACYJ.	POCIĄG OSOBOWY № 7.				POCIĄG OSOBOWY № 9.				WYSZCZEGÓLNIENIE STACYJ.	POCIĄG OSOBOWY № 8.				POCIĄG OSOBOWY № 10.			
	Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy			Czas peters-burski		Czas miejscowy		Czas peters-burski		Czas miejscowy	
	przychod.	odchod.	przychod.	odchod.	przychod.	odchod.	przychod.	odchod.		przychod.	odchod.	przychod.	odchod.	przychod.	odchod.	przychod.	odchod.
Praga — Ter. d. z.....	—	10.57	—	10.20	—	3.15	—	2,38	Warszawa W.-W.d. z.	—	8.25	—	7.48	—	3.12	—	2.35
Warszawa W.-W.d. z.	11.35	—	10.58	—	3.53	—	3.16	—	Praga — Ter. d. z.....	9.03	—	8.26	—	3.50	—	3.13	—

Uwaga.—Godziny i minuty podkreślone czarną kreską, oznaczają bieg pociągu pomiędzy godziną 6-tą wieczorem a godziną 6-tą zrana. Dla pasażerów jadących do Kijowa, poleca się pociąg Nr 4—na iwangrodzko-dąbrowską drogę pociąg Nr 6 i 2, na odcinku Iwangród-Łuków pociąg Nr 2 i za granicę na drogę żelazną marjenburgo-mławską pociąg Nr 1.

(2568-3-3)

FABRYKA FORTEPIANÓW G. LEPPENBERG,

Petersburg, Izmajłowski pułk, 3 rota, № 10.

FORTEPIANY: Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.
PIANINA: Koncertowe rs. 600. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.
„NOWOŚĆ II” Pianina z podwójnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500.
Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdynami-moderatorami; na
żądanie z tusz-regulatorami (nowość). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)



Niezmienny mąż. — Muszę się uzielić przed ciocią: dopiero trzy lata jak wyszłam za Adolfa, a już się amienił do niepoznania.
— Różnie to bywa, moje dalecko, mój mąż naprzykład po dwudziestu latach postęca jest zupełnie taki sam jak w pierwszym dniu po ślubie.
— Aleś to niepodobna!
— Szczerą prawdą. Wówczas był do niego czegoś i dziś jest do niego. (Kur. Świat.)

НЕБЫВАЛАЯ НОВОСТЬ.
Столовые часы, заводящиеся без часового механизма.
Эти изящные, с вёртливим ходом часы, совершенно бесшумны и так как могут быть употреблены как подсвечник, то показывают время и ночью.
Особенно рекомендуются всем играющим в карты и весьма полезны в комнатах больных, не переносящих тиканья обыкновенных часов, и вообще в каждом доме, ибо представляют собою красивую и изящную вещь. Высылаются немедленно за 5 р. с пересылкою, можно и наложенным. Единственное Агентство для всей России: **СПБ., Склад новых изобретений, Б. Морская 33.** (2537-4-3)

НОВОСТЬ!

Электрическая столовая
20 р. Лампа 20 р.

Очень изящна, сухие элементы и ручательство на три года. Адрес: **С.-Петербург, Большая Морская 33.** Склад новых изобретений. Высылаются немедленно, можно и наложенным. (2567-4-2)

Карманные часы

только 4 р. 50 н.
Английские, вёртливый ход, заводятся без ключа, и указатель секунд. 3 штуки часов 12 рубл. 75 н. 5 шт. 20 рубл. Адрес: **СПБ., Склад новых изобретений, Большая Морская, д. 33.** Каталог всех изобретений и подарков за 10 к. марку. (2535-8-5)
Высылаются немедленно, можно и наложенным платежом.

Только 5 р.

Высылаются настоящий фотографический аппарат с треножником, не игрушка, конем каждый, даже ребенок, может снимать с натуры портреты, виды, ландшафты и проч., с подробными снимками и руководством. Адрес: **СПБ., Склад новых изобретений, Большая Морская, 33.** Заказы исполняются немедленно. Каталог всех изобретений высылаются за 10 к. почтовую марку. Можно наложенным платежом. (2534-8-3)

Мыло борowo-тymолоwe

прowitz. G. F. Jurgensa
прециwko збытнeмy pocениу cię, zaleca cię równieж jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawalka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgens, w Moskwie. (2147-14)

Kalendarze Józefa Ungra na r. 1895.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1895 liczy 60 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza k. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, oraz w Warszawskim Biurze Dzienników (Unger) Wierzbowa 8, wprost Niecałej. Osoby zamieszkające na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po k. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za załączeniem, dołączając 10 k. za kwit pocztowy. (658-8-2)
Adres: **JÓZEF UNGER Warszawa, Nowolipki Nr. 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.**

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

DZIERŻAWA

MAJĄTKU ZIEMSKIEGO

o 10 wiorst od miasteczka Merecz, 30 wiorst od stacji kolei petersbursko-warszawskiej Orany, ziemi ornej 250 dziesięcin, wysiewa żyta do 70 czetw. pszenicy, do 6 czetw. poletki podzielone na 12 pól. Siana 550 fur parokonnnych, pastwisko wyborne; inwentarz obecny do zbycia, 140 sztuk bydła, 50 koni. Także gorzelnia o sile 15 koni parowych, zaciera się dziennie 100 pudów żyta, z odpowiednimi urządzeniami, tak dla przechowania spirytusu, jak i dla dostarczenia brachy dla opasów. Drzewo w bliskości po 5 rs. za szeń. Robotnik nie drogi. Władomość na miejscu u właścicieli Wiktorji Mużetowej, poczt. st. Merecz, gub. wileńskiej, majątek Mokniany; w Warszawie u Machnaura, Dobra № 10. (660-1)

FABRYKA KWIATÓW

J. STRÓŻEWSKIEJ i S. ZIEMSKIEJ

w Warszawie, ul. Długa 61.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

NOWOŚCI SEZONOWE.

(594-12-12)

HANDEL PERFUMERJI ZAGRANICZNEJ ALEKSANDRA LIPINK,

róg Wierzbowej i Niecałej № 1, w Warszawie,

posiada na składzie towar oryginalny francuzki i angielski, wybór wielki najmodniejszych i najlepszych perfum, mydeł i kosmetyków; przytem sprzedaje wyrobów St-Peterb. Chem. Laboratorium; Wody Kolonjskiej kwiatowej Brokara i t. p. od cen najniższych.

(663-6-1)

KALENDARZ ROLNICZY NA RDK 1895

Antoniego Strzeleckiego

do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena rs. 1. Przesyłka k. 30. Skład główny: Nowy-Swiat 22. (664-6-1).

◆ Последние изобретения. ◆

Столовые часы, показывающие время без часового механизма. Эти чрезвычайно изящные никелиров. часы с вёртливим ходом совершенно бесшумны, приводятся в движение обыкновенною свечью, вставляемою в них же отверстие, а потому могут, кроме того, служить для освещения комнаты и показывать время и ночью. Особенно рекомендуются лицам, играющим в карты; полезны в комнатах больных людей, не переносящих тиканья прочих часов, и во всяком доме, представляя собою красивую и интересную вещь. Цена с пересылкою 5 рубл. Высылаются немедленно, можно и наложенным. Единственное агентство в России: **СПБ., Склад новых изобретений, Большая Морская 33.** (2566-4-2)

Uwienzione nagrodą Akad. paryżk.
NAUCZANIE NA PISME

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupełności nauczanie ustne. Mnóstwo podziękow. i świetn. ocen. Kończąc na żąd. wydają się poświadczenia z wystudjowania przedmiotu pod moim kierownictwem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryżkiej

A. N. JANKOWSKI
W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatn. Przestrzegam przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (2531-8-3)

ШТОПАЛЬНЫЙ 2Р. АППАРАТЪ 2Р.

Чинить чулки, полотно, материи и проч. какъ

ТКАНО.

Адресъ: **СПБ., Склад новых изобретений, Большая Морская, 33.** Къ каждому аппарату прилагается наставление и начатая работа. Высылаются немедленно, можно и наложенным. (2536-8-5)

Каталогъ всехъ изобретений за 10 коп. марку.

4 р. НОВОСТЬ! 4 р. ВОЛШЕБНАЯ ЛАМПА.

Лампа эта при нажимѣ стержня даетъ моментально прекрасный свѣтъ, служа по изяществу своему украшеніемъ любого кабинета, она въ то-же время можетъ быть употреблена курящими какъ огниво, а также какъ ночникъ, такъ какъ не издаетъ запаха. Адр.: **СПБ., Склад новых изобретений, Б. Морская 33.** Высл. немедленно, можно и наложен. Катал. всехъ изобретений за 10 коп. марку. (2533-8-3)

Telegramy. Mandaryny biorą wazy, Mandarynki—podrozaży. (Kolce).